MAGAZYN *razem z dodatkami*

Marta Suska: Córka ma prawo do swojego życia, nawet jeśli matka się obrazi

● Na jednej nodze, o kulach, biegną po zwycięstwo. Na boisku gra drużyna, nie niepełnosprawność

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

GŁOS SZCZECIŃSKI

DZIENNIK POMORZA

Piątek 29.05.2026

Nr 123 (5881)
Nakład: 9.390 egz.

www.gs24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Nr ISSN 0137-9178 Nr indeksu 348-570

Rozmowa. Młodzi ludzie wykorzystywani do działań destabilizujących państwo **str. 2**

Część załogi „Son of a Blitz" wraca z wojny. Dzięki naukowcom ze Szczecina **str. 3**

W zabytkowym budynku powstaje akademik dla 90 studentów **str. 4**

Ulica Mickiewicza bez ścieżki rowerowej

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Pomysł zwężenia dwupasmowej drogi został storpedowany przez Radę Osiedla Pogodno, policję i okolicznych mieszkańców. Potrzebna przebudowa całej ulicy **str. 4**

Rafał Majka: Nie jeżdżę już na rowerze, gdy pada deszcz

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 16

FOT. SZYMON KOTOWSKI

Sport. – Mam swoje przemyślenia i wnioski po zakończonym sezonie. Wiem, co zrobiłem źle, co dobrze, a co mogę poprawić – mówi trener Kinga Szczecin. **str. 32**

REKLAMA 0011529146

eprasa.pl b63fe8dddb

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● Kazik Staszewski już nie jest ateistą

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
● Strona Zdrowia: Sprawdź interaktywną mapę kleszczy

PIĄTEK
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Młodzi ludzie wykorzystywani do działań destabilizujących państwo

Mira Suchodolska (PAP)
Rozmowa

z Konradem Ciesiołkiewiczem, psychologiem i politologiem

W ostatnich tygodniach obserwowaliśmy falę fałszywych alarmów i działań destabilizujących pracę służb. Czy to już przejaw zjawiska, które opisuje pan w swoim raporcie?
Z opisów medialnych wynikałoby, że tak. To spełnia szerokie kryteria tego, co określa się dziś mianem „com" – sieciowych grup funkcjonujących całkowicie online. Często te osoby nawet się fizycznie nie znają, ale działają według określonej logiki medialnej: sieciują się, budują relacje zależności, nakręcają się wzajemnie.
W takich środowiskach status rośnie wraz z „odwagą". Im większy „dym" ktoś zrobi, im większy wywoła szok społeczny, tym bardziej zyskuje w oczach grupy. Bardzo często mamy też do czynienia z czymś w rodzaju toksycznej grywalizacji – użytkownicy wymieniają się „dobrymi praktykami", mówią sobie: „to zadziałało", „to dało większy efekt", „to przestraszyło więcej ludzi". To jest już pewna filozofia funkcjonowania w mediach cyfrowych – pod show, pod medialność, pod wywołanie szoku.

Czyli chodzi nie tylko o sam czyn, ale też o spektakl?
Dokładnie. W tych środowiskach ważny jest efekt społeczny. To ma być głośne, spektakularne, ma wywołać panikę, chaos, reakcję służb, mediów, opinii publicznej. Oczywiście sprawcy nie zawsze będą się tym publicznie chwalić, bo wiedzą, że mogłoby to przyspieszyć ich zatrzymanie. Ale sam mechanizm działania – wzajemne nakręcanie się, budowanie pozycji w grupie, relacja sieciowa – jest bardzo charakterystyczny.

Na ile istotne jest to, że w takich grupach działają bardzo młodzi ludzie?

FOT. UCZELNIA KORCZAKA

Konrad Ciesiołkiewicz: - Dziś widzimy, czym jest brak kontroli. Państwo nie ma narzędzi działania

To jest kluczowe. Instytucje europejskie alarmują o tym od kilku lat. Mówimy już nie tylko o młodych dorosłych, ale wręcz o dzieciach. W Europie zatrzymywane są 12-, 13-, 14-latki wykonujące działania dywersyjne czy przestępcze. To jest nowe zjawisko i właśnie dlatego od 2025 roku zaczęto mówić o „weaponizacji" młodych ludzi – ich wykorzystywaniu jako broni, narzędzi siania terroru i chaosu.

Jak wygląda taki mechanizm?
Najpierw trzeba znaleźć osobę podatną. Takie osoby są namierzane w sieci – na grupach wsparcia, platformach społecznościowych, forach. Często są to młodzi ludzie w kryzysie zdrowia psychicznego, samotni, odrzuceni, z depresją, ADHD, w spektrum autyzmu, po doświadczeniu bullyingu. Potem buduje się z nimi relację, czasem wręcz relację emocjonalną czy romantyczną. A później następuje wciąganie w coraz bardziej destrukcyjne działania.

W swoim raporcie używa pan pojęcia „nihilistycznie zorientowanej przemocy". Co ono właściwie oznacza?
To jest nowa kategoria radykalizacji. Różni się od klasycznego ekstremizmu tym, że ideologia jest tam drugorzędna. Celem samym w sobie staje się destrukcja: wywołanie szoku, chaosu, cierpienia, destabilizacji. To jest fascynacja przemocą jako taką.

Trudno to zrozumieć.
Bo tutaj rzeczywiście wyobraźnia trochę wysiada. Ale wspólnym mianownikiem jest samotność. To są bardzo często osoby szukające uznania, przynależności, poczucia znaczenia. Nawet jeśli ta wspólnota jest całkowicie iluzoryczna i istnieje wyłącznie online, daje poczucie akceptacji i wzmacnia ego.

Wspominał pan o fascynacji przemocą.
Tak. Wiele zatrzymanych osób funkcjonowało wcześniej w tzw. gore communities – społecznościach epatujących brutalnością, krwią, śmiercią. Następuje coś, co psychologia nazywa desensytyzacją, czyli odwrażliwieniem. Krok po kroku przemoc przestaje szokować.

Jak to wygląda w praktyce?
Najpierw są brutalne filmy, później zachęcanie do okrucieństwa wobec zwierząt, potem kolejne wyzwania. „Zrób to, pokaż to, nagraj to" - to działa jak spirala. I trzeba pamiętać, że mówimy o osobach, których aparat emocjonalny, moralny i społeczny dopiero się rozwija. Jeśli ktoś przez wiele miesięcy funkcjonuje niemal wyłącznie w świecie przemocy, to nie ma możliwości, żeby nie wpływało to na jego postawy.

Z jednej strony terror staje się formą chorej rozrywki, ale jest też możliwość wykorzystywania młodych ludzi przez państwa prowadzące działania hybrydowe, aby osłabiać ich przeciwników.
Tak. O tym mówią już wprost Europol i przedstawiciele NATO. Po wybuchu wojny w Ukrainie bardzo wzrosła skala takich działań. Młodzi ludzie bywają wykorzystywani, głównie przez Rosję, ale też inne kraje, do siania chaosu i destabilizacji. I często nawet nie wiedzą, że są narzędziami w czyichś rękach.

Jak to możliwe?
Bo ten system jest wielowarstwowy. Są rekruterzy, pośrednicy, osoby zapewniające logistykę, a na końcu ktoś zlecający zadanie. Młody człowiek może dostać komunikat: „zrób zdjęcie", „przenieś paczkę", „wyślij alarm". I nawet nie mieć świadomości, że uczestniczy w działaniach przestępczych czy destabilizacyjnych.

A wszystko dzieje się na platformach, z których korzystają miliony ludzi.
Właśnie dlatego problem jest tak poważny. Jeszcze nigdy w historii dostęp do młodych ludzi nie był tak łatwy. Kiedyś istniała bariera geografii, rodziny, szkoły, społeczności lokalnej. Dziś każdy ma smartfon i jest stale online.

Czy państwo jest wobec tego bezradne?
W dużej mierze tak. Potrzebujemy regulacji i odzyskania części suwerenności państwa w przestrzeni cyfrowej. Tymczasem nawet ustawa wdrażająca unijny Akt o Usługach Cyfrowych została zawetowana. A przecież chodziło m.in. o możliwość szybszego reagowania na treści przestępcze.

Przeciwnicy takich regulacji mówią jednak o ograniczaniu wolności.
Dziś widzimy, czym naprawdę jest brak kontroli. Państwo praktycznie nie ma narzędzi działania. A przecież mówimy o ochronie dzieci, o przeciwdziałaniu przemocy, groomingowi, wykorzystywaniu seksualnemu czy destabilizacji państwa.

Same regulacje wystarczą?
Nie. Druga noga to edukacja i budowanie refleksyjności. Musimy o tym rozmawiać – w szkołach, w rodzinach, w samorządach, w miejscach pracy. Nie chodzi o moralizowanie, ale o uczenie dystansu, krytycznego myślenia, odpowiedzialności za innych.

Czy społeczeństwo rozumie skalę zagrożenia?
Mam wrażenie, że wciąż za mało o tym rozmawiamy. Tymczasem pierwszą linią obrony są dziś nie tylko służby specjalne, ale nauczyciele, psychologowie, pedagodzy, pracownicy socjalni, urzędnicy samorządowi.

KALENDARIUM

29 MAJA

POLSKA

1493
Wielki mistrz zakonu krzyżackiego Johann von Tieffen złożył w Poznaniu hołd lenny królowi Janowi I Olbrachtowi.

1831
W Teatrze Narodowym w Warszawie wykonano po raz pierwszy pieśń patriotyczną Litwinka, czyli hymn legionistów litewskich.

1921
Rozpoczęto budowę portu w Gdyni.

1932
Założono Instytut Radowy im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie (obecnie Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie – Państwowy Instytut Badawczy).

1944
123 osoby zginęły w wyniku alianckiego nalotu bombowego na fabrykę benzyny syntetycznej w Policach.

ŚWIAT

1913
W Paryżu odbyła się prapremiera baletu Święto wiosny z muzyką Igora Strawinskiego i jego oraz Nikołaja Roericha librettem.

1919
Obserwacja przesunięcia położenia gwiazd podczas zaćmienia Słońca potwierdziła teorię względności Alberta Einsteina.

1949
Wręczono po raz pierwszy nagrody Brytyjskiej Akademii Filmowej.

1953
Nowozelandczyk Edmund Hillary wraz z nepalskim szerpą Tenzingiem Norgayem jako pierwsi w historii weszli na szczyt Mount Everestu.

1990
W Paryżu podpisano porozumienie o utworzeniu Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOiR).

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Stara zdegradowana ściana na ul. Bolesława Śmiałego 44 w Szczecinie została przekształcona w dzieło sztuki. Instalacja pt. „Bolesław Nieśmiały" to nie jest zwykłe graffiti, to opowieść. Pomysłodawcą i fundatorem projektu jest Bogdan Dębowski, którego frustrowała szpetota okolicy. Wykonawcą dzieła został Rafał Razecki, od lat działający w streetarcie.

eprasa.pl b63fe8dddb

nasz REGION

ZACHODNIOPOMORSKIE

Podróbki na targowisku. Ponad 8 tysięcy sztuk odzieży (koszulki, dresy, bluzy itd.) oraz galanterii (torebki, plecaki, paski, rękawiczki, okulary, czapki itd.) oznaczonych znakami towarowymi znanych marek oraz marek premium zostało zajętych przez zachodniopomorską Krajową Administrację Skarbową. Łączna, szacunkowa wartość towaru to prawie 4 miliony zł.

FOT. KAS

DYŻURNY GŁOSU
Leszek Wójcik,
tel. 500 325 110
Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@24.pl

Część załogi „Son of a Blitz" wraca z wojny

Marek Jaszczyński
Szczecin

Po ponad 80 latach od zakończenia II wojny światowej udało się rozwiązać jedną z tajemnic związanych z katastrofą amerykańskiego bombowca B-17 „Son of a Blitz", zestrzelonego podczas nalotu na fabrykę paliw syntetycznych w Policach.

16 maja w miejscowości Prairie du Rocher w stanie Illinois odbył się pogrzeb podporucznika Edgara W. Nevois, drugiego pilota B-17 należącego do 401. Grupy Bombowej USAAF. Jego samolot został trafiony niemieckim ogniem przeciwlotniczym 7 października 1944 roku podczas lotu bojowego. Według relacji świadków pocisk przeciwlotniczy oderwał przednią część maszyny. Bombowiec przeszedł w pionowy lot nurkowy, po czym uderzył w ziemię i eksplodował. W czasie spadania zauważono od jednego do czterech spadochronów opuszczających samolot, jednak nikt z załogi nie przeżył katastrofy.

Tuż po wojnie odnaleziono groby strzelców pokładowych, mechanika i radiooperatora. Ich szczątki zostały ekshumowane, jednak los pozostałych lotników przez dziesięciolecia pozostawał nieznany.

Przełom nastąpił we wrześniu 2018 roku. Zespół kierowany przez profesora Andrzeja Ossowskiego z PUM natrafił na relację świadka wskazującą na miejsce pochówku amerykańskich lotników na terenie opuszczonego niemieckiego cmentarza. Analiza lokalizacji wykazała, że znajdowała się ona najbliżej miejsca upadku „Son of a Blitz". To był strzał w dziesiątkę.

FOT. ANDRZEJ OSSOWSKI

Dzięki badaniom prowadzonym przez badaczy Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego odnaleziono miejsce pochówku części członków załogi, uznawanych za zaginionych w akcji (MIA-Missing in Action).

W styczniu 2022 roku śledczy DPAA wrócili do Polski i przeprowadzili badania opuszczonego cmentarza w Budzieniu koło Stepnicy. Potwierdzono obecność kilku nieoznaczonych pochówków. W listopadzie tego samego roku rozpoczęto ekshumacje prowadzone wspólnie przez specjalistów DPAA oraz zespół prof. Andrzeja Ossowskiego. W grobach odnaleziono szczątki wraz z elementami wyposażenia i umundurowania amerykańskich lotników z okresu II wojny światowej. Materiał został następnie przewieziony do laboratorium. Tożsamość lotników potwierdzono dzięki analizom antropologicznym, badaniom uzębienia oraz materiałowi porównawczemu.

Oprócz Edgara Nevoisa zidentyfikowano także podporucznika Blaine'a Wilcoxa, 26-letniego mieszkańca Pacific Junction w stanie Iowa, bombardiera „Son of a Blitz". Jego ponowny pochówek odbył się w październiku 2025 roku. Oficjalnie uznano go za odnalezionego 1 kwietnia 2025 roku.

Co to za samolot?

B-17G „Son of a Blitz" (numer seryjny 42-31081) należał do 613. Dywizjonu Bombowego, 401. Grupy Bombowej USAAF. „Son of a Blitz" był bombowcem Boeing B-17G Flying Fortress - najliczniej produkowaną wersją słynnej „Latającej Fortecy". Wariant B-17G wszedł do służby w 1943 rok.

Jego załoga wykonała wcześniej 38 misji bojowych. W ostatni lot samolot wystartował z bazy Deenethorpe w Anglii i 7 października 1944 r. uczestniczył w nalocie na zakłady produkujące paliwa syntetyczne w Policach.

©℗

Powstaje nowy akademik. Będzie miejsce dla blisko 90 studentów

Marek Jaszczyński
Szczecin

Uczelnia przebudowuje budynek przy alei Wojska Polskiego w Szczecinie, znajdujący się w gminnej ewidencji zabytków, na nowoczesny dom studencki. Obiekt ma zapewnić około 87 miejsc noclegowych dla studentów i zostać oddany do użytku pod koniec 2027 roku.

Inwestycja jest już w fazie realizacji. W maju rozpoczęto prace przygotowawcze oraz rozbiórkowe związane z dostosowaniem budynku do nowej funkcji. W ramach przebudowy przewidziano również podniesienie konstrukcji dachu. Dzięki temu najwyższa kondygnacja będzie mogła zostać przeznaczona na cele mieszkalne i spełni wymagane normy techniczne oraz użytkowe.

- Budynek znajduje się w gminnej ewidencji zabytków. Uniwersytet Szczeciński posiada wymagane zalecenia konserwatorskie określające sposób prowadzenia prac przy obiekcie - wyjaśnia Agnieszka Lizak, rzeczniczka prasowa Uniwersytetu Szczecińskiego.

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

W budynku, do 1972 roku, funkcjonował Dom Marynarza. Od 1989 roku należy do US

Nowy akademik ma spełniać współczesne standardy. Studenci będą mieszkać w pokojach wyposażonych we własne łazienki. W budynku znajdzie się również winda obsługująca wszystkie kondygnacje. Zaplanowano także świetlicę, pokoje do nauki, siłownię, recepcję, pralnię oraz zaplecze sanitarne. Część pokoi zostanie przystosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, co zapewni pełną dostępność obiektu.

Budynek pozostaje nieużytkowany od 2017 roku. Wcześniej pełnił funkcję dydaktyczną i był wykorzystywany na potrzeby działalności uniwersytetu.

Zakończenie inwestycji oraz oddanie domu studenckiego do użytkowania planowane jest pod koniec 2027 roku. Uczelnia zaznacza jednak, że ostateczny termin zależy od przebiegu prac budowlanych i realizacji kolejnych etapów przedsięwzięcia. ©℗

REKLAMA 0011522763

Stypendia Pomostowe
25. edycja Stypendiów Pomostowych

Planujesz studia?
Aplikuj o stypendium pomostowe!

- Zdawałeś/aś maturę w 2026 roku?
- Mieszkasz w małej miejscowości lub wsi?
- Pochodzisz z niezamożnej rodziny?
- Zamierzasz studiować stacjonarnie?

Jeśli *TAK*, masz szansę na
stypendium na I rok studiów
w wysokości 10 000 złotych

Rekrutacja rusza 9 lipca, online.

Więcej informacji znajdziesz na
www.stypendiapomostowe.pl

eprasa.pl b63fe8dddb

KOMUNIKACJA PROJEKT ZWĘŻENIA ULICY MICKIEWICZA PRAWDOPODOBNIE TRAFI DO KOSZA

Nie będzie ścieżek rowerowych

Leszek Wójcik
Szczecin

Nie będzie zwężenia ul. Mickiewicza - ulica ma mieć dalej dwa pasy w każdą stronę. Skierowany już „do realizacji" projekt Szczecińskiego Budżetu Obywatelskiego został storpedowany.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Pomysł powstania ścieżek rowerowych jest projektem złożonym do Szczecińskiego Budżetu Obywatelskiego 2022 r.

To już przesądzone. Mieszkańcy Pogodna, Krzekowa i Bezrzecza storpedowali ideę zwężenia ul. Mickiewicza. Nie zgodzili się na wykorzystanie prawego pasa ruchu na ścieżkę rowerową. Nie chcą stać w korkach. Nie chcą wydłużenia czasu dojazdu do centrum.

- Jestem po rozmowie z wiceprezydentem Łukaszem Kadłubowskim - mówi Ilona Milewska, wiceprzewodnicząca szczecińskiej Rady Miasta (radna z Pogodna). - Doszliśmy do porozumienia, że nie można jednych uszczęśliwiać kosztem drugich.

Przypomnijmy, że plan zwężenia ul. Mickiewicza zakładał zamknięcie dla ruchu samochodów zewnętrznych pasów jezdni i wytyczenie na nich ścieżek rowerowych. Projekt powstał w ramach Szczecińskiego Budżetu Obywatelskiego - zagłosowało na niego 1600 osób. Spełniał wymogi formalne, więc został zakwalifikowany do realizacji. Został już wykonany projekt. Jak się dowiedzieliśmy, Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego w Szczecinie czekał jedynie „na pieniądze z budżetu miasta".

Ale pomysł nie spodobał się mieszkańcom zachodnich osiedli Szczecina. Rada Osiedla Pogodno negatywnie go zaopiniowała. Radni są pewni, że zwężenie jezdni doprowadzi do paraliżu całej dzielnicy. Paweł Wierzchowiec zapewnia przy tym, że rada osiedla nie jest przeciwko tworzeniu ścieżek rowerowych. Wręcz przeciwnie, powinno ich być w mieście jak najwięcej.

- Ale trzeba je wytyczać z głową - podkreśla radny. - A już na pewno nie na siłę. Tam, gdzie nie ma na nie miejsca.

Negatywnie ocenił planowane zwężenie ulicy również Komendant Miejski Policji w Szczecinie (analizował go pod względem bezpieczeństwa ruchu drogowego).

- Projekt mocno ingeruje w istniejący układ drogowy na Pogodnie, co spowoduje bardzo duże utrudnienia w ruchu pojazdów - zauważył.

Do dyskusji włączyła się też Rada Osiedla Krzekowo-Bezrzecze. Choć nie podjęła w tej sprawie żadnego stanowiska, to zorganizowała ankietę. Jej wynik jest jednoznaczny: 79 proc. mieszkańców osiedla sprzeciwia się zwężeniu ul. Mickiewicza (ankietę wypełniło 1700 osób) - jest dla wielu jedyną drogą do centrum mistaa.

Większość mieszkańców jest zdania, że projekt SBO, który ma wpływ na życie tak dużej liczby osób, powinien być poddany konsultacjom społecznym.

Jak nam powiedziała wiceprzewodnicząca Rady Miasta, w połowie czerwca odbędzie się komisja Gospodarki Komunalnej RM, na której radni będą rozmawiać o kontrowersyjnym projekcie Szczecińskiego Budżetu Obywatelskiego.

- Zaproszeni są radni, mieszkańcy Szczecina i dyrektorzy wydziałów urzędu - zapewnia przewodnicząca Milewska.

Radna przyznała się nam, że zabiega o wykonanie kompleksowej modernizacji ul. Mickiewicza.

- Trzeba wyremontować torowisko, jezdnie i chodniki - tłumaczy radna. - Tylko w ten sposób zachowamy dwa pasy ruchu dla samochodów (jeden miałby być na torowisku) i wygospodarujemy miejsce na ścieżkę rowerową.

Remont całej ulicy - od Ronda jana Karskiego. po wiadukt (tzw. Most Akademicki) wiąże się jednak z dużymi kosztami. Inwestycja ma więc być realizowana etapami. Kiedy ruszy? Projekt, być może, powstanie jeszcze w tym roku.

©℗

AUTOREKLAMA 0011530458

Zawody Rowerkowe dla dzieci w Resku

Monika Latkowska
Nasza Akcja

Już w sobotę, 13 czerwca, Twoje dziecko może przeżyć niesamowite emocje - Zawody Rowerkowe wracają do Reska, by zamienić zwykłą sobotę w wielkie święto sportu i dziecięcej radości!

Kto był z nami podczas poprzedniej edycji w Resku, ten doskonale wie, że atmosfera na miejscu dorównywała największym wyścigom kolarskim. Na starcie w Parku Miejskim stanęło wtedy prawie 150 młodych zawodników z Reska oraz sąsiednich gmin, głośno dopingowanych przez całe rodziny. Na torze działo się naprawdę sporo - nie brakowało niespodziewanych awarii łańcuchów, kłopotów z przerzutkami czy drobnych wywrotek tuż po starcie. Wszystkie te małe kryzysy kończyły się jednak uśmiechem, szybką pomocą i symbolicznym plasterkiem na otarcie. Oprócz samych wyścigów Park Miejski zamienił się w prawdziwy rodzinny festyn - na dzieci czekały dmuchańce, malowanie twarzy przygotowane przez Centrum Kultury Resko, kolorowe animacje oraz stoiska z watą cukrową, a o bezpieczeństwo wszystkich zebranych dbali policjanci oraz strażacy z OSP Resko.

Tegoroczna odsłona zapowiada się jeszcze bardziej ekscytująco. Zaczynamy od godz. 12:00 wydawaniem numerków startowych. O godz. 13:00 wystartują najmłodsze dzieci. W tym roku za namową starszych dzieci, które w zeszłym roku wiernie kibicowały młodszym zawodnikom i same bardzo marzyły o starcie, do wyścigu dopuszczono kolejne roczniki. Teraz na linii startu mogą stanąć dzieci w wieku od 3 do nawet 11 lat (roczniki 2015-2023). Dystanse zostały dostosowane do możliwości małych kolarzy: najmłodsi uczestnicy z roczników 2023 i 2022 (3 i 4-latki) będą mieli do pokonania trasę o długości około 40 metrów, starsze dzieci z roczników 2015-2021 (wieki 5-11 lat) zmierzą się z dystansem około 80 metrów. Na wszystkich czeka podium, pamiątkowe dyplomy oraz błyszczące medale!

Udział w zawodach jest całkowicie bezpłatny, jednak obowiązują zapisy, które prowadzimy na stronie www.gs24.pl/rowerkiresko
Do zobaczenia na starcie!

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

ORGANIZATOR
GŁOS SZCZECIŃSKI
GS 24.pl

PARTNER LOKALIZACYJNY
GMINA RESKO
CKSiR w Resku

PATRON
STAROSTWO POWIATOWE W ŁOBZIE
POWIAT ŁOBESKI

PARTNER WSPIERAJĄCY
Dino EVENT

eprasa.pl b63fe8dddb

Zatrzęsienie mrówek. Wielkie kolonie sieją zniszczenie w Europie i są coraz bliżej Polski

Agnieszka Romanowicz
Przyroda

Synchroniczna rójka, na którą wpłynęła pogoda, to powód inwazji mrówek w Polsce. Gorzej mają Niemcy, gdzie kolonie śródziemnomorskich mrówek zaczęły zagrażać infrastrukturze.

FOT. ARCHIWUM

Prof. Borowiec uważa, że nie ma szans na wygranie walki z mrówkami. - Im bardziej z nimi walczymy, tym bardziej pobudzamy królowe do rozmnażania - mówi

- W tym roku w ogrodzie nie da się nic spokojnie wypić i zjeść - denerwuje się Czytelniczka z regionu. - Wystarczy postawić talerz na stole i już jest pełen mrówek.

- Czegoś takiego jeszcze nie było! Gdy wyrywam chwasty, są oblepione mrówkami. Gdzie nie wbijesz łopatę, tam mrowisko. Są wszędzie - potwierdza inny z naszych Czytelników. - Bratu weszły do domu. Prosto pod blat w kuchni. Wydrążyły niewielką szczelinę w okolicy odpływu ze zlewu i wydreptały ścieżkę do śmietnika, a potem zaczęły się rozchodzić - dodaje.

Nawałem mrówek w maju 2026 roku zainteresowała się weterynaria. Branżowy portal infowet.pl ustalił, że nie jest to anomalia.

- Nazywamy to synchroniczną rójką - wyjaśnił prof. Lech Borowiec z Zakładu Bioróżnorodności i Taksonomii Ewolucyjnej Wydziału Nauk Biologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. - Bo gdy wiosna powoli przychodzi i długo się ciągnie, mrówki nie roją się tak gwałtownie, zjawisko to jest niejednoczesne, czyli niesynchroniczne. Natomiast w tym roku nastąpiło synchroniczne rojenie. - W tym roku zima była stosunkowo ostra i dodatkowo wiosna przyszła tak gwałtownie. Mieliśmy ostatnio kilka bardzo ciepłych dni, nawet skrajnie ciepłych, bo pod Wrocławiem, gdzie mieszkam, było nawet 27 stopni C, a w mieście pewnie było jeszcze cieplej. To spowodowało, że zimujące mrówki, szczególnie niektóre gatunki, przystępują do rójek - tłumaczy prof. Borowiec.

Ekspert uprzedza, że nie ma szans na wygranie walki z mrówkami. - Mrówki to owady społeczne i mają zdolność do oceny wielkości kolonii. Jeżeli zwalcza się w dużej ilości robotnice, to przepływ informacji w obrębie kolonii mrówek stymuluje królowe do zwiększonej rozrodczości. Więc im bardziej z nimi walczymy, tym bardziej pobudzamy królowe do rozmnażania. A królowe w tej chwili, gdy wejdą w głąb gleby i zbudują gniazda podziemne, będą dla nas niedostępne - dodaje profesor.

Monstrualne kolonie mrówek są sensacją w całej Europie. Gatunek Tapinoma magnum (duża mrówka gruczołowa) z regionu Morza Śródziemnego rozprzestrzenił się na północy Europy. Tapinoma magnum jest już w Belgii, Holandii i Niemczech, i powoduje wiele problemów.

Mrówki podkopują chodniki, niszczą kable i urządzenia elektroniczne. Według niemieckich mediów, w mieście Kėlys spowodowały przerwy w dostawach prądu i internetu.

Wiceminister ochrony środowiska Badenii-Wirtembergii przyznał, że uważa te mrówki za szkodniki i zaapelował o wskazywanie zauważonych kolonii, a miejscowi naukowcy uruchomili specjalny projekt pn. „Tapinoma".

- Mrówki te stanowią coraz większe zagrożenie dla budynków i infrastruktury w Badenii-Wirtembergii i innych regionów Niemiec. Projekt Tapinoma łączy wiedzę fachową Państwowych Muzeów Historii Naturalnej w Stuttgarcie i Karlsruhe z nauką obywatelską, aby sprostać temu wyzwaniu - czytamy na stronie Muzeum.

O Tapinoma magnum jest głośno w internecie:

- Środki owadobójcze na nie nie działają. Zalałem gniazdo wrzątkiem.

- Złapałem je w pobliżu mojego ogrodu. Martwię się, że mogą to być Tapinoma magnum. Czy ktoś może potwierdzić? - naradzają się internauci.

Wieści o problemach sąsiadów rozeszły się po Polsce.

- Jak rozpoznać te mrówki? - pytają internauci.

Wbrew nazwie, robotnice nie są duże, mierzą 2,5 - 4,5 mm, są ciemnobrązowe, prawie czarne. W przeciwieństwie do znanych nam mrówek, nie budują wąskich ścieżek, ale wielopasmowe autostrady, a w razie zagrożenia, wydzielają nieprzyjemny zapach przypominający zjełczałe masło.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0011527068

Nowy wymiar bezpiecznego biznesu

Przyzwyczailiśmy się, że przedsiębiorcy, pytani, co najbardziej utrudnia im działalność, na pierwszym miejscu stawiali: niestabilne otoczenie prawne, zmieniające się przepisy. Dziś niestabilny staje się cały świat. Stałe jest tylko jedno - wszelkie zmiany reguł biznesowej gry najpierw uderzają w mały i średni biznes. Na szczęście niezmienna pozostaje też zasada, że rynek nie znosi próżni, więc ubezpieczyciele przygotowują nowoczesne oferty, obliczone na potrzeby tych firm, które rozumieją wagę współczesnych zagrożeń.

To zrozumienie dotyczy przede wszystkim zmiany podejścia do kwestii: ubezpieczenie biznesu. To nie może być „dodatek" do prowadzonej działalności, tylko jeden z kluczowych elementów zarządzania ryzykiem i zachowania ciągłości działania firmy. I to nie tylko „wielkiej firmy", ale też niemal każdego biznesu zaliczanego do sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Bo takie firmy są na pierwszej linii codziennych zmagań z rosnącymi kosztami, konkurencyjną presją, problemami z dostępnością pracowników czy cyberatakami. To dla nich odporność operacyjna i ciągłość działania są kluczowe, a pełne bezpieczeństwo zapewnić im może tylko ochrona dopasowana do ich specyfiki. Dlatego dziś podstawą oferty wiodących ubezpieczycieli są elastyczne rozwiązania i szeroki zakres ochrony, dopasowany do skali, branży i modelu działania danej firmy.

Firmy na kruchym lodzie

A jest o co się troszczyć. Z badania „Skaner MSP" BIG InfoMonitora wiemy, że blisko jedna czwarta przedsiębiorców deklarowała w 2026 r., że ich firmy były realnie zagrożone likwidacją, a upadłości bądź zawieszenia działalności obawia się 26 proc. biznesów. Z kolei z badań Instytutu Keralla Research, prowadzonych w kwietniu tego roku na zamówienie Warty wynika, że 68% firm w razie przestoju działalności utrzymałaby się na rynku mniej niż pół roku. Aż 57 proc. firm deklaruje zdolność do regulowania bieżących zobowiązań przez okres od dwóch do pięciu miesięcy.

Widmo przestoju

Te dane pokazują stosunkowo niską odporność firm na nagłe, niekorzystne zmiany, uderzające w ich bieżącą

działalność. Dlatego w swoim pakiecie ubezpieczeń SME (Small and Medium Enterprises) Warta stawia przed wszystkim na elastyczny dobór rozwiązań, które można dopasować do specyfiki każdej firmy – od tych, które potrzebują kompleksowej ochrony, po przedsiębiorców chcących zabezpieczyć tylko jedno, wybrane ryzyko. Hala produkcyjna może oczywiście spłonąć, ale równie groźny w skutkach dla jej właściciela może być nieplanowany w niej przestój, wynikający ze zdarzeń, na które firma nie ma żadnego wpływu.

Tymczasem pod niewinnie brzmiącym hasłem „przestój" kryje się jedna z bardziej dewastujących mały i średni biznes sytuacji, gdy po stronie przychodów wykres dąży do zera, a po stronie kosztów nic nie ulega zmianie: nadal płacimy pensje pracownikom i pokrywamy wszystkie opłaty stałe. Z tego powodu w ofercie Warty klasyczne ubezpieczenie mienia – budynków, maszyn czy sprzętu elektronicznego, od zdarzeń losowych – od kradzieży przez dewastację aż po pożar czy katastrofę budowlaną, zawiera też opcję ubezpieczenia od przestoju. Obejmuje ono ochroną koszty stałe i zwiększone koszty działalności, takie jak: raty kredytów i leasingów, wynagrodzenie pracowników, stałe opłaty związane z działalnością (energia, woda, gaz), jak i utracony zysk (ryczałt – niezależnie od formy prowadzonej księgowości). Oczywiście Warta oferuje także dodatkowe świadczenia, wspierające ciągłość działalności również po zdarzeniach zaliczanych do kategorii następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW), jak np. świadczenie ryczałtowe dla właściciela na poczet zatrudnienia pracownika na zastępstwo.

Od wszelkich ryzyk

O nowoczesnej filozofii ubezpieczeń, oferowanych przez Wartę, świadczy także stale poszerzający się zakres oferty. Na przykład w podstawowym zakresie firmy mogą objąć ochroną w formule all risk (od wszelkich ryzyk) także budynki tymczasowe, automaty wrzutowe czy siłownie wiatrowe, a obiekty namiotowe czy konstrukcje drewniane mogą być ubezpieczane od skutków takich zdarzeń jak grad, wiatr, śnieg. Czy już jest bezpiecznie? Jeszcze nie, bo każdy przedsiębiorca musi jak najkorzystniej zabezpieczyć całą przestrzeń odpowiedzialności cywilnej. I tu znów pojawią się dwa określenia-klucze do nowoczesnej ochrony biznesu: im szerszy zakres świadczeń oferowanych przez ubezpieczyciela, tym większa szansa na uzyskanie oferty maksymalnie dopasowanej do potrzeb danej firmy i jej działalności. A w ofercie zawsze istotna jest jej cena. Dlatego warto pamiętać o zasadzie, że świadczenie objęte pakietem podstawowym z reguły będzie finansowo bardziej przyjazne od dedykowanej naszym potrzebom ochrony z zakresu świadczeń „dodatkowych".

W tym kontekście warto spojrzeć na ofertę Warty, która zapewnia, że w kategorii odpowiedzialności cywilnej oferuje najszerszy na rynku zakres ubezpieczenia, nie wyłączając specjalistycznych prac niezbędnych w prowadzeniu różnych rodzajów działalności.

Wygraną jest bezpieczeństwo

Skoro zatem dziś nowoczesne ubezpieczenie biznesu musi bazować na możliwie szerokiej ofercie, którą można elastycznie dostosować do specyfiki każdej firmy, to nie można nie wspomnieć o jeszcze jednym kluczowym elemencie: roli w tym procesie agenta lub brokera ubezpieczeniowego. To od jego profesjonalizmu zależy dobre rozpoznanie możliwych do ubezpieczenia zagrożeń dla stabilności naszej firmy i efektywne dostosowanie do nich rozwiązań. Co jest możliwe tylko w formule win-win, gdzie obie strony wygrywają.

eprasa.pl b63fe8dddb

Autostradą pod prąd, na spotkanie ze śmiercią. Nie pomagają znaki ostrzegawcze

Anna Gronczewska
Bezpieczeństwo

Nie pomagają słynne znaki ostrzegawcze z czarną dłonią ani kolejne tragedie. Są kierowcy, który wjeżdżają pod prąd na autostrady, zabijając siebie lub innych

FOT. RRAPORTY AUTOSTRADOWE A1

FOT. FOT. ARCHIWUM PP

Efekt nocnego czołowego zderzenia na autostradzie A1. Nie wszyscy kierowcy reagują na takie znaki

W minioną niedzielę do jednej z takich tragedii doszło na autostradzie A1 w okolicach Tuszyna koło Łodzi. Dochodziła godzina 2.25, gdy na jezdni prowadzącej do Gdańska, między węzłami Tuszyn i Łódź-Południe pojawił się jadący pod prąd Citroen. Zderzył się z jadącym w prawidłowym kierunku Audi. Oba auta stanęły w płomieniach. Kierowcy Citroena nie udało się wyjść z płonącego samochodu i zginął na miejscu. Ustalono, że był obywatelem Czech, miał 69 lat.

- Sprawca wypadku zginął na miejscu, a trzy osoby podróżujące Audi trafiły do szpitala - powiedziała aspirant Aneta Kotynia, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Koluszkach.

Audi kierowała 37-letnia mieszkanka, jechali z nią: 36-letni mieszkaniec powiatu pabianickiego i 59-letni Łodzianin.

To nie było wyjątkowe zdarzenie. Do podobnej tragedii doszło na początku lutego tego roku. Miała miejsce na autostradzie A 2 w okolicach Strykowa. 66-letnia kobieta siedziała za kierownicą Toyoty Aygo i wjechała pod prąd na autostradę. Stało się to około godziny 23.00, między węzłami Stryków i Łódź-Północ. Kobieta zderzyła się z prawidłowo jadącym w kierunku Warszawy Audi A6. Niestety 66-latka poniosła śmierć. Jadący Audi nie odnieśli poważnych obrażeń.

Do śmiertelnego wypadku doszło też na granicy województwa łódzkiego i mazowieckiego na autostradzie A2 w kierunku Poznania. Doszło do tego około godziny 19 w lutym 2025 roku między Skierniewicami a Wiskitkami. Do tragedii doprowadził 65-letni mężczyzna kierujący Toyotą, który wjechał pod prąd na autostradę i zderzył się z Fordem. Zginął na miejscu, a dwie osoby zostały ranne. Jedna z nich zmarła w szpitalu.

Dlaczego to robią?

Co sprawia, że kierowcy wjeżdżają pod prąd na autostrady i drogi szybkiego ruchu?

- Kierowcy mogą wjeżdżać pod prąd z kilku, często dość prozaicznych powodów - mówi Maria Dąbrowska-Loranc, Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego Instytutu Transportu Samochodowego w Warszawie. - Nierozumienie oznakowania to jeden z powodów, szczególnie tam, gdzie infrastruktura jest złożona, a kierowca jedzie trasą, której nie zna. Drugim czynnikiem jest brak praktyki na drogach szybkiego ruchu. Sieć ekspresówek A1 i autostrad rośnie szybciej niż kompetencje części kierowców, zwłaszcza tych, którzy na co dzień poruszają się wyłącznie po drogach lokalnych. Do tego dochodzi zmęczenie i rozproszenie uwagi. Kierowca niewyspany, zestresowany lub zajęty telefonem łatwiej przeoczy znak czy zjazd.

FOT. RRAPORTY AUTOSTRADOWE

W tych wszystkich opisanych tragicznie zdarzeniach nigdy nie dowiemy się, co doprowadziło do tego, że kierowcy wjechali pod prąd. Nie żyją, więc nie mogli się wytłumaczyć. Są jednak przypadki, gdy kierowcom jadącym pod prąd udało się przeżyć.

Minister świadkiem

Jedna z takich sytuacji miała miejsce w maju ubiegłego roku koło Piotrkowa Trybunalskiego. Około godziny 11.30 piotrkowscy policjanci otrzymali zgłoszenie, że pasem w kierunku Gdańska jedzie pod prąd BMW. Natychmiast wysłano na miejsce patrol motocyklowy. Kiedy policjanci pojawili się na miejscu, zobaczyli porzucone auto, częściowo stało na pasie zieleni, a częściowo na jezdni. BMW było otwarte, miało uchylone drzwi, a w stacyjce znajdowały się kluczyki. Po kilku minutach policjanci odnaleźli kierowcę. Szedł pasem zieleni i bardzo dziwnie się zachowywał, był pobudzony.

- Idę do Gdańska, idę do Gdańska! - powtarzał.

Policjanci zatrzymali mężczyznę. Miał 40-lat i pochodził z Dąbrowy Górniczej. Był trzeźwy, ale pobrano mu krew, by zbadać, czy nie był pod wpływem innych środków odurzających.

Okazało, że jechał autostradą pod prąd 27 kilometrów, po czym zawrócił, zajeżdżając drogę innym kierowcom. Świadkiem tej szaleńczej jazdy był Przemysław Koperski, wiceminister infrastruktury,

- Poruszaliśmy się trzecim pasem, wyprzedzając ciężarówki, gdy na wprost nas pojawiło się pędzące na czołówkę auto. (...). Bandyta drogowy mógł zebrać dzisiaj śmiertelne żniwo. Natychmiast zadzwoniłem pod 112. Dzięki błyskawicznej interwencji policji sprawca został złapany, zanim doszło do tragedii - napisał na swym facebookowym profilu wiceminister.

Takie przykłady można mnożyć. Przed kilku laty policjanci ze Zgierza otrzymali informacje o pijanym kierowcy BMW, który jedzie drogą wojewódzką nr 702. Policjanci odnaleźli auto i ruszyli za nim w pościg, nie chciało się zatrzymać

- W trakcie pościgu wjechał na autostradę A2, gdzie aż do MOP-u Chrząstów poruszał się pod prąd, stwarzając ogromne zagrożenie dla innych uczestników ruchu drogowego - opowiadał podkomisarz Robert Borkowski, ówczesny rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu. - Następnie na MOP-ie zawrócił i kontynuował już jazdę w prawidłowym kierunku. Ze względu na niebezpieczne manewry kierującego oraz w trosce o bezpieczeństwo innych użytkowników poruszających się drogą, policjanci zdecydowali o przerwaniu pościgu.

Zawracają, by uniknąć korka

Kilka lat temu do redakcji TVN24 zgłosił się mężczyzna, którego kamera zarejestrowała, jak pięć samochodów ustawia się na jednym z pasów... pod prąd. Do tego zdarzenia doszło na węźle Łódź Północ, na autostradzie A1 na drodze do Gdańska. Ich kierowcy postanowili zawrócić, by pojechać w kierunku Warszawy i Poznania. Na nagraniu widać było, że samochody jadące w kierunku wybrzeża musiały hamować, by wyminąć zawracających kierowców.

Piotrkowscy policjanci zatrzymali też 16-letniego motocyklistę, który jechał pod prąd autostradą A1, pasem awaryjnym.

- Zgubiłem tablicę rejestracyjną i jej szukałem - tłumaczył policjantom chłopak.

Bywa, że kierowcy celowo jadą pod prąd, by uniknąć na przykład korków. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych opublikowała film nagrany na autostradzie A2 w pobliżu Strykowa.

- Nasze kamery rejestrują mrożące krew w żyłach manewry kierowców - mówił Maciej Zalewski, rzecznik łódzkiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. - Część z nich cofa albo zawraca, niemal codziennie ktoś jedzie pod prąd.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad informowała też, że na trasie S12 pomiędzy węzłami Jastków i Lublin Sławinek doszło do groźnego incydentu. Na skutek wypadku ruch został wstrzymany. Wtedy część kierowców zaczęła zawracać i jechać pod prąd do następnego zjazdu. Tak chcieli uniknąć stania w korku.

Co robić w razie pomyłki?

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zapewnia, że zjazdy na autostrady i drogi szybkiego ruchu są dobrze oznakowane i trudno o pomyłkę.

Nie wiadomo ile takich incydentów, jak jazda pod prąd, ma miejsce w Polsce. W Niemczech jest podobno kilka takich przypadków dziennie.

Co jednak zrobić, gdy przez nieuwagę znajdziemy się na przeciwnym pasie ruchu? GDDKiA radzi, by zatrzymać się w bezpiecznym miejscu, najlepiej na pasie awaryjnym i włączyć światła awaryjne. Potem trzeba opuścić pojazd z zachowaniem szczególnej ostrożności, jeśli to możliwe schronić się za barierą ochronną, a następnie powiadomić służby drogowe lub policję. ©℗

AUTOREKLAMA Q604946918S

eprasa.pl b63fe8dddb

POLSKA *i* ŚWIAT

DEFICYT

Wczoraj minister finansów i gospodarki Andrzej Domański w trakcie Polskiego Kongresu Gospodarczego przyznał, że Polska ma wysoki deficyt. – To są po prostu liczby i od tego nie uciekniemy, ale rząd podejmuje kroki, by ten deficyt ograniczyć. Wskazał, że jednym z głównych jego źródeł są wydatki na obronność wynoszące 5 proc. polskiego PKB, czyli ok. 200 mld zł. Podkreślił jednak, że zbrojenia muszą być priorytetem Polski.

Jeżeli rodzic złoży wniosek o 800 plus do końca czerwca, otrzyma świadczenie z wyrównaniem do końca sierpnia

Wojciech Ściwiarski rzecznik regionalny ZUS

Ubezpieczenia dla artystów. Ostra reakcja Konfederacji

Marcin Koziestański
Warszawa

Rząd przyjął projekt ustawy o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny. Lider Konfederacji Sławomir Mentzen w ostrych słowach skrytykował pomysł dopłacania do emerytur artystów z kieszeni pracujących Polaków.

Szacuje się, że środowisko artystyczne w Polsce liczy od 60 do 64 tysięcy osób. Prace nad uregulowaniem ich sytuacji trwały od lat, a obecny kształt reformy nadzorowały minister Hanna Wróblewska oraz minister Marta Cienkowska.

Z danych MKiDN wynika, że około 69% artystów zarabia poniżej średniej krajowej, a ponad 10% nie posiada żadnego ubezpieczenia. Ustawa wprowadza oficjalny status artysty zawodowego, przyznawany na wniosek przez nowo powstałe Centrum Edukacji i Pracy Artystycznej na okres 5 lat, z opcją przedłużenia do 8 lat.

Państwo uzupełni składki

Kluczowym elementem reformy jest mechanizm dopłat do składek ZUS. Wsparcie trafi do twórców, których średnie miesięczne przychody z ostatnich trzech lat nie przekroczyły 125% minimalnego wynagrodzenia (ok. 68 tys. zł rocznie brutto). W takich przypadkach państwo automatycznie uzupełni składki do poziomu pensji minimalnej. Uprawnienia będą weryfikowane co roku i wygasną po przekroczeniu progu dochodowego. Twórcy zyskają dzięki temu dostęp do publicznej służby zdrowia, zasiłków chorobowych i macierzyńskich. Przewidziano też programy wsparcia przy zmianie zawodu, a przepisy wejdą w życie 9 miesięcy po ogłoszeniu.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Sławomir Mentzen opublikował w serwisie X bezkompromisowy i niezwykle ostry wpis, uderzający w podstawowe założenia rządowego dokumentu

Sławomir Mentzen uderza w projekt

Zapowiedź dopłacania do ubezpieczeń artystów wywołała natychmiastowy opór środowisk liberalnych i prawicowych. Do tablicy wywołany poczuł się poseł Konfederacji Sławomir Mentzen, który opublikował w serwisie X bezkompromisowy i niezwykle ostry wpis, uderzający w podstawowe założenia rządowego dokumentu.

„Projekt wypłaty emerytur artystom, którym nie chciało się płacić składek, którzy tworzą sztukę, której nikt nie chce, jest niesprawiedliwy względem tych Polaków, którym chce się pracować i którzy muszą płacić składki" - stwierdził kategorycznie polityk.

W dalszej części swojej wypowiedzi Mentzen odmówił części twórców miana prawdziwych artystów, stawiając twardą granicę rynkową dla ich działalności. „Jeżeli artysta nie potrafi na siebie zarobić, to nie jest artystą, tylko hobbystą. Nie tworzy sztuki, tylko badziew. A jeżeli próbuje nas wszystkich do tego orżnąć na kasę, to jest jeszcze złodziejem i niech spada. STOP finansowaniu nierobów, beztalenci i darmozjadów z naszych pieniędzy!" - podsumował lider Konfederacji.

Konfederacja chce odwołania minister

Podczas konferencji prasowej w Sejmie politycy Konfederacji - poseł Michał Wawer i rzecznik partii Wojciech Machulski - wezwali wszystkie ugrupowania do odwołania ze stanowiska Marty Cienkowskiej i zapowiedzieli rozpoczęcie zbiórki podpisów pod wnioskiem o wotum nieufności wobec minister kultury.

Zdaniem Wawera w czasie, kiedy szefem resortu kultury jest Cienkowska, wprowadzane są „kolejne dopłaty na pseudodzieła, sztuki obsceniczne, niemające nic wspólnego z realną kulturą".

Podkreślił, że „czarę goryczy" przelało przyjęcie przez rząd projektu ustawy o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny. Jako niezrozumiałe Wawer wskazał specjalne uprzywilejowanie grupy artystycznej wobec innych grup społecznych.

PAP

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011523231

Prezent na ostatnią chwilę? To już nie problem.
T-Mobile upraszcza obdarowywanie z **Magenta Moments**

Są takie momenty, kiedy chcemy zrobić coś miłego – spontanicznie, bez okazji albo właśnie dlatego, że okazja jest ważna. Problem w tym, że często brakuje nam czasu na szukanie, porównywanie, wybieranie. Odkładamy decyzję na później albo wybieramy coś „na szybko", bez większego przekonania. A przecież chcemy sprawiać radość – tylko w sposób łatwy i naturalny. T-Mobile to rozumie.

Badania dowodzą, że 70% osób uważa, że dawanie prezentów wzmacnia relacje, a dla 42% najważniejsze jest po prostu wywołanie uśmiechu u bliskiej osoby. Czasem jest ku temu ważna okazja, jak urodziny czy rocznica, ale coraz częściej po prostu impuls: „pomyślałem o Tobie". Problem w tym, że codzienność rzadko daje przestrzeń na spokojne szukanie prezentów. Dlatego w ramach programu Magenta Moments T-Mobile upraszcza obdarowywanie, ale nie odbiera mu znaczenia, a nam – swobody wyboru.

Liczy się gest, nie logistyka
Najczęściej nie chodzi o perfekcyjnie dobrany przedmiot, ale o pamięć, uwagę i intencję... A jednak to właśnie „logistyka" prezentowa bywa największą przeszkodą. Szukanie, porównywanie, decyzje – wszystko to zajmuje czas, którego zwykle brakuje. Nowa funkcjonalność w Magenta Moments odwraca tę perspektywę. Zamiast komplikować, skraca drogę od pomysłu do realizacji.
W aplikacji „Mój T-Mobile" pojawił się moduł kart podarunkowych, który działa jak intuicyjne centrum prezentowe. Kilka kliknięć wystarczy, by wybrać prezent – dla siebie albo dla kogoś bliskiego.
Na nowo definiujemy świat prezentów, oddając w ręce naszych klientów rozwiązanie, które daje im więcej możliwości, większą wygodę i realną wartość. W jednym miejscu mogą wybierać spośród ponad 60 marek, dopasować prezent do odbiorcy i jednocześnie skorzystać z atrakcyjnych rabatów. Upraszczamy obdarowywanie i sprawiamy, że daje ono jeszcze więcej radości – mówi Maximiliano Bellassai, członek zarządu ds. B2C T Mobile Polska.

Wybór, który daje swobodę
Jednym z najczęstszych dylematów przy kupowaniu prezentów jest pytanie: „czy to na pewno się spodoba?". Im lepiej znamy drugą osobę, tym łatwiej na nie odpowiedzieć, ale w praktyce zawsze zostaje margines niepewności. Dlatego rosnącą popularnością cieszą się rozwiązania, które oddają wybór odbiorcy. Karty podarunkowe to świetny przykład, a w nowym wydaniu zyskują dodatkowy wymiar.
W Magenta Moments dostępnych jest ponad 60 marek – od mody, przez elektronikę, po rozrywkę i usługi online. To sprawia, że prezent można dopasować do stylu życia, a nie tylko do okazji. Zamiast zgadywać, dajemy możliwość wyboru.

Więcej za mniej, czyli realna wartość
Istotnym elementem nowego rozwiązania są także korzyści finansowe. Użytkownicy programu mogą wykorzystać zgromadzone „Serca", by odblokować rabaty na wybrane karty podarunkowe ulubionych marek, jak adidas, Allegro, LEGO czy Zalando – nawet do 8%. To drobny, ale znaczący element. Prezent o wartości 100 zł Magentowy VIP może dzięki temu kupić taniej, zachowując jego pełną wartość dla obdarowanego.

Spontaniczność, która ma znaczenie
Największą zmianą jest jednak to, jak bardzo proces obdarowywania został uproszczony. Prezent można kupić i wysłać niemal natychmiast – nawet w ostatniej chwili. Co ważne, nie oznacza to rezygnacji z osobistego charakteru podarunku. Użytkownik może spersonalizować kartę: wybrać okazję, dopasować jej wygląd, dodać wiadomość, a nawet zdjęcie. Może też zaplanować moment dostarczenia – tak by idealnie wpasować się w konkretny dzień. Dzięki temu spontaniczny gest nie jest „awaryjny", tylko świadomy. To duża zmiana w myśleniu o prezentach – z obowiązku w stronę naturalnej potrzeby dzielenia się czymś dobrym.

Technologia bliżej codzienności
Nowa funkcjonalność kart podarunkowych to kolejny krok w rozwoju Magenta Moments jako programu, który wykracza poza standardowe benefity. Nie chodzi już tylko o zniżki czy okazje, ale o realne wsparcie w codziennych sytuacjach.
Technologia przestaje być narzędziem, które trzeba obsługiwać – zaczyna działać w tle, ułatwiając proste, ludzkie gesty. Skraca dystans między intencją a działaniem. I chyba właśnie to jest najważniejsze. W końcu w świecie, w którym wszystko dzieje się szybko, warto mieć narzędzia, które nadążają za naszym tempem życia. Takie, które nie wymagają dodatkowego wysiłku, a jednocześnie pozwalają zrobić coś dobrego.
Nowe podejście do prezentów w T-Mobile pokazuje, że technologia może być nie tylko funkcjonalna. Może pomóc w sprawieniu komuś szczęścia. Czasem wystarczy kilka kliknięć, żeby ktoś po drugiej stronie się uśmiechnął.

eprasa.pl b63fe8dddb

Pieniądze z UE jeszcze w tym roku zasilą budżet Ukrainy

Oprac. Anna Nagel
Ukraina

Rada Najwyższa Ukrainy ratyfikowała wczoraj umowę kredytową z Unią Europejską, która tworzy ramy prawne pozyskania części z 90 mld euro pożyczki na potrzeby gospodarcze i obronne.

Głosowanie poparło 298 deputowanych w 450-osobowym parlamencie. Dzięki tej decyzji

FOT. ADAM JANKOWSKI

Wołodymyr Zełenski skierował do parlamentu projekt ustawy o ratyfikacji umowy kredytowej z Unią Europejską. Parlament go przegłosował

16,7 mld euro z Brukseli zasili w tym roku ukraiński budżet. Pierwsza transza wyniesie 8,35 mld euro i ma zostać wypłacona jeszcze w czerwcu.

Wsparcie obronne wyniesie 28,3 mld euro. Łącznie w tym roku Kijów otrzyma od Brukseli w ramach tej pożyczki 45 mld euro.

Wcześniej informowano, że 20 maja Ukraina i UE zakończyły negocjacje dotyczące memorandum o porozumieniu w sprawie tej części pomocy makrofinansowej w ramach kredytu unijnego.

W kwietniu 27 państw unijnych zatwierdziło udzielenie Kijowowi pożyczki w wysokości 90 mld euro na lata 2026 i 2027. Decyzja długo była blokowana z powodu oporu byłego węgierskiego premiera Viktora Orbana.

Władze w Kijowie podkreślają, że przekazanie tych pieniędzy stronie ukraińskiej jest niezwykle ważne w kontekście uniknięcia bankructwa państwa podczas trwającej od ponad czterech lat pełnoskalowej wojny z Rosją. PAP

USA gotowe do ataku na Kubę. Potrzebny tylko rozkaz Trumpa

Oprac. Alina Mazurska
USA/Kuba

Pentagon od miesięcy rozmieszcza żołnierzy i uzbrojenie, by USA mogły przeprowadzić atak na Kubę - napisał serwis Politico. Do rozpoczęcia uderzenia potrzebny jest rozkaz Donalda Trumpa.

Portal zaznaczył, że Trump zaczął mówić o potencjalnym ataku na wyspę po tym, jak presja gospodarcza i polityczna nie doprowadziła do upadku komunistycznego rządu. Siły marynarki wojennej USA w regionie są największe na świecie (poza Bliskim Wschodem), USA mogłyby więc rozpocząć atak natychmiast.

FOT. PAP/EPA

To, że Kuba znajduje się 90 mil (ok. 144 km) od naszego wybrzeża, jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych – oświadczył Marco Rubio

Trzeci konflikt międzynarodowy?

Operacja militarna mogłaby obejmować schwytanie rządzących (tak jak miało to miejsce w przypadku Wenezueli), czy serię ataków precyzyjnych. Byłby to trzeci międzynarodowy konflikt, w który zaangażowałyby się USA w czasie obecnej administracji Trumpa.

Portal zaznaczył, że armada w regionie jest nieco mniejsza niż w styczniu, gdy Amerykanie schwytali przywódcę Wenezueli Nicolasa Maduro.

W maju na Morze Karaibskie wpłynął lotniskowiec USS Nimitz wraz z kilkoma niszczycielami i krążownikami rakietowymi zdolnymi do wystrzeliwania precyzyjnych pocisków w cele lądowe. W okolicach Kuby od miesięcy krążą również zaawansowane amerykańskie drony i samoloty zwiadowcze. Okręt desantowy USS Kearsarge i jednostki eskortujące z 2,5 tys. żołnierzy piechoty morskiej (marines) znajdują się u wybrzeży Wirginii i przygotowują się do nowego rozmieszczenia - poinformował portal.

Kuba potencjalnym zagrożeniem dla USA?

W środę podczas posiedzenia gabinetu Trumpa sekretarz stanu Marco Rubio powiedział, że Kuba „ma duże kłopoty". - To, że upadłe państwo znajduje się 90 mil (ok. 144 km) od naszego wybrzeża, jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych - oświadczył.

W ubiegłym tygodniu Rubio powiadomił, że władze Kuby zaakceptowały amerykańską ofertę pomocy humanitarnej wartą 100 mln dolarów. Dyplomata powiedział też, że liczy na zmiany na wyspie drogą pokojową, lecz nie wykluczył użycia siły.

Rubio - którego rodzice pochodzą z Kuby - podkreślał, że komunistyczny reżim na wyspie stanowi zagrożenie dla USA, bo „nie tylko posiada broń pozyskaną od Rosji i Chin, ale także gości na swoim terytorium rosyjskie i chińskie służby wywiadowcze". PAP

REKLAMA 0011461147

CYBERSEC EXPO & FORUM 2026. Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym Europy

Cyberbezpieczeństwo stało się jednym z najważniejszych wyzwań współczesnych państw, gospodarek i społeczeństw. Rosnąca liczba cyberataków, rozwój sztucznej inteligencji, zagrożenia dla infrastruktury krytycznej czy skala dezinformacji sprawiają, że odporność cyfrowa przestaje być wyłącznie domeną ekspertów IT. Dziś dotyczy funkcjonowania administracji publicznej, przemysłu, energetyki, ochrony zdrowia i sektora finansowego, a także bezpieczeństwa obywateli i stabilności gospodarki.

O tych wyzwaniach będą rozmawiać uczestnicy **CYBERSEC EXPO & FORUM 2026**, największego wydarzenia poświęconego cyberbezpieczeństwu w Europie Środkowo-Wschodniej, które odbędzie się **15-16 czerwca 2026 r. w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach**. Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem **„We are the firewall"**, podkreślającym wspólną odpowiedzialność za bezpieczeństwo systemów, danych, procesów i usług – fundamentów funkcjonowania współczesnego państwa i gospodarki.

Katowice gospodarzem debaty o cyberbezpieczeństwie

Wybór Katowic jako gospodarza wydarzenia nie jest przypadkowy. Województwo śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowoczesnymi technologiami, transformacją przemysłu i cyfryzacją gospodarki. Region coraz mocniej zaznacza swoją obecność również w obszarze cyberbezpieczeństwa, łącząc potencjał biznesowy, akademicki i technologiczny.

Na Śląsku działają firmy technologiczne i przemysłowe inwestujące w cyfrową odporność, rozwijają się centra usług IT i nowoczesnych technologii, a uczelnie techniczne kształcą specjalistów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo cyfrowe systemów i infrastruktury. Nieprzypadkowo właśnie tutaj odbędzie się dyskusja o bezpieczeństwie cyfrowym państwa, gospodarki i obywateli.

Agenda: od geopolityki po bezpieczeństwo sektorów krytycznych

Program CYBERSEC EXPO & FORUM 2026 ma wielowymiarowy charakter i obejmuje perspektywę strategiczną, regulacyjną, operacyjną oraz technologiczną. W centrum debat znajdą się m.in. zagadnienia związane

z geopolityką cyberbezpieczeństwa i suwerennością technologiczną Europy. Eksperci będą rozmawiać o tym, czy Europa jest dziś w stanie budować własną podmiotowość cyfrową w świecie zdominowanym przez globalne potęgi technologiczne.

Istotnym elementem programu będą również dyskusje dotyczące wdrażania regulacji NIS2, ustawy KSC i Cyber Resilience Act oraz budowania odporności państwa i samorządów. Agenda obejmuje także kwestie ochrony infrastruktury krytycznej, bezpieczeństwa administracji publicznej i współpracy międzysektorowej.

Dużo miejsca poświęcono sektorom szczególnie narażonym na cyberzagrożenia. W programie znalazły się sesje dotyczące cyberbezpieczeństwa ochrony zdrowia, przemysłu, energetyki i finansów. Eksperci będą rozmawiać m.in. o ochronie danych medycznych i systemów szpitalnych, bezpieczeństwie środowisk przemysłowych i OT, odporności sektora energetycznego oraz wyzwaniach stojących przed bankowością i e-commerce.

Nie zabraknie również tematów związanych z dezinformacją, odpornością społeczną, bezpieczeństwem chmury, centrów danych i inteligentnych miast. Ważną częścią programu będą praktyczne aspekty wzmacniania cyberodporności – tworzenie SOC i CSIRT, zarządzanie ryzykiem, planowanie ciągłości działania i reagowanie na cyfrowe sytuacje kryzysowe.

Administracja, biznes i eksperci przy jednym stole

W wydarzeniu udział wezmą przedstawiciele administracji publicznej, sektora bezpieczeństwa, biznesu, przemysłu i środowiska naukowego. Swój udział potwierdzili już m.in. **Maciej Jan Broniarz**, Cyber Incident Response Expert; **Adam Cieślak**, komendant Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości w latach 2022-2026; **Andrzej Dulka**, prezes Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji; **Marcin Dudek**, kierownik CERT Polska; **Michał Gramatyka**, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji; **Agnieszka Gryszczyńska**, dyrektor Departamentu do Spraw Cyberprzestępczości i Informatyzacji w Prokuraturze Krajowej; **Jarosław Homa**, pełnomocnik rektora ds. cyberbezpieczeństwa i wicedyrektor Centrum Cyberbezpieczeństwa Politechniki Śląskiej; **Karol Paciorek**, kierownik CSIRT Komisji Nadzoru Finansowego; **Dariusz Standerski**, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji; **Jarosław Wacko**, główny specjalista Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni oraz **Mirosław Wróblewski**, prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Integralną częścią wydarzenia będzie pierwsza edycja **CYBERSEC Awards**, wyróżniająca osoby i instytucje wzmacniające odporność cyfrową Polski i Europy.

Organizatorem wydarzenia jest Grupa PTWP. Rejestracja uczestników trwa na stronie: **www.cybersecforum.eu**

eprasa.pl b63fe8dddb

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 29.05.2026

JUBILEUSZ
Wanda Więcławik z domu Steć, mieszkanka Myśliborza obchodziła wyjątkowy jubileusz 100. urodzin. Dostała medal od metrtopolity **str. 14-15**

SPORT
– Na sam szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Trzeba być wytrwałym i gotowym na ciężką pracę – mówi kolarz Rafał Majka **str. 16**

FOT. FOT. ARCHIUWM JULII SOBIERALSKIEJ

Nowy pomnik w Koszalinie? Ma upamiętnić solidarnościowy zryw z 1980 roku

Pomnik może zostać postawiony już w przyszłym roku. Cel? Upamiętnienie tworzenia się koszalińskich struktur Solidarności w 1980 roku. Na razie poznaliśmy jego wizualizację **str. 10**

eprasa.pl b63fe8dddb

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 29.05.2026

Nowy pomnik? Ma upamiętnić solidarnościowy zryw z 1980 roku

FOT. ARCHIUWM JULII SOBIERALSKIEJ

Piotr Polechoński
Koszalin

Pomnik może zostać postawiony już w przyszłym roku. Ponad dwumetrowy obelisk ma stanąć na skwerze przy ulicy Drzymały. Cel? Upamiętnienie tworzenia się koszalińskich struktur Solidarności w 1980 roku. Jednym z jego elementów ma być specjalny cytat. - Jaki? O propozycje chcemy się zwrócić do mieszkańców Koszalina - mówią pomysłodawcy. Postument ma mieć prawie 3 metry wysokości i postać rozciętego, dużego obelisku.

Na jednej jego stronie mają być daty wolnościowych, antykomunistycznych zrywów, na drugiej napis „Solidarność", data 1980 oraz okolicznościowy cytat. Pomnik ma stanąć na skwerze przy ulicy Drzymały (autorem tego, jak ma wyglądać jest plastyczka Julia Sobieralska).

Dlaczego właśnie tam? Odpowiedź na to pytanie znajdzie się na tablicy, która zawiśnie z boku postumentu. Będzie tu informacja o tym, że w budynku obok (ulica Drzymały 3) w 1980 roku swoją siedzibę miał Międzyzakładowy Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność".

Komitet - którego celem było stworzenie solidarnościowych, miejskich struktur - zostały założony zaraz po Porozumieniach Sierpniowych, a w jego skład weszło 16 przedstawicieli pięciu największych zakładów pracy Koszalina: Fabryki Pomocy Naukowych, Intropolu, Kazelu, Unitry - Unimy i Transbudu.

- To był niezwykły czas, a w tym mieszkaniu przy ulicy Drzymały 3 można było wtedy spotkać wspaniałych ludzi - mówi Paweł Michalak, koszaliński opozycjonista z czasów PRL i uczestnik wydarzeń sprzed 46 lat.

- I właśnie tamten czas, a przede wszystkim tamtych ludzi, którzy wtedy zaangażowali się w walkę o wolność i godność, chcemy w ten sposób upamiętnić i przekazać tę pamięć następnym pokoleniom Koszalinian - dodaje nasz rozmówca.

FOT. ARCHIUWM JULII SOBIERALSKIEJ

eprasa.pl b63fe8dddb

Pomysłodawcami zaangażowanymi w realizację projektu są przedstawiciele Stowarzyszenia im. Marszałka Józefa Piłsudskiego (Paweł Michalak) oraz Zarządu Regionu Koszalińskiego „Pobrzeże" NSZZ „Solidarność".

- Zależy nam na tym, aby pomnik ten z jednej strony upamiętniał walkę narodu o wolność w skali kraju, a z drugiej w naszej skali, lokalnej. Stąd będą na nim daty antykomunistycznych wystąpień i naszej, lokalnej działalności w 1980 roku - mówi Wiesław Królikowski, przewodniczący zarządu „Pobrzeże" NSZZ „Solidarność".- Nasza inicjatywa ma oczywiście wymiar edukacyjny, ale też chcemy stworzyć miejsce, przy którym będziemy mogli się zebrać i wspólnie uczcić solidarnościowy zryw. Dziś takiego miejsca w Koszalinie w zasadzie nie ma, a ten skwer idealne się do tego nadaje - podkreśla przewodniczący.

Stan na dzisiaj wygląda następująco: główny kamień został już zakupiony i przewieziony na teren Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Koszalinie, jest też wstępna zgoda wydana w koszalińskim ratuszu. Kolejne kroki to zgoda radnych miejskich w postaci uchwały, uzyskanie pozwolenia na budowę oraz wydanie opinii przez Instytut Pamięci Narodowej. Potem zostanie już tylko zbieranie funduszy (koszt ma się zamknąć kwotą do 30 tys. zł).

FOT. ARCHIUWM JULII SOBIERALSKIEJ

FOT. ARCHIUWM JULII SOBIERALSKIEJ

- Myślę, że w przyszłym roku wszystko to załatwimy i pomnik stanie na miejscu - mówi Paweł Michalak. Były opozycjonista chciałby, aby uroczyste odsłonięcie nastąpiło 31 sierpnia (w rocznicę Porozumień Sierpniowych) lub 11 września (w rocznicą utworzenia w Koszalinie MKZ „Solidarność".

Zwraca się też z apelem do mieszkańców Koszalina.

- Chciałbym ich poprosić o przesyłanie swoich propozycji cytatu, który pojawi się na głównej ścianie, pod napisem „Solidarność". Może to być coś z twórczości naszych poetów, pisarzy, z homilii, które wygłaszał Jan Paweł II albo z innych źródeł - wymienia.

Propozycje można wysyłać już teraz na adres: pracownia.metalowa@gmail.com.

Początki „S" w Koszalinie

Pierwsze efekty protestów na Wybrzeżu pojawiły się w Koszalinie w dniach 20-22 sierpnia 1980 roku, gdy w zakładach Unimy robotnicy przedłożyli dyrekcji kilka postulatów. Z kolei pierwszy strajk w mieście wybuchł 25 sierpnia w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej. Zakład oflagowano i rozpoczęto strajk okupacyjny. Strajkujący żądali utworzenia w kraju niezależnych związków zawodowych i podwyżki płac. W tym czasie strajkować zaczęły załogi Transbudu, Kazelu i Unity-Unimy. Strajki w Koszalinie zakończyły się wraz z końcem protestów w Szczecinie i w Gdańsku (wcześniej z załogą WPKM spotkał się Jan Urbanowicz, ówczesny wojewoda koszaliński). 11 września 1980 roku powstaje w Koszalinie Międzyzakładowy Komitet Założycielski Niezależnych Samorządowych Związków Zawodowych. Jedenaście dni później, 22 września, przedstawiciele koszalińskiego MKZ podpisali deklarację i akt przystąpienia do NSZZ „Solidarność". MKZ z Koszalina był jednym członków - założycieli „Solidarności" i zarejestrowany został pod numerem 38.

©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN
0011524804

Jedyna taka instalacja w Polsce. ORLEN uruchomił inwestycję wartą 800 mln zł

ORLEN uruchomił w Płocku pierwszą w Polsce instalację HVO. Inwestycja warta ponad 800 mln zł będzie produkować około 300 tys. ton biopaliw rocznie. Nowy zakład nie tylko zwiększy bezpieczeństwo paliwowe kraju i uniezależni nas od importu biokomponentów, ale też da silny impuls do rozwoju krajowego łańcucha dostaw.

Prezes ORLENU, Ireneusz Fąfara, podkreślił podczas spotkania z dziennikarzami, że projekt ma wymiar nie tylko biznesowy, ale też strategiczny i technologiczny.

– HVO to instalacja, która pokazuje inną twarz ORLENU. Spotykamy się w tradycyjnym miejscu, ale przy zupełnie nowej, innowacyjnej technologii. To ona będzie zmieniała transport przyszłości i zwiększy naszą niezależność od zewnętrznych dostaw biokomponentów – zaznaczył.

Nowa inwestycja wpisuje się w strategię transformacji energetycznej koncernu. ORLEN planuje zbudować wokół niej szeroki ekosystem współpracy, łączący rolnictwo, logistykę i transport. Jak dodał Fąfara, projekt ma kluczowe znaczenie dla rozwoju biopaliw oraz budowy krajowego łańcucha wartości.

ORLEN stawia na krajowe surowce i współpracę z rolnikami

Kluczowym elementem projektu jest maksymalne wykorzystanie polskich surowców – głównie oleju rzepakowego oraz zużytych olejów posmażalniczych (UCO). Ważnym ogniwem tego systemu mają stać się rodzimi rolnicy.

– Chcemy zachęcić rolników do udziału w programie „Międzyplony dla biopaliw", aby zwiększać krajową produkcję surowców do wytwarzania paliw odnawialnych – zapowiedział prezes ORLENU.

Koncern już teraz przeznacza rocznie około 5 mld zł na zakupy od polskich rolników, a nowa instalacja ma te nakłady jeszcze zwiększyć. Dzięki temu ORLEN zyska większą kontrolę nad rynkiem biopaliw i poprawi efektywność kosztową. Jak podsumował Ireneusz Fąfara: *– Ta instalacja realnie zwiększa bezpieczeństwo paliwowe Polski. Rozwijamy własną produkcję zaawansowanych biokomponentów i uniezależniamy się od zmienności zewnętrznych rynków.*

300 tys. ton biopaliw rocznie

Jak wyjaśnia Grzegorz Jóźwiak, dyrektor wykonawczy ds. biopaliw i wodoru w ORLENIE, produkowany w Płocku komponent jakościowo odpowiada tradycyjnemu olejowi napędowemu. Może być wykorzystywany zarówno jako domieszka do diesla, jak i samodzielne paliwo HVO100. Wydajność nowej infrastruktury sięga około 300 tys. ton rocznie.

– Produkt będzie trafiał przede wszystkim do odbiorców w kraju, ponieważ pozwala realizować cele regulacyjne związane z Narodowym Celem Wskaźnikowym oraz przyszłymi wymaganiami dyrektywy RED III – wskazuje Jóźwiak.

Kluczowym atutem inwestycji jest elastyczność surowcowa. *– Nowa technologia pozwala na wykorzystanie zarówno olejów roślinnych, jak i odpadowych tłuszczów posmażalniczych czy surowców pochodzących z upraw międzyplonowych* – tłumaczy przedstawiciel ORLENU.

Dzięki procesowi uwodornienia, powstające paliwo można bez żadnych ograniczeń tankować do silników wysokoprężnych. *– To jedyna taka instalacja w Polsce. W przypadku HVO wysoka jakość pozwala na wykorzystanie go jako w pełni samodzielnego, pełnowartościowego paliwa* – zaznacza.

W procesie technologicznym kluczową rolę odgrywa wodór, który napędza proces hydrorafinacji. To właśnie dzięki niemu surowce biologiczne zmieniają się w produkt o wyjątkowo niskim śladzie węglowym.

Uruchomienie tego bloku zwiększy łączny potencjał produkcyjny ORLENU do około 700 tys. ton biopaliw rocznie. Koncern zakłada, że do 2030 roku moce te wzrosną aż do 1,1 mln ton.

„Nowa Chemia" kolejnym dużym projektem ORLENU

Równolegle w Płocku realizowany jest projekt „Nowa Chemia", który ma stać się nowym filarem petrochemicznym koncernu. Kompleks docelowo zastąpi część dotychczasowych obiektów i przejmie produkcję kluczowych surowców dla przemysłu chemicznego.

Jak wyjaśnia Damian Olewnik, odpowiedzialny za realizację i uruchomienie inwestycji, przedsięwzięcie obejmuje szereg nowoczesnych jednostek technologicznych. Wśród nich znajdą się m.in. instalacja krakera parowego, układy uwodornienia benzyny popirolitycznej oraz linie produkcyjne glikoli i styrenu.

– Budujemy nowoczesny zakład petrochemiczny, który będzie bardziej efektywny energetycznie i mniej emisyjny niż obecnie eksploatowane systemy – podkreśla Olewnik.

Projekt jest już zaawansowany w ponad 80 procentach. Obecnie trwają prace związane z integracją nowego kompleksu z istniejącą infrastrukturą produkcyjną ORLENU.

Zgodnie z założeniami „Nowa Chemia" ma ruszyć w 2030 roku. Docelowo zakład będzie dostarczał na rynek m.in. etylen i propylen, czyli podstawowe komponenty dla przemysłu chemicznego i sektora tworzyw sztucznych.

eprasa.pl b63fe8dddb

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 29.05.2026

Kosmiczna puszka z Poznania

Emilia Ratajczak
Nauka

Stworzyli minisatelitę, urządzenie, które służy do badań i eksperymentów kosmicznych. Licealiści z Poznania są gotowi na podbój kosmosu

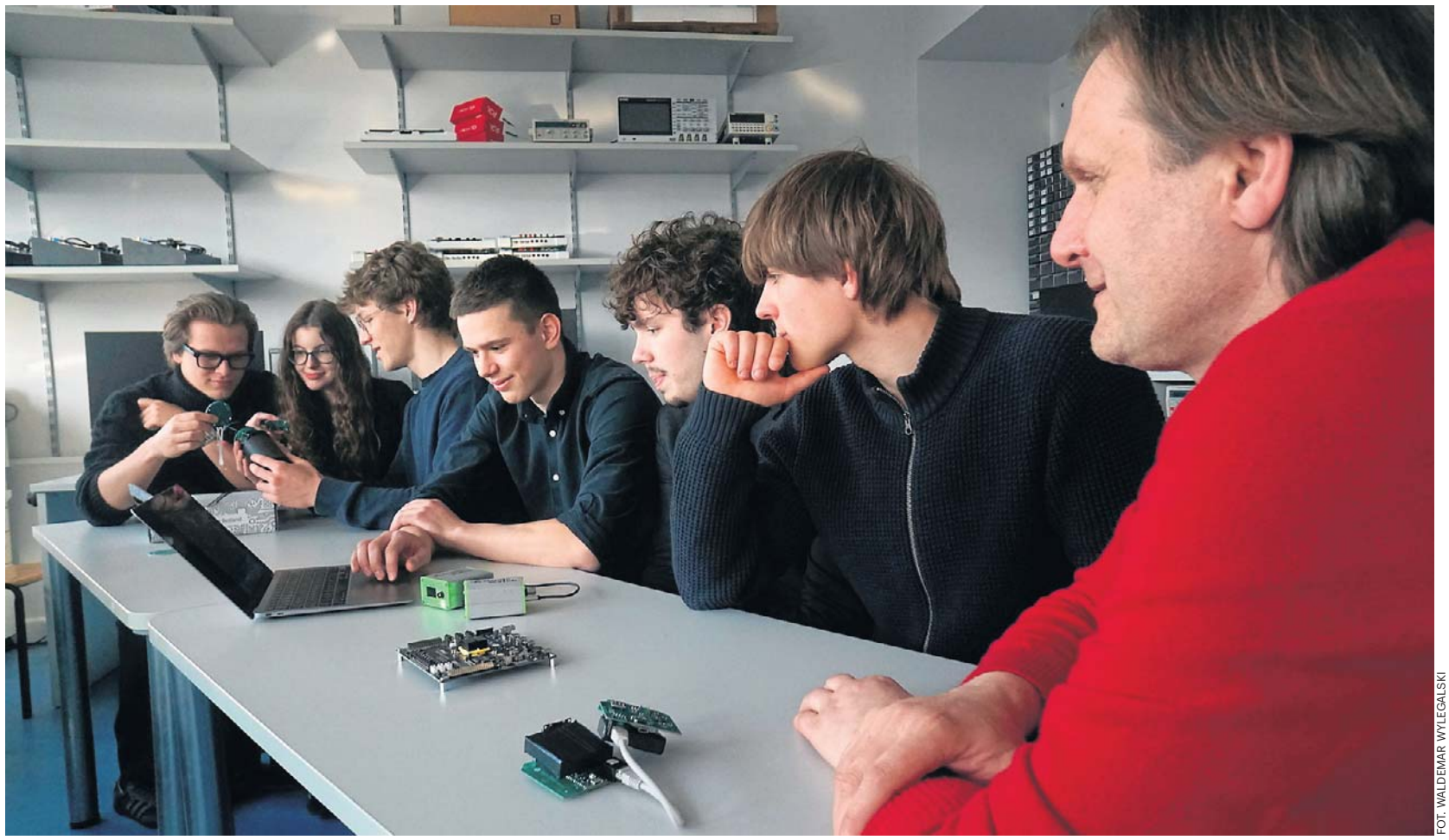

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Luka French, Amelia Mróz, Maciej Wawrzynowicz, Eryk Frąckowiak, Piotr Sokólski, Piotr Sulikowski i dr Janiszewski

Szóstka licealistów z Poznania i doktor z Politechniki Poznańskiej. Razem zbudowali miniaturowego satelitę, który jest wielkości puszki. Chcieli podbić kosmos (albo chociaż atmosferę), do finału konkursu Europejskiej Agencji Kosmicznej jednak nie udało im się dojść, ale jak mówią: „doświadczenia nikt nam nie zabierze".

Piotr Sokólski (w zespole odpowiada za oprogramowanie i system telekomunikacji) z Erykiem Frąckowiakiem (lider zespołu, koordynacja pracy, elektronika) chodzili razem do szkoły, później Piotr szkołę zmienił.

- Eryk jako pierwszy ten konkurs znalazł, jakoś w wakacje pomiędzy 3 a 4 klasą liceum. Powiedział, że jest taka inicjatywa i zaczęliśmy się zastanawiać, kogo jeszcze znamy, kto byłby chętny, żeby wziąć w nim dział - mówi Maciej Wawrzynowicz (analiza danych i promocja).

Luka French (mechanika, design 3D puszki) i Amelia Mróz (mechanika, recovery system) znają się z Piotrem z jego nowej szkoły. Jednego Piotra Eryk zna ze ścianki wspinaczkowej, drugiego (Sulikowskiego - misja dodatkowa, elektronika) - z liceum, gdy chodził z nim do klasy. Maciej jest jego kolegą od dzieciństwa. A więc wszystko kręci się wokół Eryka.

- Interesuję się kosmosem i wiążę z tym swoją przyszłość - mówi. - Zobaczymy, jak ta droga się potoczy, taki konkurs może być dobrym punktem startowym. Ale każdy z nas tutaj ma jakieś zainteresowania związane z inżynierią czy programowaniem. Może niekoniecznie z branży kosmicznej, ale jakaś zajawka jest - mówi Eryk.

Ejber rusza na podbój

Tak powstał zespół EYBERS.

- Nazwa się wzięła od słowa w poznańskiej gwarze - ejber. A to znaczy łobuz, awanturnik. Z racji, że jesteśmy z Poznania, postanowiliśmy wykorzystać coś z lokalnej gwary. I na podstawie tego słowa chcieliśmy rozwinąć jakoś skrót. Jak po angielsku zapiszemy to jako „eybers", to wychodzi taki akronim, czyli Enthusiastic Youth Bravely Exploring Ray Secondaries, który opisuje naszą misję dodatkową i nas samych - mówi Maciej.

Na czym polega konkurs?

- Ten satelita musi spełnić dwie misje. Misja podstawowa polega na przesłaniu danych drogą radiową za pomocą tej anteny, czyli drutu miedzianego o długości kilkunastu centymetrów - pokazuje Maciej. - Na Ziemi podczas startów mamy inną antenę - typową, dużą, która jest podpięta do laptopa. Odbieramy nią sygnał, tam są przesyłane dane atmosferyczne - temperatura, ciśnienie i GPS.

Misja dodatkowa polega na wykrywaniu mionów, czyli cząsteczek elementarnych powstających w atmosferze Ziemi w wyniku zderzeń promieniowania kosmicznego. Mogą docierać aż do powierzchni planety. Eryk uważa, że wykrywanie mionów (które sami sobie wybrali) poniekąd definiuje ich zespół.

Rozmiar satelity też nie jest przypadkowy. Został narzucony przez regulamin konkursu. Masa całej puszki nie może przekraczać 350 gramów. Wymiary też muszą być jak najmniejsze, aby podczas finału konkursu sześć takich puszek mogło zostać włożonych do rakiety, zostaną wyniesione na wysokość ok. 2,5 km.

- Stąd też się wzięła nazwa konkursu - CanSat, czyli puszka (can) i satelita (satelite) po angielsku - mówi Maciej. - Taka gra słów.

Wszystko zaczęło się w czerwcu. Od tamtej pory młodzi poświęcają na pracę przy puszce nawet kilka godzin tygodniowo (około 6-7 godzin).

- Kiedy były terminy oddania raportów, to zdarzały się nam sesje nawet 12 godzin pod rząd - mówi Maciej.

Raporty do oddania były trzy. Konkurs organizowany przez Europejską Agencję Kosmiczną skierowany jest do grup licealistów. Polskim organizatorem jest Centrum Nauki Kopernik.

Podzielony jest na trzy etapy: PDR, CDR oraz FDR. Pierwszy z nich to moment, w którym grupy zgłaszają się do wyzwania, dowiadują się o początkowych wymaganiach i przygotowują raport, w którym opisują swoją wizję na projekt oraz podział zadań w zespole. Drugi etap obejmuje projektowanie prototypu (oraz napisanie obszernego raportu obejmującego to, w jaki sposób to działa, opis współpracy oraz analizę danych i technikalia), na podstawie trzeciego raportu organizatorzy wybierają finalistów, a tam - rakieta wyniesie puszkę w stronę kosmosu. O zakwalifikowaniu się do finału decydował trzeci raport, wszystkie pisane są w języku angielskim.

W Polsce do pierwszego etapu zgłosiło się 130 drużyn, do drugiego przeszło 28, w tym EYBERS (jako jedyna drużyna z Wielkopolski). 6 zespołów z 28 weszło do ogólnopolskiego finału konkursu. EYBERS znaleźli się poza finałową stawką. Wyniki ogłoszono na początku kwietnia.

Jednym z komponentów potrzebnych do zbudowania mikrosatelity są detektory, zaprojektowane przez nich na podstawie rozwiązań użytych w Cosmic Watch, wypożyczonych z Narodowego Centrum Badań Jądrowych. Oryginalne są jednak za duże na puszkę. Młodzi musieli wykonać ich małe wersje, by mogły zmieścić się do puszki.

- To jest urządzenie, którego zadaniem jest zebranie informacji o mionach, które powstają wskutek promieniowania kosmicznego w górnych częściach atmosfery. Docierają do powierzchni Ziemi, chcieliśmy zebrać jak najwięcej informacji na ich temat. Dzięki temu, że w środku puszki są dwa takie urządzenia, które połączone w trybie koincydencji, czyli oba detektory działają jednocześnie, możemy wykryć miony i odsiać szum, który może zakłamać dane - tłumaczy Maciej.

Piotr opowiada, że same złożenie detektorów było dość skomplikowane, scyntylatory trzeba było sprowadzić ze Stanów Zjednoczonych. Proces ten był kosztowny i długotrwały.

- Stwierdziliśmy, że na potrzeby naszej misji zaprojektujemy również własną płytkę do elektroniki - mówi Piotr. - Były przy tym problemy, bo trzeba było zmieniać wersje, ale udało się nam - odpowiada drugi Piotr.

Na przestrzeni czasu zmieniały się też założenia.

- Samo urządzenie wyłapujące miony przeszło od jesieni kilka rewizji. W fizyce dużo się dzieje - twierdzi dr inż. Dariusz Janiszewski, mentor zespołu. - Grupa wybrała sobie bardzo ambitne zadanie, zarówno od strony fizycznej, jak i naukowej. Przeszliśmy przez kilka wersji tego urządzenia, a niespełna miesiąc temu stworzyliśmy nowszą wersję na najnowszym z opracowań, które powstało w MIT. Jesteśmy na bieżąco.

Mentor poszukiwany

Licealiści chodzą do czterech różnych szkół, dlatego nauczyciel fizyki jako mentor całej grupy odpadał. Chcieli poprosić kogoś z zewnątrz. Kontakt do dr. Janiszewskiego Eryk znalazł w internecie, przygotował mail, ale później przypadkiem okazało się, że zna go koleżanka jego mamy.

- Rozmawiała z Erykiem. Zapaliła jej się lampka, że zna na politechnice kogoś, kto zajmował się kosmosem. Spotkaliśmy się raz, Eryk był bardzo wystraszony - śmieje się doktor. - Później spotkaliśmy się z całą grupą, tutaj. To bardzo zdolna młodzież.

Młodzi oprócz godzin pracy przy mikrosatelicie, przygotowują się również do matury. Podejdą do niej w tym roku.

- Bardzo ich za to podziwiam, jest kupa roboty - mówi dr inż. Janiszewski.

- Gdybyśmy się tym nie interesowali, to dużo ciężej byłoby doprowadzić ten projekt do tego miejsca. W szkole nas takich rzeczy nie uczą. Wiedza, którą włożyliśmy w tę puszkę, oczywiście z pomocą pana profesora, to tylko tak naprawdę kwestia poświęcenia wolnego czasu - mówi Maciej.

- Naprawdę dużo się od siebie nauczyli. Dawno nie widziałem takiego zdyscyplinowania. Nawkurzali się na siebie trochę - śmieje się dr Janiszewski. - Ale siedzieli nocami, żeby dokończyć prace. Wróżę im dużą karierę.

eprasa.pl b63fe8dddb

System kaucyjny od kuchni. **Co zrobić, żeby nie tonąć w plastikowych butelkach?**

System kaucyjny wszedł w życie i szybko zmienił codzienne nawyki Polaków. Choć jego celem jest ograniczenie ilości odpadów i zwiększenie poziomu recyklingu, dla wielu osób oznacza również nowe wyzwania związane z przechowywaniem i transportem opakowań.

Butelki PET i puszki pod specjalnym nadzorem

Nowe przepisy wynikają bezpośrednio z unijnej dyrektywy SUP (Single-Use Plastics), której celem jest zwiększenie poziomu selektywnej zbiórki odpadów. Do punktów zwrotu trafiają butelki z tworzyw sztucznych (PET) o pojemności do 3 litrów oraz puszki metalowe do 1 litra, za które przy kasie pobierana jest dodatkowa opłata. Choć statystyki pokazują, że Polacy chętnie oddają opakowania, codzienne funkcjonowanie w nowym systemie bywa dla konsumentów sporym wyzwaniem.

Z jakimi uciążliwościami się mierzymy?

Poparcie dla idei czystego środowiska to jedno, a codzienne funkcjonowanie w małych mieszkaniach i kuchniach to drugie. Nawet najbardziej proekologiczni konsumenci zauważają, że system generuje kilka stałych niedogodności:

- Brak możliwości zgniatania butelek.
- Uciążliwy transport opakowań. **Noszenie worków z butelkami i puszkami do punktów zwrotu bywa zwyczajnie niewygodne.**
- Zamrażanie gotówki przy kasie.

Jak zaadaptować przestrzeń kuchenną?

Projektanci wnętrz i specjaliści od domowej ergonomii podkreślają, że polskie kuchnie nie były projektowane z myślą o przechowywaniu dużej liczby niezgniecionych butelek PET.

Choć nowoczesne systemy meblowe mogą częściowo pomóc w organizacji przestrzeni, znacznie wygodniejszym rozwiązaniem jest po prostu ograniczenie kupowania wody w jednorazowych opakowaniach plastikowych na rzecz filtracji wody kranowej.

Głos eksperta: Filtrowanie wody jako alternatywa dla plastiku

Czy da się pogodzić troskę o środowisko z eliminacją uciążliwego zbierania i wożenia butelek PET?

Odpowiedzią jest ograniczenie powstawania odpadów u samego źródła. Coraz więcej osób zamiast kupowania wody w plastikowych butelkach wybiera nowoczesne systemy filtracji wody kranowej. Jednym z wygodniejszych rozwiązań są podzlewowe systemy filtrujące, które zapewniają stały dostęp do świeżej wody bez konieczności magazynowania zgrzewek czy oddawania opakowań w ramach systemu kaucyjnego – **dodaje**

Piotr Ściegienny, Członek Zarządu Formaster SA, właściciela marki Dafi.

Urządzenie montuje się bezpośrednio pod zlewem i podłącza do domowej instalacji wodnej. Odpowiednio dobrane wkłady filtrujące poprawiają smak i zapach wody, a także pomagają ograniczyć osadzanie się kamienia w sprzętach AGD.

Ekspert dodaje, że dzięki takiemu rozwiązaniu użytkownik zyskuje stały dostęp do filtrowanej wody prosto z kranu, ogranicza ilość plastikowych odpadów i odzyskuje miejsce w kuchni.

Innowacyjne rozwiązania Flow Comfort od DAFI

Przykładem takiego rozwiązania jest system podzlewowy Dafi Flow Comfort. W zależności od potrzeb użytkownika system może współpracować zarówno z dedykowanym kranikiem do wody filtrowanej, jak i z nowoczesną baterią trójdrożną umożliwiającą korzystanie z wody filtrowanej oraz standardowej z jednej wylewki.

W ofercie dostępne są trzy rodzaje wkładów filtrujących dopasowanych do różnych potrzeb domowników: Perfect, Basic, Coffee&Tea.

Świadomy wybór w trosce o planetę i domowy budżet

System kaucyjny bez wątpienia pomaga zwiększać poziom recyklingu i ograniczać ilość odpadów. Jednak z perspektywy codziennego życia coraz więcej osób szuka rozwiązań, które pozwolą ograniczyć ilość plastiku już na etapie zakupów.

Bo najprostszy sposób na mniej plastiku to po prostu ograniczyć jego codzienne kupowanie.

eprasa.pl b63fe8dddb

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 29.05.2026

100 lat patriotki, która zawsze służyła Polsce

Marek Jaszczyński
Jubileusz

Wanda Więcławik z domu Steć, mieszkanka Myśliborza, 22 maja 2026 roku obchodziła wyjątkowy jubileusz 100. urodzin.

FOT. ARCHIUWM RODZINNE

Pani Wanda Więcławik obchodziła swoje setne urodziny. Z tej okazji odbyła się uroczysta msza. Jubilatka otrzymała medal „900-lecia Pomorskiej Misji św. Ottona"

Z tej okazji decyzją metropolity szczecińsko-kamieńskiego abp. Wiesława Śmigla została odznaczona medalem Diecezji Szczecińsko-Kamieńskiej „900-lecia Pomorskiej Misji św. Ottona". Uroczystość wręczenia odznaczenia odbyła się podczas mszy świętej dziękczynnej odprawionej 24 maja w kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Myśliborzu.

- Wszystko, co robiłam, było dla dobra Ojczyzny i ludzi potrzebujących pomocy - wielokrotnie powtarza pani Wanda.

Dziś, po stu latach życia, Wanda Więcławik pozostaje żywym świadkiem historii XX wieku. Historii zapisanej nie tylko w podręcznikach, ale przede wszystkim w losach ludzi, którzy w najtrudniejszych momentach potrafili zachować odwagę, solidarność i człowieczeństwo. To jednak nie tylko historia imponującego wieku. To opowieść o kobiecie, której życie naznaczone było wojną, walką o niepodległość, pomocą prześladowanym oraz działalnością patriotyczną prowadzoną przez całe stulecie.

Rodzina o patriotycznych korzeniach

Wanda Więcławik urodziła się 22 maja 1926 roku we wsi Rogatka w gminie Dubienka na Lubelszczyźnie. Była córką Juliana i Franciszki Steć z domu Kołodziej. Pochodziła z chłopskiej rodziny, ale rodzinne tradycje patriotyczne były wyjątkowo silne.

Od najmłodszych lat wychowywana była zgodnie z zasadą „Bóg, Honor, Ojczyzna". W rodzinnych opowieściach przewijały się historie o powstańcach styczniowych, legionistach i żołnierzach walczących o wolność Polski.

Jej pradziadkowie Stanisław Kołodziej i Franciszek Steć uczestniczyli w Powstaniu Styczniowym z 1863 roku. Za udział w zrywie niepodległościowym zostali zesłani przez carskie władze na Syberię.

Stryjowie Wandy Antoni i Józef Steć walczyli w Legionach Polskich. Polegli 16 września 1920 roku pod Dydiatyniem podczas wojny polsko-bolszewickiej. Starcie to przeszło do historii jako Polskie Termopile. Wszyscy uczestnicy bitwy zostali odznaczeni Krzyżem Virtuti Militari.

Nazwisko Steć znajduje się również w publikacji „Lista strat Wojska Polskiego. Polegli i zmarli w wojnach 1918-1920", wydanej przez Wojskowe Biuro Historyczne.

Ojciec jubilatki, Julian Steć, został ciężko ranny podczas bitwy nad Niemnem we wrześniu 1920 roku. Do końca życia pozostał inwalidą.

Wojna

Gdy wybuchła II wojna światowa, Wanda miała zaledwie 13 lat. Mimo młodego wieku bardzo szybko zaangażowała się w działalność konspiracyjną.

Według rodzinnych przekazów i opracowań historycznych została łączniczką harcerskiego oddziału partyzanckiego założonego przez jej starszego brata Jana Stecia ps. „Janusz Wasteja".

Brat Wandy uznawany jest przez część badaczy za organizatora jednego z pierwszych oddziałów partyzanckich działających na terenach okupowanej Polski. Oddział powstał już we wrześniu 1939 roku na Lubelszczyźnie.

Młoda Wanda przenosiła meldunki, poruszała się pomiędzy punktami kontaktowymi i pomagała w działalności konspiracyjnej. Jak podkreślają autorzy rodzinnych wspomnień, zdobyte wówczas doświadczenie okazało się bezcenne w kolejnych latach wojny.

Ratowała Żydów wraz z matką

Po rozbiciu oddziału partyzanckiego przez Niemców Wanda wraz z matką Franciszką

AUTOREKLAMA 0111521052

ENERGIA Z POLSKI LOCAL FIRST
Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie
Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

Twoja firma może stać się dostawcą w przemyśle energetycznym i obronnym. Wielkie inwestycje czekają także na Ciebie.

TEMATY PANELI:
- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś! energiazpolski.pl

Udział bezpłatny. Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR
POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY
strefa BIZNESU.pl

PATRONAT HONOROWY
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz
Konrad Fijołek Prezydent Miasta Rzeszowa
WOJEWODA PODKARPACKI

eprasa.pl b63fe8dddb

zaangażowała się w pomoc ukrywającej się rodzinie żydowskiej.

Rodzina Steciów była uboga. Nie posiadała żadnego środka transportu, nawet roweru. Mimo to Franciszka i Wanda regularnie dostarczały żywność, odzież, bieliznę, koce oraz inne niezbędne rzeczy osobom ukrywającym się przed niemieckim terrorem.

Ukrywana rodzina przebywała w okolicach Dubienki. Kilkunastoletnia Wanda wielokrotnie pokonywała pieszo trasę między Rogatką a miejscem ukrycia Żydów, narażając własne życie.

Był to czas, gdy za pomoc osobom żydowskiego pochodzenia groziła kara śmierci nie tylko dla pomagających, ale często również dla całych rodzin.

Mimo tego Steciowie zdecydowali się nieść pomoc prześladowanym ludziom.

Za tę działalność Franciszka Steć i Wanda Więcławik zostały nominowane do tytułu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata", przyznawanego przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie.

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Podczas uroczystości nie zabrakło kwiatów, gratulacji i wzruszających wspomnień związanych z życiem pani Wandy

Ucieczka przed wysiedleniem

W 1943 roku rodzina Steciów musiała opuścić rodzinne strony. Uciekali przed niemieckimi wysiedleniami prowadzonymi na terenach Lubelszczyzny. Schronienie znaleźli w Mościskach w gminie Dorohusk u rodziny Sieniawskich, która mimo braku wcześniejszych związków zdecydowała się udzielić im pomocy.

Tam doczekali końca wojny.

Nazwiska wyryte w kamieniu

Bohaterska postawa Franciszki i Wandy została po latach upamiętniona.

Ich nazwiska znalazły się w Parku Pamięci Narodowej „Zachowali się jak trzeba" w Toruniu, poświęconym Polakom ratującym Żydów podczas niemieckiej okupacji.

Upamiętniono je również na pomniku poświęconym bohaterom ratującym obywateli polskich narodowości żydowskiej podczas II wojny światowej w Pławanicach w województwie lubelskim.

Jak podkreślają członkowie rodziny, Wanda Więcławik jest dziś prawdopodobnie jedną z ostatnich żyjących osób związanych z tymi wydarzeniami.

Powojenne życie w Myśliborzu

Po wojnie osiedliła się w Myśliborzu. Pracowała w miejscowych spółdzielniach rolniczych i wraz z mężem wychowała dwoje dzieci, córkę Jolantę oraz syna Mieczysława. Nie porzuciła jednak działalności społecznej i patriotycznej.

Przez lata aktywnie działała w środowiskach kombatanckich i patriotycznych. Szczególne miejsce zajmowała współpraca ze Stowarzyszeniem Dzieci Wojny.

Podczas licznych spotkań z młodzieżą opowiadała o swoich wojennych doświadczeniach, losach rodziny oraz znaczeniu patriotyzmu.

Mieszkanie jako punkt kontaktowy opozycji

W czasie stanu wojennego mieszkanie Wandy Więcławik miało służyć jako punkt kontaktowy dla działaczy podziemia niepodległościowego.

Przechowywano tam i przekazywano wydawnictwa drugiego obiegu, podziemną prasę, ulotki, kalendarze, plakaty, znaczki solidarnościowe oraz inne materiały związane z działalnością opozycyjną.

Przesyłki trafiały następnie do kolejnych osób zaangażowanych w działalność niepodległościową.

Bliscy podkreślają, że podobnie jak w czasie wojny, również w latach 80. kierowała się przekonaniem, że należy wspierać tych, którzy walczą o wolność i godność człowieka.

Wyróżnienia i odznaczenia

Za swoją działalność patriotyczną, społeczną i niepodległościową Wanda Więcławik została uhonorowana wieloma odznaczeniami. Ponadto jest nominowana do zasadzenia Drzewka Pamięci w ramach inicjatyw upamiętniających osoby zasłużone dla Polski.

Wierność wartościom przez całe życie

Rodzina podkreśla, że przez całe życie Wanda Więcławik kierowała się tymi samymi zasadami wyniesionymi z rodzinnego domu.

Patriotyzm, wiara oraz gotowość do niesienia pomocy innym miały wyznaczać jej postawę zarówno podczas wojny, jak i w kolejnych dziesięcioleciach.

Bliscy zwracają uwagę także na jej zdolność do przebaczania. Mimo trudnych doświadczeń i rodzinnych konfliktów wielokrotnie podkreślała znaczenie pojednania i chrześcijańskiego miłosierdzia.

MATERIAŁ INFORMACYJNY BGK
0011496393

Samorządy ruszają po miliardy z nowego funduszu

Polska rozpoczyna budowę największego od dekad systemu ochrony ludności i obrony cywilnej. W grze są schrony, miejsca ukrycia, drogi ewakuacyjne, zabezpieczenie infrastruktury wodociągowej oraz systemów energetycznych, a także inwestycje w cyberbezpieczeństwo. Wszystko ma zostać wsparte środkami z nowego Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności finansowanego z KPO. Podczas debaty poświęconej finansowaniu bezpieczeństwa samorządów, która odbyła się podczas XIX Konferencji BGK dla JST, przedstawiciele rządu i administracji nie ukrywali, że skala wyzwań jest gigantyczna. Same koszty zapewnienia schronienia ludności w Polsce oszacowano już na ponad 218 miliardów złotych.

KPO na obronność

Jak podkreślał Mateusz Gaczyński, zastępca dyrektora Departamentu Koordynacji KPO w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności powstał w odpowiedzi na konkretne potrzeby.

– Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności powstał jako odpowiedź na zmieniającą się sytuację bezpieczeństwa w Europie i na świecie. Polska jest obecnie jedynym państwem Unii Europejskiej, które środki z KPO przeznacza bezpośrednio na bezpieczeństwo i obronność. Mówimy o ponad 22 miliardach złotych, które mają zostać przeznaczone na budowę odporności państwa i samorządów. Połowa tej kwoty trafi bezpośrednio do jednostek samorządu terytorialnego.

Fundusz ma zostać podzielony na cztery główne priorytety inwestycyjne. Największy z nich dotyczy infrastruktury ochrony ludności, czyli schronów, miejsc ukrycia oraz zabezpieczenia infrastruktury krytycznej. Drugim filarem mają być inwestycje w infrastrukturę podwójnego zastosowania, czyli drogi, mosty i tunele, które mogą służyć zarówno mieszkańcom, jak i wojsku lub działaniom ewakuacyjnym. Trzeci obszar obejmuje cyberbezpieczeństwo, natomiast czwarty wsparcie przedsiębiorstw działających na rzecz bezpieczeństwa i obronności.

– Ponad dziewięć miliardów złotych zostanie przeznaczonych na infrastrukturę ochrony ludności. To największy pojedynczy komponent funduszu. Mówimy tutaj zarówno o miejscach schronienia, jak i zabezpieczeniu infrastruktury energetycznej, wodociągowej czy systemów alarmowych. Jednocześnie bardzo duży nacisk kładziemy na cyberbezpieczeństwo infrastruktury samorządowej i krytycznej – dodał Gaczyński.

218 miliardów złotych na schrony

Przedstawiciele MSWiA nie ukrywali, że państwo stoi przed jednym z największych wyzwań infrastrukturalnych od wielu lat. Robert Klonowski, zastępca dyrektora Departamentu Ochrony Ludności i Zarządzania Kryzysowego, wskazywał, że Polska de facto odbudowuje system ochrony ludności od podstaw.

– Ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej nakłada bardzo konkretne obowiązki. W miastach połowa mieszkańców ma mieć zapewnione miejsca schronienia w obiektach zbiorowej ochrony, a jedna czwarta w pełnoprawnych budowlach ochronnych. Poza terenami miejskimi te wskaźniki są niższe, ale nadal bardzo ambitne. Policzyliśmy, ile spełnienie tych wymagań kosztowałoby państwo polskie przy dzisiejszych cenach. To około 218 miliardów złotych.

Jak zaznaczał przedstawiciel MSWiA, przez ponad trzy dekady w Polsce praktycznie nie budowano nowych schronów ani nie rozwijano systemu ochrony ludności. Dziś państwo musi nadrabiać wieloletnie zaniedbania.

– Ostatni schron w Polsce został zbudowany jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Przez trzydzieści lat ten obszar praktycznie leżał odłogiem. Otwieraliśmy obiekty, które przez lata były zamknięte i często znajdowały się w fatalnym stanie technicznym. Dlatego dziś próbujemy odbudować cały system praktycznie od podstaw i potrzebujemy do tego ogromnych środków finansowych.

Według przedstawiciela resortu spraw wewnętrznych, obecny program ochrony ludności ma jednak stworzyć fundament stabilnego systemu finansowania na kolejne lata.

– Wszystkie województwa, wszystkie powiaty i wszystkie gminy w Polsce otrzymały już środki z programu ochrony ludności i obrony cywilnej. Otrzymają je także w kolejnych latach. Najważniejsze było stworzenie trwałych ram prawnych i zapewnienie stabilnego finansowania. Teraz szukamy dodatkowych źródeł wsparcia, bo wiemy, że same środki krajowe nie wystarczą do realizacji wszystkich potrzeb – zaznaczył Klonowski.

Samorządy wymieniają sprzęt z lat 70.

O skali zaniedbań mówił również wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski. Jak podkreślał, w wielu samorządach magazyny ochrony ludności były wyposażone w sprzęt pamiętający jeszcze czasy PRL.

– W zeszłym roku koncentrowaliśmy się przede wszystkim na odbudowie podstawowych zdolności ochrony ludności. W wielu miejscach magazyny były praktycznie puste albo wyposażone w sprzęt z lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych. Widziałem maski przeciwgazowe sprzed kilkudziesięciu lat, stare aluminiowe menażki i wyposażenie, które dawno utraciło jakąkolwiek przydatność. W wielu przypadkach trzeba było zaczynać praktycznie od zera.

Wojewoda wskazywał, że już pierwsze inwestycje zaczynają poprawiać odporność lokalnych społeczności na sytuacje kryzysowe.

– Dziś samorządy kupują agregaty, mobilne stacje uzdatniania wody, wyposażenie magazynów i systemy ostrzegania. Widzimy realną zmianę w przygotowaniu do sytuacji kryzysowych. Przykładem były ubiegłoroczne wichury pod Płockiem, gdzie trzeba było szybko zabezpieczyć mieszkańców i ich dobytek. Nawet podstawowe rzeczy, takie jak plandeki zabezpieczające dachy budynków, wcześniej były problemem. Teraz te zasoby są już dostępne na poziomie lokalnym.

Frankowski podkreślał również, że ogromnym wyzwaniem będzie odpowiednie planowanie inwestycji oraz określenie lokalnych priorytetów.

– Nie da się wszystkiego zrobić jednocześnie. Samorządy muszą same zdecydować, co jest dla nich najważniejsze – czy drogi ewakuacyjne, infrastruktura wodociągowa, cyberbezpieczeństwo czy miejsca schronienia. Program ochrony ludności i Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności mają się wzajemnie uzupełniać, ale nawet przy tych środkach konieczne będzie bardzo rozsądne planowanie inwestycji.

Wodociągi pod szczególnym nadzorem

Jednym z najważniejszych tematów debaty była infrastruktura podwójnego zastosowania. Frankowski wskazywał, że samorządy już dziś wykazują ogromne zainteresowanie finansowaniem dróg, które mogłyby pełnić funkcje ewakuacyjne lub wojskowe.

Wojewoda zwracał również uwagę na rosnące zagrożenia dotyczące infrastruktury wodociągowej i energetycznej. Wiele sieci budowanych jeszcze z pierwszych funduszy unijnych ma już ponad dwadzieścia lat i wymaga pilnej modernizacji. Dodatkowym problemem stają się cyberataki na infrastrukturę krytyczną.

– W ubiegłym roku odnotowano w Polsce 93 incydenty cybernetyczne dotyczące sektora wodociągowego. Ta infrastruktura jest coraz starsza, coraz częściej dochodzi do awarii, a jednocześnie rośnie skala zagrożeń cyfrowych. Dlatego cyberbezpieczeństwo infrastruktury wodociągowej i energetycznej powinno być jednym z kluczowych kierunków inwestycji – powiedział Frankowski.

Schrony mają żyć, a nie stać zamknięte

Przedstawiciele administracji podkreślali również, że nowe obiekty ochrony ludności nie mogą być projektowane jako martwe, zamknięte przestrzenie, używane wyłącznie na czas wojny.

– Nie możemy powielać błędów z czasów PRL, kiedy schrony były budowane, zamykane i po latach nikt już o nich nie pamiętał. Te obiekty muszą żyć na co dzień. Mogą pełnić funkcję świetlic, parkingów podziemnych, hal sportowych czy sal koncertowych. W sytuacji kryzysowej mają chronić ludność, ale na co dzień powinny służyć mieszkańcom i być normalnie użytkowane – dodał Robert Klonowski.

Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej zapowiada, że pierwsze nabory do Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności mają ruszyć jeszcze w czerwcu. Resort liczy, że pierwsze umowy z samorządami uda się podpisać jeszcze przed końcem roku.

eprasa.pl b63fe8dddb

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 29.05.2026

Rafał Majka: Już nie jeżdżę na rowerze, gdy pada deszcz

Anita Czupryn
Kolarstwo

– Na szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Trzeba być wytrwałym i gotowym na ciężką pracę. Żeby zajść naprawdę wysoko, trzeba solidnie trenować, ale też mieć poukładane w życiu – mówi kolarz Rafał Majka

Jak wygląda życie po zejściu z trasy? Da się po prostu przestać być kolarzem?
Szczerze? Było ciężko. Człowiek musi sobie poradzić sam ze sobą. Mnie bardzo pomaga rodzina. Mam dużo zajęć z dziećmi, z Mają i Oliwierem, żona też daje mi dużo energii. A poza tym nadal trenuję. Oczywiście nie tak jak kiedyś, ale pięć, sześć razy w tygodniu jestem na rowerze. Tyle że dziś rower nie jest już taką męczarnią, jak w zawodowym sporcie. Niedawno wróciłem z Majorki i to był bardziej wyjazd rekreacyjny. Oczywiście czasem trzeba jeszcze dać sercu popracować na wyższych obrotach, ale nie można z dnia na dzień wszystkiego odciąć. To mogłoby się źle skończyć dla organizmu.

Co pan robił na Majorce?
Dużo rozmawiałem z amatorami kolarstwa. O treningu, diecie, o tym, jak się ruszać mądrze, żeby sobie nie zaszkodzić. Wielu ludzi nie wie, jak ćwiczyć rozsądnie i jak traktować sport bardziej rekreacyjnie niż wyczynowo.

Jak pan przechodził z życia na najwyższych obrotach do zwyczajności?
To nie stało się z dnia na dzień. Wychodziłem z tego dwa lata. Wiedziałem, że 2025 będzie moim ostatnim sezonem. Najpierw myślałem o 2024 roku, ale dałem sobie jeszcze rok. Do tej decyzji dojrzewałem razem z rodziną. Przez lata żyłem na walizkach, poza domem byłem prawie 300 dni w roku. Nie byłem nauczony codziennego życia z rodziną. Ale mam mądre dzieci, żonę i dużo zajęć. Jeśli człowiek ma czym zapełnić dzień, ma ruch, plan, obowiązki, to łatwiej przechodzi przez koniec kariery. Adrenaliny oczywiście brakuje, ale próbuję szukać jej gdzie indziej.

Gdzie pan jej szuka?
Ostatnio próbowałem sportów motorowych. Nie jako kierowca, tylko pasażer, ale i tak daje to dużą adrenalinę. Jedno jest pewne: sportowiec po zakończeniu kariery musi mieć zajęcie. Jeśli go nie ma, mogą przyjść naprawdę duże problemy.

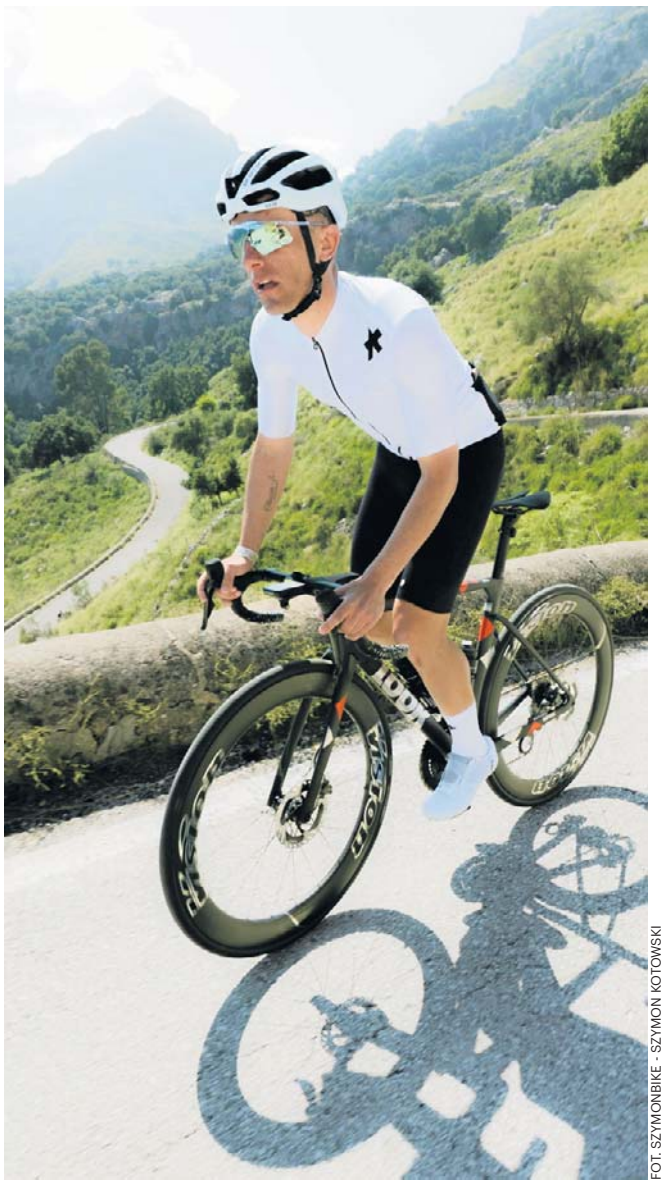

FOT. SZYMONBIKE - SZYMON KOTOWSKI

Rafał Majka: Największą dumę dał mi medal olimpijski. To coś wyjątkowego, bo igrzyska są raz na cztery lata

Musi być plan B?
Zdecydowanie. Bez tego mogą pojawić się problemy, także psychiczne. Przez lata żyje się w rutynie treningowej. Trenuje się właściwie cały rok, może 20 dni jest się bez roweru, a przez całą resztę czasu się pracuje. Tak wyglądało moje życie przez 25 lat. Tego nie da się odciąć w jeden dzień. Dlatego staram się wychodzić z tego spokojnie, małymi krokami. Teraz uczę się z tym żyć. Mam dużo eventów, rozmów o kolarstwie, ale nie tylko. W weekend będę na Bike Expo w Warszawie, we wrześniu wychodzi moja książka.

Oficjalnie zaprasza pan na tegoroczne targi Bike Expo na PGE Narodowym. Jak pan widzi tam swoją rolę?
Będę miał dużo spotkań i rozmów z dzieciakami, z rodzinami; spodziewam się rozmów typowo o kolarstwie, ale też o moim życiu po zakończeniu kariery. Będzie też sporo wystawców rowerowych. To dla mnie ważny moment, bo tam będzie ponad 120 tysięcy osób, czyli mnóstwo ludzi naprawdę związanych z kolarstwem. Będzie można zobaczyć nowe technologie, które wchodzą do tej dyscypliny. My, jeżdżąc w zawodowych drużynach, mieliśmy je wcześniej, byliśmy zawsze krok do przodu, a dopiero później te rozwiązania trafiały na rynek dla zwykłych ludzi. Myślę, że będzie ciekawie, będzie dobra atmosfera. W niedzielę o 12 ma być też rodzinna parada. Chcę nadal być związany z kolarstwem, pozostać w tym świecie.

Jakie wartości chce pan promować? Co chce pan przekazać młodym ludziom?
Że na szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Jeśli ktoś chce dojść na szczyt w sporcie, musi być wytrwały i gotowy na ciężką pracę. Żeby zajść naprawdę wysoko, trzeba solidnie trenować, ale też mieć poukładane w życiu. Zawsze byłem zdania, że bez rodziny nie osiągnąłbym takich sukcesów. To ona daje człowiekowi oparcie, uspokaja. Kiedy były kraksy, kiedy coś nie wyszło, zawsze dzwoniłem do żony albo do taty. To oni też byli tym wszystkim obarczeni, oni to ze mną dźwigali. Na targach chcę więc rozmawiać nie tylko o samym kolarstwie, ale też o tym, co jest poza nim.

Jak się pogodzić z tym, że się już nie jest w peletonie?
To jest trudne. Czasem oglądam wyścigi i myślę, że mógłbym tam jeszcze być. Ale z drugiej strony wiem też, jak bardzo ten sport się zmienił. Kolarstwo zrobiło się brutalne. Kiedy zaczynałem, na szczyt wchodzili zawodnicy około trzydziestki, a kariera trwała nieraz prawie do czterdziestki. Dziś wchodzą dziewiętnasto-, dwudziestolatkowie. To wszystko przesuwa się coraz wcześniej. Tylko że potem taki kolarz może skończyć karierę już koło trzydziestki i nie wiedzieć, co zrobić ze sobą dalej. Bo nie jest do tego dojrzale przygotowany.

Karierę zakończył pan po ostatnim Tour de Pologne, ale decyzję podjął wcześniej. Chodziło o to, żeby umieć powiedzieć sobie dość, zanim sport to wymusi?
Zawsze chciałem skończyć na szczycie. I tak właśnie się stało: jako mistrz Polski. W tym roku jeszcze mogę jeździć w tej koszulce i to ma dla mnie znaczenie. Chciałem odejść tak, żeby nogi zapamiętały, że wciąż jeździłem z przodu, że nadal potrafiłem się ścigać, że męczyłem się, ale jeszcze w ten dobry, sportowy sposób. Wielu zawodników nie potrafi tego momentu uchwycić i przeciąga karierę. Tyle że jeśli się ją przeciąga, człowiek jest coraz starszy, a tej najlepszej formy już się nie odzyska. Kolarstwo zrobiło się też bardzo niebezpieczne. W moim ostatnim sezonie też był duży kraks, na początku roku rozciąłem wargę, miałem dziewięć szwów. Nigdy wcześniej, odpukać, nie miałem nic złamanego, ale to też dało mi do myślenia. Pomyślałem, że to już jest naprawdę duże ryzyko.

17 września wychodzi pana książka, przygotowana z Tomaszem Kalembą. Będzie bilansem, spowiedzią, kroniką sukcesów?
Ta książka powstała po zakończeniu kariery, bo wielu rzeczy nie da się powiedzieć, kiedy wciąż jest się czynnym sportowcem. Zwyczajnie nie ma się na to czasu. Tu poświęciliśmy na rozmowy bardzo dużo godzin, około trzydziestu godzin samych nagrań. To nie będzie tylko książka o sukcesach, ale o życiu. O sporcie, rodzinie, o tym, jak wygląda droga na szczyt, ale też o trudniejszych momentach, nawet o czymś w rodzaju lekkiej depresji, o rzeczach, z którymi człowiek czasem sam nie wie, jak sobie poradzić. Będzie w niej i zawodowy sport, i życie prywatne, i wszystko, co się z tym wiąże.

W książce pisze pan o tych sprawach, których wcześniej sobie nie uświadamiał?
Tak, i to sporo. Ta książka będzie bardzo o mnie. O tym, czego z zewnątrz nie widać. Ludziom wydaje się, że sukces sportowca to tylko medale i chwała. A później człowiek często zostaje z tym wszystkim sam. Kiedy jest dobrze, wszyscy cię noszą na rękach. Kiedy przychodzi kryzys, doświadczasz hejtu i bardzo szybko spadasz w dół.

Do którego momentu kariery wraca pan najczęściej?
Miałem bardzo dobry okres od 2014 do 2021 roku. Ale oczywiście wracam do Rio de Janeiro i do medalu olimpijskiego, bo każdy sportowiec marzy o medalu igrzysk. Z drugiej strony wracam też do Tour de France. Lubiłem bić rekordy, osiągać coś, czego wcześniej nie dokonał żaden Polak. To zawsze mnie napędzało, ta wysoko postawiona poprzeczka.

Które zwycięstwo dało panu największą dumę, a które największy spokój?
Największą dumę dał mi medal olimpijski. To coś wyjątkowego, bo igrzyska są raz na cztery lata, a na starcie staje około 150 zawodników. Sam fakt, że wróciłem z medalem, był ogromnym powodem do dumy. A największy spokój dało mi zwycięstwo w Tour de Pologne. Wiedziałem, że jako Polak bardzo chcę wygrać ten wyścig, jako pierwszy Polak w cyklu World Tour. Oczywiście etapy w Tour de France też były czymś wielkim, ale Tour de Pologne dał mi taki szczególny rodzaj spełnienia.

A co do dziś boli najbardziej?
Może to, że nigdy nie wygrałem etapu Giro d'Italia, choć była taka szansa. Ale byłem podporządkowany drużynie, robiłem to, czego ode mnie oczekiwano. Zawsze byłem lojalny wobec swoich zespołów i dawałem z siebie sto procent. Może kiedyś będę tego żałował, a może nie. Dziś patrzę na to tak, że byłem wierny zasadom, według których jechałem przez całą karierę.

Po tylu latach w trasie ma pan dziś jakieś zwyczajne marzenie? Takie, na które wcześniej nie było miejsca?
Tak naprawdę dopiero teraz uczę się zwyczajnego życia. I widzę, ile rzeczy wcześniej mnie omijało. Przez 25 lat praktycznie siedziałem na rowerze. Nigdy tak naprawdę nie byłem z rodziną na normalnych wakacjach. Dlatego teraz staram się to nadrabiać i przynajmniej raz czy dwa razy w roku zabrać rodzinę gdzieś bez roweru. Po prostu na zwyczajne wakacje.

Co chciałby pan jeszcze w życiu wygrać?
Zdrowie. To jest najważniejsze. Zdrowie, ruch i pozytywne nastawienie do życia. Żeby człowiek cały czas się ruszał, dbał o siebie i żeby rodzina była zdrowa. Reszta naprawdę przyjdzie sama.

Kiedy budzi się pan rano, to nadal budzi się pan jako zawodnik?
Już jest trochę inaczej. Dziś rano też wstałem i pomyślałem, że nie jadę od razu na rower, tylko zajmę się dziećmi, zawiozę je do przedszkola. Mam teraz dużo spraw, których wcześniej w ogóle nie robiłem: dom, codzienność, zwykłe obowiązki. Ale z drugiej strony coś z tego zawodnika dalej we mnie jest. Chociaż przyznam, że w te święta pierwszy raz mogłem normalnie zjeść i nie patrzeć ciągle na dietę. I to było fajne, to odbicie się od dawnej rzeczywistości.

Czyli żurek, biała kiełbasa – bez wyrzutów sumienia?
Tak, wszystko było. I ciasto też. To było trochę inne świętowanie, lżejsze psychicznie. Chociaż wiadomo, potem człowiek od razu myśli, że dobrze byłoby spalić te kalorie na rowerze.

A rower dziś to jeszcze praca czy już przyjemność?
Jedno i drugie. Dalej jest narzędziem pracy, ale takim, które sprawia mi przyjemność. I to jest chyba najfajniejsze połączenie. Rower wciąż jest częścią mojego życia, tylko już na innych zasadach. Już nie jeżdżę, gdy pada deszcz.

eprasa.pl b63fe8dddb

PULS
#218

Dziecko z nas
Str. 20 - 21

BT/GETTY IMAGES

eprasa.pl b63fe8dddb

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 29.05.2026

Alicja Polewska

POTRAFIMY. NA MAXA

Znów to zrobił. Tym razem nie w kawalerce, ale kręcąc na rowerze. Ściągnął uwagę – „stare" media nauczyły się, by kontrolować jego przekaz na żywo, więc tym razem nie był potrzebny Borys Szyc, żeby przebił się przez rutynę weekendowych newsików. Swoją drogę Łatwogang jest niczym partyjny spin doktor, który planuje wszelkiej maści konwencje czy marsze od piątku do niedzieli wcale nie dlatego, że ludzie „mają wtedy wolne", ale dlatego, że łatwiej się z taką opowieścią przebić w serwisach informacyjnych.

Cel szczytny: 12 milionów złotych na terapią genową chorego na dystrofię mięśniową Maksa. Trasa od gór do morza, ale już w Toruniu zbiórka osiągnęła cel. Łatwogang powtórzył więc myk z poprzedniej akcji i pociągnął dalej; do 20 milionów! Fajnie, prawda?

Jest nowy, świeży. Autentyczny. Da się zwyczajnie lubić – mówi szybko, z emocji traci głos. I tym nas bierze.

Co dalej? Kto się teraz do niego dodzwoni, napisze, zaczepi na ryneczku przy straganie z truskawkami? Piotrek (Łatwogang to przecież ksywka internetowa) się przejmie, bo lont empatii ma krótki i znów pójdzie na całość. Ogarnie temat, a my się poklepiemy po ramionach: Uff, znowu to zrobiliśmy! Jesteśmy niesamowici! Mistrzowie! Znamy przecież to uczucie – przez ponad trzy dekady tak się czuliśmy w tę jedną styczniową niedzielę karnawału w środku zimy. Lubimy siebie w tym wydaniu. Fajnie, prawda?

Dobrze znam to uczucie bezradności, kiedy wiesz, że dla dziecka zrobisz więcej niż możesz, wbrew logice, zimnym faktom i statystyce. Idziesz pod wiatr, żeby nie wiem jak mocno wiał ci w oczy. Za każdą cenę. Zrobiłam to niemal 35 lat temu. Kiedy dzisiaj patrzę na moją córkę, cały czas widzę tamtą zbiórkę; to było niczym kaskaderstwo po szkole rolniczej. Trzymam kciuki za każdego rodzica, który zakłada zbiórkę (kiedy już wydrenuje portfele najbliższych, przyjaciół, sąsiadów i znajomych znajomych), przebije się do jakichś mediów, starych czy nowych, bo wiem, ile trzeba w sobie przewalczyć, żeby powiedzieć: potrzebuję, bez was nie dam rady. Tym bardziej dzisiaj, kiedy tak łatwo jest rzucić hejtem. Jak w Blankę Lipińską, która w chwili szczerości przyznała się, jak bardzo źle poczuła się, kiedy zeszła z niej euforia i zobaczyła swoją ogoloną głowę w lustrze w windzie bloku Łatwoganga. Poszła na żywioł, później do niej dotarło, że to było w realu, a nie w internetowym niby świecie. I dostała z obu nóg od tych, co zawsze wiedzą lepiej, których palce śmigają po klawiaturze szybciej niż F-35 nad Łaskiem, ale którym jakoś nie udaje się kliknąć w rubryce „wpłać" czy „wesprzyj". I teraz napisała, że wrzuca info, bo ma zasięgi, ale nic więcej, bo jeszcze nie dała rady się pozbierać po tym, co zdarzyło się przy „Dissie na raka". Fajnie?

Nie, wcale niefajnie.

Potrafimy w hejt. Tu też jesteśmy mistrzami. Na MAXA.

Marek Twaróg

RÓBMY ZMIANĘ WŁADZ MIASTA CO MIESIĄC, KAŻDY SIĘ WYKAŻE

W Polsce polityczna może być nawet grusza, w cieniu której siadał Syrokomla, nic więc dziwnego, że o referendum odwoławczym po wydarzeniach krakowskich nie da się normalnie gadać. Jest więc to referendum „zwycięstwem patriotycznej Polski", która „rozpoczyna marsz po Tuska", nawet jeśli to oczywisty idiotyzm opowiadany przez ludzi, którzy nic nie wiedzą o Polsce komunalnej (w przeciwieństwie do centralnej), a już na pewno niewiele chcą wiedzieć o Krakowie.

Jednak szczęśliwie tu i tam pojawiają się nieśmiałe głosy, które omijają polityczne brednie i trafiają w sedno: na ile łatwość, z jaką można odwołać władze miast, wypacza ideę kadencyjności, pewnej umowy społecznej, jaką zasadniczo zawiera się w naszym systemie wyborczym raz na pięć lat. I co równie ważne: na ile instytucja referendum odwoławczego paraliżuje rozwój miast.

Gdybyśmy oderwali się od uniwersum partyjnego – tych wszystkich pisowskich, peowskich i konfiarskich poziomów dyskusji – zobaczylibyśmy miasta małe i duże oraz ich mieszkańców, na życie których życie wpływają działania radnych i prezydentów co najmniej równie bardzo, jak decyzje zapadające na Wiejskiej. I którzy od zawsze, a przynajmniej od początku lat 90. i nowoczesnego samorządu wymyślonego przez profesora Regulskiego cierpią na chorobę zbyt krótkiej kadencji.

W mieście nigdy nie opłacało się robić czegokolwiek, co wykraczało ponad cztero-pięcioletnią perspektywę. Zbudować przedszkole – od biedy tak. Ale zgazyfikować całą dzielnicę – skoro nie dokończę przed wyborami, nie będzie czym się pochwalić, zostaną wykopki – to lepiej zostawmy to następcom. Chodnik wyremontujemy, ale obwodnicy już nie bardzo. Sytuację trochę zmieniły wielkie pieniądze z UE i generalnie rosnąca świadomość, ale choroba wciąż objawia się w zbyt wielu miejscach.

Referendum odwoławcze łatwo przeprowadzić, mimo że od lat nie zmieniły się przepisy w tym obszarze. Ale zmieniła się temperatura w polityce, zmienił się nasz mental, który dziś wszędzie każe walczyć, bić się, wykłócać, zamiast współpracować, zmienił się sposób uprawiania propagandy politycznej ubrany naukowo w termin „mediatyzacji polityki" . Łatwo jest dziś rozpętać burzę, uwieść wyborców populistycznymi argumentami, wzniecić ogień. W Radomiu, gdzie właśnie rozwija się inicjatywa referendalna w sprawie odwołania prezydenta miasta, Witkowskiego, chryja na ulicy skończyła się tak (cytuję tekst „Echa Dnia"): „Witkowski do Berlina! – dało się słyszeć z tłumu. „Precz z komuną" – zaczęli skandować uczestnicy marszu. W końcu organizatorzy zaintonowali Mazurka Dąbrowskiego". Jak w pigułce, taki właśnie mamy klimat.

Perspektywa władz miasta znów skraca się więc znacząco. Już nie pięć lat, już tylko od jednej odważnej decyzji do drugiej. Strefa Czystego Transportu w Krakowie była ponoć kontrowersyjna. Zostawmy kontrowersyjne decyzje! Kraków potrzebuje rewolucji w transporcie (jak niemal każde duże miasto z wyjątkiem Warszawy) – ale zostawmy, gadanie o metrze jest głupie, bo kto doceni gadanie o inwestycji, która będzie gotowa za 20 lat. Za 20 lat uznanie nie będzie obecnemu prezydentowi potrzebne.

Przez lata jęczałem sobie w nie tak znowu małym gronie w miastach, że brakuje odwagi, wielkich idei modernizacyjnych. Że tylko od wyborów do wyborów. Że wygrywa pogląd internetowych mędrków, którzy odezwą się zawsze w stylu „brakuje na podcięcie rabatek w parku i wymalowanie pasów na przejściu, a ten bierze się za obwodnicę i budowę hali i stadionu!".

Referendum odwoławcze jest instrumentem kontroli społecznej. Oczywiście. Jednocześnie sprawia, że władze miast nie będą podejmować przełomowych decyzji, a już na pewno trudnych decyzji. Też oczywiście. Łamie pewną umowę społeczną, w ramach której dajemy władzom czas na wykazanie się, i wpychają nas w permanentną kampanię wyborczą – również oczywiście.

Nie jestem w stanie pojąć tego, że w jakikolwiek sposób można kwestionować tego rodzaju działanie z Wielką Brytanią. (...) Jeśli prezydent uważa, że nie powinien złożyć swojego podpisu pod tym traktatem, to niech to wyraźnie powie. To jest po prostu działanie przeciwko interesom Polski, są granice walki politycznej

MINISTER KOORDYNATOR SŁUŻB SPECJALNYCH TOMASZ SIEMONIAK O TRAKTACIE BRYTYJSKO-POLSKIM

eprasa.pl b63fe8dddb

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. KPRM

27 MAJA, WIELKA BRYTANIA

W poprzednim tygodniu do Polski przyleciały pierwsze trzy z 32 samolotów F-35, które zamówiliśmy w USA. Teraz z kolei doszło do podpisania Traktatu o Partnerstwie w Dziedzinie Bezpieczeństwa i Obronności w Wielkiej Brytanii. Sygnowano go w Northolt, historycznej bazie polskich lotników z Dywizjonu 303. Ten dokument wzmacnia współpracę Polski i Wielkiej Brytanii w takich kwestiach, jak armia, przemysł zbrojeniowy, a także cyberbezpieczeństwo. Wszystko po to, żeby skuteczniej odstraszać. Rok temu Polska podpisała analogiczny traktat z Francją

FOT. PAP/EPA

25 MAJA, WATYKAN. **Leon XIV opublikował swoją pierwszą encyklikę. Dokument nosi nazwę „Magnifica humanitas" i jest w dużej mierze poświęcony sztucznej inteligencji. Papież podkreślił w niej, że nowa wirtualna rzeczywistość powinna być dostępna po równo dla wszystkich - nie tylko dla najbogatszych**

FOT. PAP/EPA

26 MAJA, AFRYKA. **Zanotowano już ponad 200 ofiar śmiertelnych wirusa Ebola, która pojawił się w maju w Ugandzie i Demokratycznej Republice Konga. Wpłynie to na ruch turystyczny i na piłkarski Mundial**

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

26 MAJA, WARSZAWA. **To może być rekord. Na aukcję trafiła praca Magdaleny Abakanowicz „Bambini". Składa się z 83 figur dzieci, a jej wartość szacuje się na 14-18 mln zł. Obecny rekord to 6,89 mln zł**

eprasa.pl b63fe8dddb

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 29.05.2026

MARTA SUSKA: CÓRKA MA PRAWO DO SWOJEGO ŻYCIA, NAWET JEŚLI MATKA SIĘ OBRAZI

– Wszystko, co robisz, robisz nie tak, jak trzeba – taki przekaz często zostaje w córkach na całe życie. O tym, jak z ciągłego poprawiania dziecka rodzi się dorosła perfekcjonistka, mówi psycholożka Marta Suska, autorka książki „Szczęśliwa dorosła córka. Uzdrawianie ran z dzieciństwa"

Anita Czupryn

FOT. 123RF

Marta Suska: Macierzyństwo często otwiera różne pytania: co dostałam od swojej matki, czego nie dostałam, co mogę dać swojemu dziecku?

Kiedy zobaczyłam tytuł pani książki „Szczęśliwa dorosła córka", pomyślałam, że brzmi on jak obietnica. Czy dorosła córka może być szczęśliwa, jeśli nie miała szczęśliwej relacji z matką?
Może być szczęśliwa. Tylko że to wymaga pracy i powrotu do siebie. Rozmawiałam ostatnio z przyjaciółkami i jedna z nich powiedziała trafnie, że nasze społeczeństwo składa się z matek i ich dzieci. Coś w tym jest. Bo nie chodzi tylko o córki. Chodzi w ogóle o dzieci. Ten powrót do siebie, do swojego wewnętrznego dziecka, do jego utulenia, do potrzeby akceptacji - on jest możliwy. Dzięki terapii, dzięki kontaktowi z ludźmi, którzy będą nas otulać ciepłem i akceptacją. To naprawdę możliwe.

Napisała pani książkę dla córek niekochanych, kochanych za mocno, zaniedbanych, albo też zaopiekowanych nadmiarowo. To bardzo szerokie spektrum. Co te osoby mają ze sobą wspólnego? Czy to są te same rany?
Nie do końca. Bo mamy różne style wychowania i różne matki. I nie zawsze chodzi o doświadczenia traumatyczne. Czasem chodzi o styl wychowawczy. O to, czy matka była bardziej kontrolująca, czy bardziej zaniedbująca. Można więc powiedzieć, że to są różne style, ale rana albo ślad, który po nich zostaje, bywa bardzo podobny.

Najtrudniejsze dzieciństwo to zawsze to, w którym jest przemoc, chłód, porzucenie? Czy trudne może być także dzieciństwo z matką, która kocha za bardzo?
Może być. Mówimy wtedy o więzi symbiotycznej, w której matka zadusza autonomię dziecka. To jej potrzeby, jej lęk, jej emocje są na pierwszym miejscu. I ona zaczyna tym dzieckiem sterować, kierować, pozbawiać je własnej decyzyjności i poczucia wartości. Dziecko gubi swoją tożsamość. Nie wie, kim jest. Nie może się wyodrębnić. To jest bardzo trudne. Taka matka często używa dziecka także do swoich celów, w sposób parentyfikujący. Czyli czerpie z dziecka jak z partnera, szczególnie wtedy, gdy tego partnera nie ma.

W Polsce chyba w ogóle mamy niepisany zakaz mówienia źle o matce. Matki się nie rusza. Czy pani obserwuje, że to się zmienia?
Matka w ogóle jest ikoną, prawda? Na szczęście u nas nie jest tak jak u Włochów. Nie wiem, czy oglądała pani „Rodzinę Soprano". Tam Tony Soprano, kiedy w kontakcie z terapeutką zaczęło do niego dochodzić, co robiła jego matka, przeniósł agresję właśnie na terapeutkę.
W Polsce też bardzo często lojalność wobec rodzica, zwłaszcza wobec matki, jest tak duża, że trudno ruszyć z terapią. Trudno powiedzieć coś złego o swojej mamie. W ogóle trudno powiedzieć o rodzicu: „On mnie krzywdził", „Ona coś mi robiła". Wolimy to polukrować, stłumić, nie patrzeć w tę stronę. Bo to często rodzi ogromny wstyd. Jeśli miałam taką złą matkę, to co to mówi o mnie? Wtedy boimy się dotknąć także siebie, swojego poczucia wartości. Dlatego tak bardzo unikamy mówienia źle o rodzicach. A przecież rodzice zawsze będą nieidealni. Chodzi o to, żeby zobaczyć, że nie są ikonami. Nie są ideałami.

Kiedy dorosła kobieta zaczyna rozumieć, że lęk, wstyd albo perfekcjonizm nie wzięły się z jej charakteru, tylko z tego, co wydarzyło się w dzieciństwie?
Często dosyć późno. Chociaż przychodzą do mnie także młode dziewczyny, którym perfekcjonizm bardzo już przeszkadza. Mają ataki paniki, objawy somatyczne, lękowe. Są przeciążone. Czasem reagują depresją, bo to przeciążenie jest naprawdę duże. I wtedy pojawia się pierwszy kontakt ze sobą. Pierwsze uzmysłowienie sobie, że to wszystko ma jakieś źródło. Ale jest też taki moment, kiedy same zostajemy rodzicami. Wtedy bardziej czytelnie dochodzi do nas, że mamy różne deficyty, różne niedostatki. Że trudno dać swojemu dziecku coś, czego same nie dostałyśmy. Przychodzą do mnie kobiety, które dopiero planują dziecko, myślą o macierzyństwie albo są na jego początku. Nie zawsze dlatego, że sama zmiana życia je nadwyrężyła, choć oczywiście są też kobiety z depresją poporodową. Często przychodzą dlatego, że macierzyństwo otwiera w nich różne pytania: co dostałam od swojej matki, czego nie dostałam, co mogę dać swojemu dziecku?

Są takie zdania od naszych mam, które zostają z nami na całe życie, nawet kiedy matki już nie ma. Ale pewnie nie wszystkie potrafimy rozpoznać. Czasem sama łapałam się na tym, że zachowuję się jak własna matka. Jakie przekazy najczęściej zostają w córkach?
Bardzo często zostaje z nami przekaz rodzinny i on zostaje nie tylko w głowie, ale też w ciele. Na przykład jako niewypowiedzenie, które zatrzymuje się w gardle. Jednym z takich przekazów jest: „Nie mów nikomu, co się dzieje w domu". I nie chodzi tylko o przemoc. Czasem chodzi o to, że dom ma być zamknięty, bo inni ludzie mogą nam zagrażać. Rodzi się nieufność. Dom staje się wyizolowany. Nie wolno nikogo wpuścić, nie wolno niczego wynosić na zewnątrz. Z tym wiąże się także zakaz wypowiadania własnego zdania, zakaz buntu. To później niesiemy w świat. Bo przecież trzeba być grzeczną. Jest w nas też taka wielopokoleniowa służebność kobiet. Matka Polka, kobieta, która ma służyć innym, podawać do stołu, robić dla innych, poświęcać się. Macierzyństwo w ogóle zakłada pewien rodzaj samopoświęcenia.
A kiedy kończy się macierzyństwo, zaczynają się wnuki i często pojawia się kolejne oczekiwanie: teraz będziesz zajmować się wnukami, to jeszcze nie jest czas dla ciebie. No więc kiedy jest czas dla mnie? Kiedy mogę zająć się sobą? Jak już odsłużę swoje?

Jakie zdania matek najczęściej zostają w córkach na całe życie? Z czym przychodzą do pani kobiety?
Bardzo często to nie są nawet zdania wypowiedziane wprost, tylko przekaz niewerbalny. Czegoś takiego nie zawsze można nazwać traumą, ale to zostaje w nas jako przekonanie. Na przykład: wszystko, co robisz, robisz nie tak, jak trzeba.
A w jaki sposób matki to przekazują? Przez ciągłe poprawianie dzieci. Przez komunikaty: możesz to zrobić lepiej, to nie jest twoje najlepsze wykonanie, popraw się. Albo przez takie strofowanie: jak masz tak robić, to lepiej nie rób wcale. To właśnie buduje dążenie do perfekcjonizmu. I to jest chyba najbardziej zabijające poczucie sprawczości, bo dziecko nigdy nie zrobi czegoś tak, żeby zadowolić mamę. Czasem te przekazy są delikatniejsze, mniej systematyczne. A czasem dziecko w każdej sprawie słyszy albo czuje, że nie domaga, że coś jest nie tak. Nie ma przestrzeni, żeby się wykazać, żeby usłyszeć: zrobiłaś to dobrze, to jest skończone, już nie trzeba poprawiać. I to właśnie napędza perfekcjonizm.

Jak rozpoznać, które z tych „prawd" i przekonań są moje, a które odziedziczyłam po matce?
Czasami to są rzeczy słyszalne, konkretne zdania. A czasami to są sposoby radzenia sobie. To jest kwestia samoświadomości i obserwacji. Najpierw potrzebujemy zobaczyć siebie. Zapytać: co z tego naprawdę jest moje? W terapii bywa takie ćwiczenie: mam jakieś przekonanie, na przykład „jestem niewystarczająca", i zaczynam się zastanawiać, kiedy ono do mnie przyszło. Od kiedy jest ze mną? Czy od szkoły podstawowej? Czy pojawiło się później? Kto w mojej rodzinie używał takiego przekonania albo żył tak, jakby ono było prawdą? Wtedy możemy namierzyć, skąd to pochodzi. Dziecko jest w pewnym sensie niezapisaną kartką papieru. Oczywiście rodzimy się z genami, coś jest nam przekazane biologicznie, ale bardzo dużo dzieje się przez kształtowanie i modelowanie przez rodziców. I ten przekaz może być naprawdę niewerbalny. Modelowanie jest najskuteczniejszym sposobem wychowania. Nie to, co rodzic mówi: „Masz być uczciwy", jeśli na przykład sam kradnie. Wtedy dziecko dostaje podwójny przekaz. Albo słyszy: „Nie pal papierosów", kiedy oboje rodzice palą. Nie da się oczekiwać, że dziecko po prostu przyjmie coś zupełnie innego. Albo: „Idź do innych dzieci" – mówi matka, siedząc na placu zabaw. Sama patrzy

eprasa.pl b63fe8dddb

w telefon, sama nie nawiązuje kontaktu, a wymaga od dziecka, żeby się nie izolowało, tylko poszło do dzieci. To jest właśnie podwójny przekaz. Dziecko najwięcej uczy się przez to, jak my żyjemy. I to ma swoje dobre i złe strony. Pokazujemy mu zarówno dobre rzeczy, jak i te bardzo trudne. Tak jak powiedziałam na początku: z pustego w próżne nie naleję. Jeśli sama czegoś nie dostałam, jeśli nie mam jakichś zasobów i ich nie rozwinę, to nie pokażę ich dziecku. Nie mogę też wymagać od dziecka, że ono będzie inne, jeżeli ja mu tego nie dałam. Na przykład: jeśli nie dałam mu akceptacji, to jak to dziecko ma w przyszłości akceptować siebie?

Pisze pani o Krytycznym Rodzicu, który każe pracować więcej, szybciej, lepiej, nie pozwala odpoczywać, porównuje. Czy to jest głos matki, który z czasem zamienia się w nasz głos wewnętrzny?
Tak. Właśnie tak. Te krytykujące komunikaty, które dostajemy, bardzo często później powtarzamy sobie w głowie. Czasami są to bardzo raniące, wręcz rujnujące komunikaty. Na przykład dotyczące inteligencji. Kiedyś częściej mówiło się do dzieci: „Jesteś debilem", „Głupia jesteś".

Albo: „Nie możesz być normalna jak inne dzieci? Jesteś nienormalna".
Tak. I to porównywanie. Bardzo dobrze, że pani o tym powiedziała, bo porównywanie do innych dzieci też jest niszczące. Dziecko dostaje wtedy komunikat: taka, jaka jestem, nie jestem taka, jak trzeba. Inne dzieci są lepsze. Inne dzieci są bardziej widziane przez mamę. A najgorzej, kiedy jesteśmy porównywani do rodzeństwa.

Słyszałam też, gdy matka zarzucała dziecku: „Nie masz ambicji". Jak więc odróżnić zdrową ambicję od programu matki: trzeba udowodnić, trzeba być bez zarzutu, trzeba zawsze dowozić?
Poznajemy to po uczuciu. Po tym, czy coś robimy dla siebie, czy dla kogoś. Czy ja mam dziecko, wybieram pracę, idę na studia dlatego, że to jest moje? Czy dlatego, żeby moi rodzice się cieszyli i byli ze mnie zadowoleni? Potrzebujemy to odróżnić. Oczywiście, że potrzebujemy aprobaty. To nigdy nie jest zupełnie oderwane od rodziców, bo rodzice nadają nam jakiś kierunek. Ale jeżeli za każdym razem, kiedy przyjeżdżam do domu, czekam na uznanie, na pochwałę, a ona nigdy nie przychodzi, to jest ważna informacja. Może przez całe życie robiłam coś dla swoich rodziców. To bywa bardzo frustrujące. Kobiety często opowiadają mi na przykład, że kiedy przyjeżdża mama, dom musi być posprzątany. Nieważne, czy ta kobieta dopiero urodziła dziecko, jest w połogu, czy jest wykończona. Musi być posprzątane. Okna muszą być umyte, jeśli mama przyjeżdża na święta. Bo co mama powie? Podobnie jest z wychowywaniem dzieci. Córka stara się mówić do dziecka tak, jak będzie to aprobowane przez jej rodzica. Albo nie mówi matce, że ma trudności wychowawcze. Nie mówi, że dziecko dostało jedynkę, bo mama będzie niepocieszona. Albo musi wyjść za mąż w odpowiednim czasie, bo pojawia się oczekiwanie: kiedy będą dzieci?

Przez całe dzieciństwo małej dziewczynce bardzo zależy na akceptacji matki. Odczytuje, czego matka chce, próbuje to spełnić. Czy potem, już jako dorosła kobieta, może sama nie bardzo wiedzieć, czego chce? I jak ma się dowiedzieć, czy to, co robi, to dlatego, że sama tego chce, czy dlatego, że chce jej mama?
Nasza autonomia, nasze prawidłowe autonomizowanie, powinno dokonywać się w wieku nastoletnim. Mniej więcej do dwudziestego roku życia zaczynamy się wyodrębniać, nasza osobowość się kształtuje. To jest taki pierwszy ważny okres w dorosłości. Ale jeśli więź z matką jest nieprawidłowa, możemy nawet do czterdziestki czy pięćdziesiątki być ciągle pod jej jurysdykcją. Jeżeli nie zautonomizujemy się w wieku nastoletnim albo we wczesnej dorosłości, to później dużo zależy od tego, co nam się w życiu przytrafi. Może być tak, że pojawi się partner, który wyjedzie z nami do innego kraju, i wtedy stajemy się bardziej niezależne. Moje dorosłe dziecko wyjechało teraz na Erasmusa i mówi, że najlepiej wychowuje się sam ze sobą. To jest jego pierwszy taki wyjazd. I coś w tym jest. Kiedy jesteśmy odseparowani od rodziców, możemy się bardziej zautonomizować i poczuć, czego naprawdę chcemy. Dzieje się to także w terapii. Kiedy przerabiana jest więź z którymś z rodziców, często intuicyjnie trochę się od tego rodzica odsuwamy. Czasem bardziej, czasem mniej. Nie dzwonimy tak często, nie jeździmy, potrzebujemy dystansu. Nie po to, żeby zniszczyć relację. Raczej po to, żeby złość albo inne trudne emocje na niej nie zaważyły. Żeby można było to w sobie przepracować. Później często następuje powrót do rodzica, ale już z innego miejsca.

Czyli matka powinna wtedy po prostu poczekać? Nie narzucać się?
To jest trudne, bo matka bardzo często nie jest na tym samym etapie. Nie jest w terapii. Przez całe życie była taka sama, więc może tego nie rozumieć. Bardzo często złości się na dziecko, domaga się czegoś - tego samego, czego domagała się wcześniej. I wtedy zautonomizowanie się od takiej mamy jest naprawdę trudne.

Jakie dorosłe objawy może mieć córka, która przez całe dzieciństwo była „grzecznym dzieckiem"?
Na przykład w relacji romantycznej też jest podporządkowana. Bardziej skłania się ku temu, czego chce partner, co on zrobi, czego oczekuje. Bardzo często dostosowuje się w sposób lękowy.

Nie stawia granic.
Trudno jest jej stawiać granice także w innych relacjach, również w pracy. Trudno jej awansować, zawalczyć o siebie. Stara się pracować jak najlepiej. To są zazwyczaj osoby, które zrobią wszystko dokładnie, poprawnie. Będą robiły nadgodziny. Nie zaprotestują, kiedy pojawią się zmiany, które nie uwzględniają ich ścieżki zawodowej. Po prostu się podporządkują. I to jest smutne, bo one nie umieją zawalczyć o siebie. Nie potrafią postawić granic. Tracą swoją autonomię i swoje życie na rzecz innych osób.

Bywa i tak, że matka zaczyna chorować albo ma inne problemy. Robi z córki pocieszycielkę, powierniczkę, domaga się opieki. Kiedy troska o mamę może stać się więzieniem?
To może być różnie przeżywane. Czasami opieka nad mamą jest oddaniem jej tego, co ona sama z siebie dała. Dziecko czuje wdzięczność. Wiadomo, każdy z nas ma jakiś dług wobec rodzica. Rodzic będzie chorował, będzie miał demencję, będzie potrzebował naszego wsparcia. Będzie zależny od nas, tak jak my kiedyś byliśmy zależni jako dzieci. To jest pewien dług do spłacenia. Ale zupełnie inaczej opiekuje się rodzicem, który był dla nas dobry, ciepły, wspierający, a inaczej z chłodną matką, która nie dawała wsparcia, matką kontrolującą, trudną, kłótliwą. I taką mamą w starszym wieku naprawdę trudno się opiekować. Czasem rodzice, im są starsi, tym bardziej się domagają. I to nie musi być siedemdziesięcioczy osiemdziesięcioletnia chora kobieta. Są też mamy, które mają pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, jeszcze pracują zawodowo, a już domagają się od dorosłych córek, żeby przyjeżdżały co tydzień, żeby poświęcały im każdy weekend, żeby pieliły w ogródku. Bo to ma być wyraz szacunku do mamy.

W książce pojawia się też zdanie, że mamy prawo do swojego życia, nawet jeśli matka się obrazi. Dla wielu dorosłych kobiet to zdanie może być rewolucyjne. Dlaczego? Mam wrażenie, że poczucie winy tak często stoi za lojalnością wobec matki.
Tak, niestety tak. Mama zawsze może powiedzieć: „Nie tak cię wychowałam". To jest bardzo częsty tekst. Pojawia się zwykle wtedy, kiedy matce coś się nie podoba i kiedy próbuje zdyscyplinować córkę, choć ta córka jest już dorosła. Ma swoje życie. Na przykład matka mówi: „Miałaś do mnie przyjechać w ten weekend, a nie przyjechałaś". A córka chciała wyjechać ze znajomymi nad jezioro. I nagle jest w dysonansie, w dyskomforcie. Co powinna zrobić? Z jednej strony jest mama, z drugiej - jej własne życie. Jeżeli więź jest oparta na szacunku i uznaniu odrębności drugiej osoby, matka zrozumie, że mogą się zobaczyć w następnym tygodniu. Albo jeszcze w kolejnym. Przecież się nie pali.

W rozmowach z koleżankami słyszę dość często nawet: „Nie chcę rozdrapywać dzieciństwa, rodzicom już wybaczyłam, nie ma do czego wracać, było, minęło". Sama zresztą powiedziałam coś podobnego mojej terapeutce. Kiedy powrót do dzieciństwa jest potrzebny, a kiedy może stać się pułapką? Kiedyś myślałam, że jak ktoś ma sześćdziesiąt parę lat i oskarża nieżyjącą matkę za to, że ma nieudane życie, to myślałam, że miał czas, żeby coś z tym zrobić.
Tak, ale czasami dopiero w wieku sześćdziesięciu lat odkrywamy, że matka robiła coś takiego, przez co ja dzisiaj mam trudności, na przykład w każdym swoim romantycznym związku. Każdy ma swój czas dochodzenia do różnych prawd. I to, że ktoś odkrywa coś dopiero w wieku pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu lat, wcale nie jest złe. Myślę, że zawsze trzeba przyjrzeć się rodzicom, bo to jest baza, z której startujemy. Jeśli patrzymy tylko na tu i teraz na swoje problemy psychiczne, depresyjne, lękowe, to bywa dość płytkie. Pewne struktury zostały w nas ukształtowane w dzieciństwie. Style radzenia sobie także pochodzą z dzieciństwa. Mówię tu o schematach, które w dorosłym życiu często stają się nieadaptacyjne. Jeśli w dzieciństwie radziłam sobie przez podporządkowanie, bo byłam zależna od rodziców i musiałam się podporządkować, to w dorosłym życiu ten sposób może mi już nie służyć. Na przykład w korporacji. Bo wtedy próbuję przypodobać się każdemu szefowi, każdej koleżance, każdemu się podporządkować. A więc potrzebuję to zmienić. Dlatego warto się temu przyjrzeć. Wiem, że mniej więcej jedna trzecia pacjentów nie chce wracać do przeszłości. Ludzie boją się odkrywać dzieciństwo. A im bardziej unikają tego tematu, tym bardziej narasta lęk. Często zupełnie niepotrzebnie. Bo tam nie zawsze jest jakaś czarna dziura. Nie zawsze jest trauma w najbardziej dramatycznym rozumieniu. Często jest po prostu ten krytyczny rodzic. W Polsce długo wychowywaliśmy dzieci przez negowanie: przez krytykę, ciągłe poprawianie, korygowanie. Dopiero w ostatnich latach więcej mówi się o nagradzaniu, o pozytywnym wzmacnianiu. Wcześniej bardzo często była tylko korekta negatywem: robisz nie tak, nie tak cię wychowałam. Czasem jest też tak, że rodzic był niespójny. Krytykował, ale też potrafił docenić. Chwalił za coś, a potem znowu uderzał w dziecko słowem. I znowu chwalił, i znowu ranił. Można powiedzieć, że to i tak lepsze niż sama krytyka, ale dla dziecka to nadal jest bardzo trudne. Bywa też, że mamy krytykującą matkę, ale w naszym otoczeniu są osoby, które nas wzmacniają. To może być nauczyciel, drugi rodzic, babcia. Ja miałam fantastyczną babcię. Ona zawsze mówiła: „Martusiu, cokolwiek zrobisz, będzie dobrze. Ja może nie wiem, może głupia jestem, ale ty będziesz wiedziała najlepiej". I to jest właśnie zaufanie do dziecka.

Jest jeszcze temat, który często wraca w przestrzeni publicznej: przebaczenie. Czy przebaczenie matce jest konieczne, żeby pójść dalej? A jeśli córka nie chce przebaczyć, czy nadal może zdrowieć?
Wrócę jeszcze do tego, o czym pani mówiła wcześniej: czy jest sens rozgrzebywać dzieciństwo. Bo czasami rzeczywiście można utknąć w takim rozgrzebywaniu skrzywdzenia. Ale myślę, że nie chodzi przede wszystkim o przebaczenie rodzicowi. Chodzi raczej o uznanie, że to jest część mojej przeszłości. Część mojego dzieciństwa, a czasem nawet całe moje dzieciństwo. I teraz pytanie brzmi: co mogę zrobić dzisiaj? Mogę spróbować to naprawić. Naprawić po moich rodzicach to, co, za przeproszeniem, spieprzyli. W terapii mówi się o powtórnym rodzicielstwie. Jeśli pacjent nie ma jeszcze zasobów, żeby być własnym dobrym rodzicem, terapeuta bywa takim wspierającym rodzicem. Czasem też wyobrażamy sobie tego rodzica, którego potrzebowaliśmy. W mojej książce piszę o różnych typach matek i o tym, czego możemy od matki potrzebować. Jest tam cała paleta rzeczy: bezpieczeństwo, uznanie, akceptacja, przewodnictwo. I warto zobaczyć, w jaki sposób mogę dać sobie te rzeczy sama. A jeśli sama jeszcze nie potrafię, to gdzie mogę ich szukać? Może trochę da mi przyjaciółka. Może mentorka. Może trener. Ktoś mi zamodeluje jak mogę sobie samej to dać. Potrzebujemy sami po to sięgać i budować własne zasoby. Robimy to dzięki terapii, ale też dzięki warsztatom, książkom, dobrym relacjom.

I tak dochodzimy ostatniego pytania: kim jest szczęśliwa dorosła córka? Czy to jest kobieta, która ma już dobrą relację z matką? Czy raczej ta, która wreszcie ma dobrą relację z samą sobą?
Ta, która ma dobrą relację z samą sobą. Szczęśliwa dorosła córka jest dla siebie najlepszą wersją matki, jaka mogłaby jej się trafić. Buduje w sobie wewnętrzną matkę. Taką, która utuli, zaopiekuje się, odpowie na potrzebę. Jeżeli jestem zestresowana, to zauważam to i staram się być responsywna wobec siebie. Czyli odpowiedzieć na swoją potrzebę. Mogę sobie powiedzieć: chodź, pójdziemy na jogę. Albo: może teraz pójdź spać, prześpij się. Napij się czegoś ciepłego. Zrób sobie herbatę. Bo nie zawsze chodzi o powrót do prawdziwej matki. Czasami taki powrót jest niemożliwy. Szczególnie jeśli matka była karząca, jeśli się znęcała, jeśli była narcystyczna. Albo po prostu już jej nie ma, nie żyje, i naprawienie relacji z nią nie jest możliwe. Dlatego potrzebujemy zbudować tę matkę w sobie.

KSIĄŻKA

Marta Suska, „Szczęśliwa dorosła córka. Uzdrawianie ran z dzieciństwa", Wydawnictwo RM, 2026

eprasa.pl b63fe8dddb

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 29.05.2026

NA JEDNEJ NODZE, O KULACH, BIEGNĄ PO ZWYCIĘSTWO. NA BOISKU GRA DRUŻYNA, NIE NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ

Najpierw słychać stuk kul o murawę. Potem jest sprint, zwrot, strzał i upadek, po którym trzeba szybko wrócić do gry. Amp futbol w Warcie Poznań to sport dla ludzi po amputacjach i chorobach, ale nie gra się tu „mimo wszystko". Gra się po to, żeby wygrać, być w drużynie i znów poczuć, że ciało może więcej, niż długo się wydawało

Justyna Piasecka-Gabryel

Kiedy Ewa pierwszy raz stanęła na bramce, najbardziej zaskoczyło ją tempo. Nie sama piłka, nie boisko, nawet nie to, że będzie musiała nauczyć się upadać. Najpierw zobaczyła zawodników, którzy na jednej nodze, o kulach, biegli do akcji tak szybko, że trudno było pogodzić to z wcześniejszym wyobrażeniem o kulach.

- Zawsze kojarzyłam je z ostrożnym chodzeniem po urazie. A tutaj zobaczyłam, że można biec, prowadzić piłkę i jeszcze walczyć o akcję. Na żywo zrobiło to na mnie ogromne wrażenie - mówi.

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Amp futbol w Warcie Poznań rozwija się od 2019 roku. Klub prowadzi dziś zarówno męską, jak i kobiecą drużynę

Bramkarka musi iść do piłki

Ewa Cienkowska mieszka w Toruniu. W drużynie jest od niedawna. W marcu zaczęła trenować z Wartą Poznań, w maju trafiła do kadry. Wcześniej nie miała doświadczenia w sporcie drużynowym. Od dzieciństwa żyje z niepełnosprawnością - bez jednej ręki - po chorobie nowotworowej kości. Przez lata słyszała raczej, czego nie powinna robić, niż co może robić po swojemu. Z lekcji WF-u była zwalniana, sport zostawał gdzieś obok.

Do aktywności wróciła dopiero po latach. Był basen, aquafitness, zumba. W grupach osób pełnosprawnych nie czuła się odrzucana, ale czuła, że stale się wyróżnia. Trzeba było dostosowywać ćwiczenia, tłumaczyć ograniczenia, przyjmować fakt, że inni ją zapamiętują. W amp futbolu tak nie jest. Nie dlatego, że jest łatwo. Raczej dlatego, że nikt nie dziwi się temu, że ciało pracuje inaczej.

- Tu jest większe zrozumienie. Kiedy nie ma się kończyny, ciało funkcjonuje nierówno. Jedna strona przejmuje więcej, druga jest słabsza. Dopiero przy treningach siłowych zaczęłam widzieć, ile pracy mnie czeka - opowiada.

Na bramce musi być szybka. Musi reagować w ułamku sekundy, ale też nauczyć się rzeczy, które dla kogoś z zewnątrz brzmią prosto: upaść, nie uszkodzić się, wstać i bronić dalej. Najtrudniejsze są teraz bramkarskie pady. Kiedy piłka leci w twarz, ciało chce się cofnąć. Bramkarka musi zrobić coś odwrotnego.

- Nie mogę uciekać. Muszę wychodzić do piłki. Ostatnio zauważyłam, że już nie cofam głowy, tylko wyciągam rękę i bronię. Dla kogoś to może drobiazg, dla mnie znak, że trening działa - mówi Ewa.

Podpatruje trenerkę Zuzę, która w Warcie prowadzi kobiety, a w kadrze pracuje z bramkarkami. Patrzy, jak ustawia ciało, jak upada, jak podnosi się bez podpierania ręką. W tym sporcie właśnie takie szczegóły są ważne. Dla kibica mogą być niewidoczne, dla zawodniczki decydują o tym, czy zdąży do piłki.

Ewa uczy się też własnego organizmu. Przy dłuższych treningach ujawniły się u niej problemy z hipoglikemią reaktywną. Musi pilnować jedzenia, odpoczynku, reakcji ciała. Na trening przychodzi z sensorem. Telefon zostawia trenerce.

- Powiedziałam: jeśli będzie dzwonił, dajcie mi znać. Nie chodzi o to, żeby ktoś mnie ratował, tylko żebym mogła trenować bez doprowadzania się do granicznej sytuacji - tłumaczy.

Ważne było dla niej to, że drużyna zareagowała zwyczajnie. Fizjoterapeutka pytała, jak się czuje. Koleżanki sprawdzały, czy wszystko w porządku. Bez sensacji, bez wielkich słów. Po prostu z uważnością.

Tak samo było po jednym ze zgrupowań, kiedy dostała piłką w głowę. Nic poważnego się nie stało, ale puściły emocje. Ewa rozpłakała się bardziej z napięcia i zaskoczenia niż z bólu. Wtedy Marlena, koleżanka z drużyny, krzyknęła, żeby wstawała i broniła, bo zaraz będzie kolejny strzał.

- Najpierw się zdenerwowałam, a potem zrozumiałam, że miała rację. Na meczu nikt nie będzie czekał, jeśli sędzia nie przerwie gry. Trzeba się pozbierać i grać dalej. Po wszystkim dziewczyny pytały, jak się czuję. To było wsparcie, tylko podane po sportowemu - dodaje.

Warta jako druga rodzina

Marlena Olszewska sama o Warcie mówi krótko: rodzina. Do Poznania trafiła z reprezentacji, kiedy kobiece zawodniczki zostały podzielone między dwa kluby: Furię Warszawa i Wartę Poznań. Wybrała Poznań, bo miała bliżej, ale też dlatego, że to miasto było jej już znane. Tu się protezuje, tu łatwiej jej organizować sportowe życie.

Pochodzi z Głuchowa w Wielkopolsce. Trzy lata temu, w wieku 43 lat, miała wypadek w pracy. Wjechał w nią wózek widłowy. Straciła nogę. Nie ukrywa, że psychicznie było i nadal bywa trudno. Amp futbol stał się dla niej nie tylko sportem, ale też formą porządkowania życia po wypadku.

- Warta to jedna wielka rodzina. Dziewczyny bardzo szybko się zgrały. Przyjeżdżam tutaj i mogę sobie wiele rzeczy poukładać w głowie. To jest też dla mnie forma terapii - mówi Marlena.

W piłkę wcześniej nie grała. Dzisiaj sama śmieje się z tego, że kiedyś trzymała się od niej daleko, a teraz mocno się zaangażowała. Dwa razy w tygodniu ma siłownię, dwa razy bieganie, do tego gra na orliku. Jest ambitna, chce się uczyć i chce być coraz lepsza.

- Najważniejsze jest dla mnie to, żeby nauczyć się dobrze grać. Wysoko stawiam sobie poprzeczkę, ale wierzę, że dam radę. Amputacja nie jest dla nas przeszkodą - podkreśla.

Nie zostać samemu w domu

Emilia Duda z Chrzypska Wielkiego także musiała poukładać życie od nowa. Gdy miała 41 lat, dowiedziała się, że choruje na nowotwór. Ampu-

eprasa.pl b63fe8dddb

tacja nogi na wysokości uda zmieniła codzienność, ale nie odebrała jej potrzeby ruchu. Wcześniej była aktywna: grała w siatkówkę, miała amatorską drużynę, grała w tenisa stołowego i ziemnego, jeździła na rowerze, sędziowała mecze piłki nożnej. W samą piłkę jednak nie grała.

Teraz uczy się jej od podstaw. Jest prawonożna, a grać musi lewą nogą. Mówi o tym bez narzekania, raczej z zadaniowym spokojem. Trzeba się nauczyć, trzeba powtarzać, trzeba dać sobie czas.

– To jest dostosowanie sportu do swoich możliwości. Każda z nas ma inną historię: jedna straciła kończynę w wypadku, druga przez chorobę. Ale na boisku jesteśmy zespołem. Tu każdy jest częścią drużyny – mówi Emilia.

Dla niej najważniejsze jest to, żeby nie zostać samemu w domu. Zna taki moment, kiedy człowiek może zamknąć się w czterech ścianach i odciąć od świata. Dlatego dziś tak mocno podkreśla rolę ludzi: rodziny, znajomych, drużyny.

– Miałam bardzo duże wsparcie po amputacji. To dało mi siłę, żeby wstać z łóżka i iść do przodu. Jestem rok po chemii, cały czas walczę, ale mam nadzieję, że najgorsze jest już za mną – mówi.

Kobieca drużyna Warty Poznań działa od niedawna, ale zawodniczki szybko złapały wspólny rytm. Trenują osobno, ale mają też możliwość grania z mężczyznami. To ważne, bo tempo i siła są wtedy większe. Poprzeczka idzie wyżej.

– Oni pokazują nam, że bariery nie muszą nas zatrzymywać. Kobieta może zagrać z mężczyzną, jeśli jest przygotowana i chce pracować. Ten sport nas jednoczy – dodaje Emilia.

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Jakub (po lewej) i Oktawian (po prawej) reprezentują męską część sekcji amp futbolu Warty Poznań

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Od lewej: Marlena, Ewa i Emilia. Każda ma inną historię, ale na boisku grają w jednej drużynie

Powrót do piłki

W męskiej drużynie podobną drogę powrotu do piłki przeszedł Jakub Tomaszewski z Koła. Gra z przerwami od kilku lat, ale dopiero poprzedni sezon był dla niego prawdziwym debiutem w turniejach. Wcześniej przez dziewięć lat grał w piłkę w miejskim klubie sportowym. Po wypadku w pracy, w którym stracił nogę, oglądał mecze reprezentacji Polski w amp futbolu i postanowił spróbować.

– Ten sport daje mi spełnienie marzeń. Z piłką zawsze byłem związany. Nie byłem na tyle dobry, żeby zostać zawodowcem, ale teraz mogę to kontynuować. Jest radość i spełnienie, ale też dużo pracy – mówi Jakub.

Praca rzeczywiście jest intensywna. Zgrupowania i turnieje to tylko część sezonu. Reszta zależy od zawodników: trening indywidualny, bieganie, siłownia, praca z piłką, regeneracja. Jakub mówi, że największym wyzwaniem jest samodyscyplina. Trzeba ćwiczyć także wtedy, gdy nie ma obok trenera i drużyny.

Na boisku nie wystarczy sama chęć. Potrzebna jest kondycja, siła ramion, sprawne barki, dobra technika poruszania się o kulach. Potrzebna jest też cierpliwość, bo organizm po amputacji ma swoje ograniczenia, a kontuzja jednej kończyny czy przeciążenie barku może wyłączyć zawodnika z gry.

Przełamać własne bariery

Młodsze pokolenie w Warcie reprezentuje Oktawian Śniowski z Gorzowa. Ma 21 lat, studiuje dietetykę i jest wicekapitanem zespołu. Do amp futbolu trafił trochę przypadkiem. Wiedział, że istnieje taka dyscyplina, ale dopiero kiedy ktoś spotkał go na mieście i zostawił numer telefonu, spróbował naprawdę.

Gra od 2020. Najpierw trafił do kadry juniorów, później do młodzieżówki. Pierwsze zgrupowanie zapamiętał bardzo dobrze, bo szybko przekonał się, ile ten sport wymaga.

– Jeszcze dobrze nie umiałem chodzić o kulach. Po samej rozgrzewce nie miałem już siły. Wtedy zobaczyłem, jak mocno pracuje całe ciało – wspomina.

Wcześniej przeszedł leczenie onkologiczne. Nowotwór wykryto w obrębie stopy. Była biopsja, leczenie, potem decyzja o amputacji i chemioterapia uzupełniająca. Dziś Oktawian jest po pięcioletniej obserwacji i raz w roku jeździ na badania kontrolne. O chorobie mówi spokojnie, ale nie udaje, że dla młodego człowieka było to łatwe doświadczenie.

Najtrudniejszy był nie tylko ból czy szpital. Było też odcięcie od rówieśników, wstyd przed wyjściem z domu, uczenie się siebie po amputacji. Pomogli rodzice, bracia, znajomi. Ważne było to, że przyjęli go naturalnie. Z czasem pojawił się dystans, żarty, zwykłość.

– Dla młodego człowieka to mocno działa na psychikę. Sama akceptacja po amputacji była trudna. Ale miałem bardzo duże wsparcie. To naprawdę dużo daje – mówi Oktawian.

Amp futbol pomógł mu tę akceptację osadzić w codzienności: trening, zgrupowanie, mecz, studia, badania kontrolne, kolejny sezon. Oktawian interesuje się żywieniem, dlatego wybrał dietetykę. Śmieje się, że sport i jedzenie dobrze się łączą. Na boisku mówi już jednak jak zawodnik: chce być gotowy, chce się rozwijać, chce pomagać drużynie. Jako wicekapitan wie, że odpowiedzialność nie kończy się na własnej formie. Trzeba też pilnować atmosfery, wspierać nowych, dawać przykład. Nie wielkimi słowami, tylko obecnością i pracą.

– Chyba każdy chce wygrywać. Ja też chciałbym mieć sukcesy w tym sporcie. Wiem, że muszę jeszcze więcej pracować, jeśli chcę być gotowy na kolejne powołania – przyznaje.

Mówi o nieporównywaniu się z innymi. Zwłaszcza dziś, kiedy media społecznościowe stale pokazują cudzą sprawność, cudzy wygląd i cudze sukcesy. Oktawian mówi o tym otwarcie: jeśli ktoś chce wyjść na dwór, pójść na basen, założyć krótkie spodenki mimo protezy albo braku nogi, powinien to zrobić.

– Najważniejsze to przełamać bariery, które człowiek sam sobie nakłada. Często najbardziej ograniczamy się sami – podkreśla.

Drużyna, do której można dołączyć

To tylko kilka historii z większej drużyny. W sekcji amp futbolu Warty Poznań jest dziś 26 zawodniczek i zawodników: około 12 kobiet i 14 mężczyzn. Część dziewczyn nadal łączy grę w kobiecym zespole z obecnością w kadrze meczowej mężczyzn, bo w tym środowisku rozwój jednej grupy ma ciągnąć w górę także drugą.

Warta Poznań rozwija amp futbol od 2019 roku. Kacper Pyto, związany z sekcją organizacyjnie i trenersko, mówi, że pomysł wyrósł z potrzeb lokalnego środowiska. Jeden z byłych zawodników i były trener szukali miejsca, w którym można byłoby otworzyć sekcję. Warta okazała się klubem gotowym przyjąć taką inicjatywę.

– Nasz klub zawsze lubił nieoczywiste projekty. Mamy też blind football, czyli piłkę nożną dla osób niewidomych i niedowidzących, więc amp futbol dobrze wpisał się w nasze myślenie o klubie – mówi Kacper Pyto.

Początki nie były proste. Zawodników szukano na różne sposoby. Kacper wspomina, że zdarzało mu się podchodzić do osób z protezą na ulicy i pytać, czy już trenują albo czy chciałyby spróbować amp futbolu. Ten sposób nie zawsze działał. Wiele osób miało już swoje dyscypliny albo nie było gotowych na zmianę. Lepszy okazał się internet: fora, zbiórki, kontakty przez środowisko.

Dziś do Warty wciąż można dołączyć. Klub szuka osób po amputacjach i z dysfunkcjami kończyn, które chciałyby spróbować swoich sił na boisku – niezależnie od tego, czy wcześniej grały w piłkę, czy dopiero chcą zobaczyć, jak wygląda ten sport. Na początku nie trzeba mieć doświadczenia ani pełnego przygotowania. Ważniejsze są chęci, gotowość do pracy i odwaga, żeby przyjść na pierwszy trening.

A pierwszy trening szybko pokazuje, że amp futbol nie jest spokojniejszą wersją piłki nożnej. Różni się od niej przede wszystkim sposobem poruszania się zawodników. Gracze z pola występują bez protez i biegają o specjalnych kulach, a piłkę prowadzą oraz uderzają jedną nogą. Bramkarze mają z kolei dysfunkcję kończyny górnej, bronią jedną ręką i nie mogą opuszczać pola karnego. Mniejsze jest też boisko i bramka, a mecze są krótsze, za to bardzo intensywne. Liczą się szybkość, siła ramion, technika poruszania się na kulach i decyzje podejmowane w ułamku sekundy.

Chodziło więc nie tylko o zbudowanie drużyny. Równie ważne było stworzenie miejsca, w którym osoby po amputacjach albo z dysfunkcjami mogłyby poczuć się bezpiecznie i normalnie. W ostatnich sezonach do sekcji dołączali kolejni zawodnicy. Dla klubu to sygnał, że środowisko rośnie, ale też zobowiązanie: trzeba zapewnić treningi, opiekę, organizację wyjazdów, sprzęt i ludzi, którzy będą prowadzić zespół.

– Chcieliśmy pomóc ludziom wyjść do innych i znaleźć środowisko, w którym będą się dobrze czuli. To było dla nas bardzo ważne – dodaje Kacper Pyto.

W tej drużynie ciepło nie wyklucza wymagań. Zawodnicy mówią o rodzinnej atmosferze, ale na boisku nie ma udawania. Jeśli piłka leci, trzeba ją odbić. Jeśli akcja trwa, trzeba biec. Jeśli zawodnik upadnie i nic poważnego się nie stało, musi wstać. Nie dlatego, że ktoś lekceważy ból. Dlatego, że to jest sport.

Są przepisy, tabela, przeciwnicy, punkty. Są mecze z drużynami z Krakowa, Warszawy, Wrocławia czy Rzeszowa. Są turnieje w różnych miastach, a każdy wyjazd jest sprawdzianem przygotowania. Bo choć za każdym zawodnikiem stoi osobna historia, na boisku najważniejsze są już forma, technika, taktyka i odpowiedzialność za drużynę.

Dlatego zawodnicy nie chcą, by patrzeć na nich wyłącznie przez pryzmat niepełnosprawności. Owszem, każda historia ma swój trudny początek: chorobę, wypadek, amputację, długą rehabilitację, czasem lęk przed wyjściem z domu. Ale na treningu najważniejsze są podanie, strzał, ustawienie, reakcja, wytrzymałość. W szatni – żarty, zmęczenie i zwykłe rozmowy. Na meczu – wynik.

eprasa.pl b63fe8dddb

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 29.05.2026

– Roboczo nazywam to „polskim MAGA”, ale traktuję to jako skrót analityczny, nie prostą kopię amerykańskiego zjawiska. Chodzi o styl polityki, personalizację przywództwa, relacje z otoczeniem Trumpa i próbę połączenia różnych nurtów prawicy. Jednocześnie sam potrzebuje Prawa i Sprawiedliwości chociażby do kolejnej kampanii wyborczej. Dla mnie wystawienie Przemysława Czarnka jako kandydata na potencjalnego premiera PiS to właśnie sygnał, że idzie po ten sam elektorat co Nawrocki. Stąd mogą być spięcia pomiędzy tymi obozami – mówi doktor Anna Materska-Sosnowska, politolożka z Uniwersytetu Warszawskiego

Dorota Kowalska

MATERSKA-SOSNOWSKA: PREZYDENT NAWROCKI PRÓBUJE STWORZYĆ „POLSKIE MAGA”

Mamy nowego I prezesa Sądu Najwyższego. Karol Nawrocki podjął decyzję wbrew oczekiwaniom Jarosława Kaczyńskiego, a nawet swojego byłego współpracownika, pana Cenckiewicza. To koniec bliskiej zależności?
Najpierw zacznijmy od zasady, że prezes partii opozycyjnej nie powinien recenzować kandydata na I prezesa SN. Formalnie decyzja należy do prezydenta, ale sama sugestia, kto „się podoba”, a kto „się nie podoba”, narusza standard kultury państwa prawnego, bo przyzwyczaja opinię publiczną do myślenia, że obsada najwyższych stanowisk w sądownictwie jest elementem partyjnych oczekiwań. I o tym nie zapominajmy. Kiedy przeczytałam wpis Jarosława Kaczyńskiego, sugerujący, kto nie powinien być I prezesem SN, bo to była sugestia przez negację, pomyślałam, że to trochę stawianie prezydenta pod ścianą. W tym sensie decyzja Karola Nawrockiego mogła mieć dla niego także wymiar polityczny: pokazać, że nie jest wyłącznie wykonawcą oczekiwań Jarosława Kaczyńskiego. Nie przeceniałabym jednak tego gestu. To nie jest jeszcze dowód pełnej samodzielności prezydenta, raczej kontrolowany sygnał separacji od prezesa PiS.

A może Karol Nawrocki chce zepchnąć prezesa Kaczyńskiego na margines, chce przyjąć rządy dusz na prawicy?
Już o tym rozmawiałyśmy, wydaje się, że prezydent Nawrocki próbuje budować szerszy obóz na prawicy, tworzy „polskie MAGA”. Roboczo nazywam to „polskim MAGA”, ale traktuję to jako skrót analityczny, nie prostą kopię amerykańskiego zjawiska. Chodzi o styl polityki, personalizację przywództwa, relacje z otoczeniem Trumpa i próbę połączenia różnych nurtów prawicy. Jednocześnie sam prezydent potrzebuje Prawa i Sprawiedliwości chociażby do kolejnej kampanii wyborczej. To nie jest jeszcze polityk samodzielny, który stworzył swój obóz. On chce go budować, ale to jest proces. Wreszcie, dla mnie wystawienie Przemysława Czarnka na kandydata na potencjalnego premiera Prawa i Sprawiedliwości to właśnie sygnał, że idzie po ten sam elektorat co Nawrocki. Stąd mogą być spięcia pomiędzy tymi obozami.

Ale z drugiej strony Karola Nawrockiego otaczają ludzie Prawa i Sprawiedliwości!
I Konfederacji.

No dobrze, ale politycy PiS-u są obecni w kancelarii prezydenta.
Oczywiście, że tak. Dlatego że MAGA, jeśli ma działać, to musi łączyć ze sobą część PiS-u i Konfederatów. Istotne jest też, kogo w tym otoczeniu nie ma albo, kto jest słabiej reprezentowany. To nie wygląda na prostą kontynuację zaplecza Mateusza Morawieckiego. Raczej na próbę zbudowania innego, bardziej prawicowo-populistycznego układu odniesienia.

Myśli pani, że walka frakcji w PiS-ie będzie się nasilać?
Nie sądzę, żeby ucichła. Po utracie władzy przegrupowanie w partii jest naturalne, a w PiS te ruchy nastąpiły z pewnym opóźnieniem, bo po drodze były jeszcze wybory prezydenckie. Komunikaty o spokoju czy dopuszczanie różnych stowarzyszeń wewnątrz obozu nie kończą konfliktu, tylko go na razie formatują. Na dziś myślę, że to napięcie będzie rosło, a nie malało i im bliżej wyborów, tym będzie silniejsze. I tym mocniej będzie wracać pytanie: kto daje partii większą zdolność koalicyjną, a kto lepiej broni jej elektoratu przed Konfederacją i Grzegorzem Braunem.

Koniec końców Mateusz Morawiecki wyjdzie z PiS-u?
Myślę, że tak. Jarosław Kaczyński nigdy nie dopuszczał do tego, żeby powstało coś silnego na prawo od jego formacji. Dzisiaj ta prawa strona wyrosła mu w postaci Konfederacji, a zwłaszcza w osobnym środowisku Brauna. I rozumiem, że wystawienie właśnie Czarnka, który de facto zaprzecza ośmiu latom rządów PiS-u, zaprzecza polityce Morawieckiego, ma odzyskiwać elektorat z prawej strony, ten najbardziej radykalny. Morawiecki próbuje budować odrębność w taki sposób, by móc wystąpić raczej jako ktoś wypychany niż jako rozłamowiec. Z kolei Kaczyńskiemu bardziej opłaca się, by to środowisko samo wzięło odpowiedzialność za ewentualne wyjście. To klasyczna gra o winę za rozłam. Ale różne gesty czy ruchy Morawieckiego są wbrew ogólnemu interesowi partii, a na pewno wbrew niezachwianemu przywódcy, czyli prezesowi Kaczyńskiemu.

Tylko nie rozumiem tej gry pozorów. Jakie ma znaczenie, czy Morawiecki sam wyjdzie z PiS-u, czy zostanie z niego wyrzucony?
Ma duże znaczenie symboliczne i negocjacyjne. Kto wychodzi sam, ten łatwo słyszy: zdradził wspólną sprawę. Kto zostaje wyrzucony, może budować opowieść o krzywdzie i wierności pierwotnemu PiS. To widzieliśmy przy wcześniejszych rozłamach. Część projektów po odejściu musiała później wracać na warunkach narzuconych przez Kaczyńskiego. Dlatego obie strony będą unikać ruchu, który przerzuci na nie odpowiedzialność za podział.

Pani zdaniem, Zbigniew Ziobro to problem dla Prawa i Sprawiedliwości?
Myślę, że w długiej perspektywie tak, bo nawet jeżeli w tej chwili politycy PiS-u podnoszą, że to ośmieszenie rządu Donalda Tuska, to Ziobro jest dla nich problemem. Jego wyjazd do Stanów Zjednoczonych przykrył inne wewnętrzne problemy PiS-u, ale nie znosi problemu: były minister sprawiedliwości ma status podejrzanego w bardzo poważnej sprawie, a Prokuratura Krajowa mówi o 26 przestępstwach. Dla PiS wygodne jest bronienie go jako ofiary politycznej, ale koszt reputacyjny takiej obrony rośnie. Trudność polega też na tym, że Ziobro dużo wie o funkcjonowaniu poprzedniego obozu władzy, więc nikt po prawej stronie nie może traktować tej sprawy wyłącznie jako problemu prawnego.

Myśli pani, że ma wiedzę, która mogłaby zaszkodzić politykom prawicy? W końcu był ministrem sprawiedliwości!
Oczywiście, że tak. Jako były minister sprawiedliwości i prokurator generalny z pewnością ma wiedzę o mechanizmach władzy, personaliach i decyzjach podejmowanych w tamtym czasie. Nie przesądzałabym publicznie, jakie dokumenty posiada ani kto dokładnie czego mógł się obawiać, bo to wymagałoby twardych dowodów. Politycznie istotne jest co innego: ewentualny proces oznaczałby jawny, instytucjonalny zapis rozliczeń. Dla PiS to ryzyko podwójne: prawne i narracyjne. A społeczny odbiór też nie jest neutralny. Obrona osoby poszukiwanej przez prokuraturę jest coraz trudniejsza do przedstawienia jako zwykła solidarność partyjna. Czy Ziobro jest obciążeniem? Napisy na stadionach, moim zdaniem, są jednoznaczną odpowiedzią na to pytanie.

Ziobro nie jest lubiany nawet przez wyborców Prawa i Sprawiedliwości.
Dokładnie tak.

Rozumie pani tę decyzję administracji Donalda Trumpa o przyjęciu na swoim terytorium Ziobry, bo dyplomaci tego nie rozumieją?
Nie interpretowałabym tego automatycznie jako strategicznej decyzji całej administracji. Bardziej prawdopodobne wydaje mi się wyjaśnienie sieciowe: kontakty polityczne, środowiska konserwatywne, indywidualni pośrednicy. Ale tu trzeba być bardzo ostrożnym. Informacje o roli konkretnych osób, w tym Adama Bielana, wymagają potwierdzenia. Na dziś powiedziałabym tak: jeśli potwierdzą się doniesienia o politycznym załatwianiu wizy, będzie to poważny sygnał, że relacje ideologiczne zaczynają wpływać na sprawy prawne między sojusznikami.

Mam wrażenie, że jednak Donald Trump pewnymi wpisami, chociażby sugerującymi, że całą chwałę za przysłaniem do Polski 5 tysięcy żołnierzy może wziąć na siebie prezydent Nawrocki...
A Donald Trump przysłał już tych żołnierzy?

Jeszcze nie.
Właśnie. I to jest sedno. W polityce bezpieczeństwa trzeba odróżniać wpis w mediach społecznościowych od realnej decyzji wykonanej przez administrację i wojsko.

Ale nie ma pani wrażenia, że Trump miesza się w polską politykę?
Tak, miesza się - i robił to już wcześniej. Proszę zwrócić

eprasa.pl b63fe8dddb

FOT. POOL/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Materska-Sosnowska: Trump inwestuje politycznie w Nawrockiego jako swojego partnera ideowego w Polsce. Ale dla Polski najważniejsze jest nie to, kto dostaje symboliczny kredyt, tylko czy obecność wojsk USA będzie trwała

uwagę, że gdyby to zrobił jakikolwiek przywódca europejski, to przede wszystkim Prawo i Sprawiedliwość najpewniej mówiłoby o naruszaniu naszej suwerenności. Jeśli robi to Trump, to prawica przedstawia to jako dowód przyjaźni i znakomitych kontaktów. To jest podwójny standard. Po przegranej Orbána ta relacja staje się dla polskiej prawicy jeszcze ważniejsza, ale też bardziej ryzykowna. Sam wpis o żołnierzach wzmacnia wrażenie, że Trump inwestuje politycznie w Nawrockiego jako swojego partnera ideowego w Polsce. Ale dla Polski najważniejsze jest nie to, kto dostaje symboliczny kredyt, tylko czy obecność wojsk USA będzie trwała, przewidywalna i skoordynowana z NATO.

To wsparcie Donalda Trumpa jest chyba prezydentowi Nawrockiemu na rękę.
Prezydent Trump nie jest do końca przewidywalnym sojusznikiem w klasycznym rozumieniu. Potrafi jednego dnia wzmacniać deklaracje bezpieczeństwa, a wcześniej sygnalizować redukcję obecności USA w Europie. Wypowiedzi Pete'a Hegsetha i amerykańska strategia bezpieczeństwa pokazują wyraźny trend: Europa ma wziąć znacznie większą odpowiedzialność za własną obronę, a USA będą traktować zobowiązania bardziej transakcyjnie. Dlatego medialny gest wobec Nawrockiego nie zmienia strukturalnego ryzyka dla Polski. Należy też dodać, że Trump ma dziś niskie poparcie w szerokiej opinii publicznej w USA, choć pozostaje silny w swoim obozie. Jesienne wybory do Kongresu pokażą, ile z tej politycznej siły realnie zostaje.

Dobrze, przejdźmy trochę do koalicji rządzącej. Mamy odwołanie prezydenta Krakowa, Aleksandra Miszalskiego. To może być początek jakiejś fali? Opozycja mówi, że tak właśnie jest, że za chwilę będzie referendum w Rzeszowie i że Koalicja Obywatelska straci władzę w wielu samorządach.
Nie przeceniałabym tego, co się stało, ale na pewno nie można nie doceniać wyniku referendum w Krakowie. Jednocześnie referendum odwoławcze jest specyficznym mechanizmem: mobilizuje przede wszystkim przeciwników i tworzy asymetrię kampanii, bo obrońcy często kalkulują frekwencję. Przepisy przez PiS zostały zmienione tak, żeby przez obniżenie progu frekwencyjnego wzmocnić referendum negatywne. Bardzo łatwo jest opozycji odwołać prezydenta. Ale od odwołania prezydenta miasta do przejęcia miasta przez PiS czy Konfederację jest daleka droga. Opozycja ma teraz problem pozytywny: kogo wystawić i jak wygrać wybory, a nie tylko jak zorganizować sprzeciw.

Z drugiej strony mam wrażenie, że pan Miszalski liczył na to, że to referendum będzie po prostu nieważne, ale się przeliczył.
Wiem, że taka została przyjęta strategia, tak była prowadzona kampania. Uważam ją za ryzykowną reputacyjnie, bo demokracja źle znosi komunikat: zostańcie w domu, żeby wynik był nieważny. Rozumiem logikę prawną, ale politycznie lepiej wygląda mobilizacja własnych zwolenników i jasne powiedzenie: jeśli chcecie kontynuacji, idźcie i zagłosujcie. Przykład Sopotu i Jacka Karnowskiego pokazał, że obrona przez aktywną mobilizację może być skuteczna. A z drugiej strony, czy odwołanie prezydentki popieranej przez KO w Zabrzu zmieniło bieg historii? Zmieniło trendy? Zmieniło cokolwiek? Nie wydaje mi się. Wniosek jest prosty: nie robiłabym z Krakowa automatycznego trendu ogólnopolskiego, ale potraktowałabym go jako ostrzeżenie dla samorządowców koalicji.

Myśli pani, że koalicja rządząca ma kłopot z Polską 2050, bo Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz co rusz krytykuje rząd, w którego skład sama wchodzi?
Problem ma przede wszystkim Polska 2050. Walczą o przetrwanie, byt, pozycję negocjacyjną i rozpoznawalność, więc wykonują bardzo ostre, wyraziste ruchy i komentarze jak na ugrupowanie współrządzące. Rozumiem, że zaczynają szukać już koalicjantów na przyszłe listy wyborcze, żeby w ogóle zaistnieć i wejść do Sejmu. Ewidentnie mają problem. Pytanie, jak to się skończy? To oczywiście uderza także w rząd, bo wyborca nie rozdziela subtelnie: to jest minister z rządu, to jest liderka partii, to jest spór wewnętrzny. Trochę dziwię się premierowi, że tak długo toleruje ten poziom dysonansu. Z drugiej strony doszło do tego, co zapowiadał, pani Pełczyńska-Nałęcz nie jest wicepremierem, więc część napięcia ma wymiar czysto polityczny.

W co gra dzisiaj liderka Polski 2050?
Polska 2050 chce ważyć więcej, niż wynika z jej dzisiejszej siły parlamentarnej i sondażowej. W moim przekonaniu jest to projekt o zawężającym się polu manewru.

Chodzą pogłoski, że przy najbliższej rekonstrukcji rządu stanowisko może stracić minister Waldemar Żurek, że jednak premier Donald Tusk oczekiwał szybszych i większych zmian w wymiarze sprawiedliwości.
Nie wiem, nie jest to potwierdzone, więc nie przesądzałabym personaliów. A problem jest szerszy: resort sprawiedliwości od początku tej kadencji ma ogromny ciężar polityczny i prawny, a efekty są wolniejsze, niż oczekiwała część elektoratu rządzących. To dotyczyło Adama Bodnara i dotyczy Waldemara Żurka. Nie wiem, czy dało się wszystko zrobić szybciej, bo część zmian wymaga ustaw, a te napotykają prezydenta. Ale widzę deficyt komunikacji i scenariuszy: opinia publiczna nie wie, co jest niemożliwe prawnie, co trudne politycznie, a co po prostu nie zostało zrobione.

Właśnie się zastanawiam, jak można by wprowadzać zmiany w wymiarze sprawiedliwości? Bo, pan Bodnar źle, pan Żurek źle...
Dlatego nie wiem, czy można te zmiany wprowadzić szybciej, sprawniej.

Zmiany w wymiarze sprawiedliwości musi zaakceptować prezydent, a z tym mamy pewien problem.
Tak, ale okazuje się, że chyba błędem było założenie ministra Bodnara, że wystarczy ewolucyjne porządkowanie instytucji. A przyspieszenie nastąpi po zmianie na stanowisku prezydenta. Dzisiaj widać, że część zastanego układu personalnego i proceduralnego działa przeciwko zmianie albo ją spowalnia. No cóż, należało szybciej wykorzystać narzędzia przewidziane prawem, a przede wszystkim trzeba było mieć wariant na sytuację, w której prezydentem nie zostaje kandydat obozu rządzącego. Dobrzy stratedzy muszą mieć plan także na scenariusz niekorzystny.

Koalicjanci - myślę tu o lewicy, myślę o ludowcach - mogą poprawić jeszcze swoje notowania, bo póki co, one są słabe.
Moim zdaniem tak. Nie wiemy jak, w jakich układach i w jakich koalicjach będą szli do wyborów, to po pierwsze. Po drugie, do wyborów jest jeszcze - tylko i aż – rok. To będzie bardzo trudny i bardzo intensywny czas. Więc gdyby te wybory odbywały się jesienią tego roku, to oczywiście szanse na poprawę notowań byłyby odpowiednio mniejsze niż w momencie, kiedy są za ponad rok.

Mówi się, że być może Nowa Lewica mogłaby połączyć siły z Partią Razem i pójść do wyborów wspólnie, co by na pewno poprawiło ich szanse na dobry wynik wyborczy.
Czyje szanse?

Lewicy.
Właśnie. Lewicy - tak, partii Razem - tak. Ale...Matematycznie mogłoby to poprawić szanse wejścia szerzej rozumianej lewicy do Sejmu. Politycznie nie mam pewności, czy byłoby stabilne. Mamy doświadczenie wspólnego startu i późniejszego rozchodzenia się strategii: część lewicy chciała współrządzić, część chciała pozostać poza rządem. Wspólna lista rozwiązuje problem progu, ale nie rozwiązuje problemu tożsamości, programu i stosunku do rządzenia.

Dlaczego?
Dlatego, że były już próby wspólnej listy, wspólnego wejścia do Sejmu i potem wspólnego trwania. To się nie powiodło. Słyszę o tym, że takie rozwiązanie byłoby dobre, ale nie mam co do tego przekonania. Być może znowu byłaby taka sytuacja, że część lewicy weszłaby do rządu, a część pozostała poza rządem. Nie wiem, czy to jest najrozsądniejsze rozwiązanie. A poza tym, akurat z agendy lewicowej naprawdę dużo udało się zrobić i mam takie poczucie, że to jeszcze nie zafunkcjonowało w opinii.

Bardziej prawdopodobne jest, że będziemy mieć rząd prawicowy w roku 2027? Czy koalicja rządząca zdoła się utrzymać u władzy?
Oczywiście, tego nie wiem. Wiem, że jest to realne. O wyniku zdecyduje nie tylko suma mandatów PiS i Konfederacji, ale też to, czy po prawej stronie da się zbudować rząd zdolny do funkcjonowania. Wiem, że to prezydent wskazuje kandydata na premiera i może - tak jak Andrzej Duda, wbrew pewnej logice i policzonych głosach - próbować na to wpływać, ale arytmetyka sejmowa ostatecznie jest twarda. Największym pytaniem byłaby koalicja z Konfederacją, a zwłaszcza stosunek do Grzegorza Brauna. To nie jest detal wizerunkowy, tylko problem sterowności i wiarygodności takiego rządu. Czy wyobraża sobie pani te rozmowy negocjacyjne, a potem koalicyjne?

Średnio.
No właśnie. Sam Kaczyński testował już koalicję z Lepperem i wie, jak bardzo trudna to była koalicja. A myślę, że z Grzegorzem Braunem jeszcze trudniejsza.

Z drugiej strony Jarosław Kaczyński zrobi wszystko, żeby wrócić do władzy.
Może tak, może nie.

Co będzie decydować, co będzie najważniejsze w ciągu tego trochę więcej niż roku?
Najważniejsze będą trzy rzeczy. Po pierwsze, bezpieczeństwo: Rosja, Ukraina i realna, nie tylko deklaratywna, obecność USA w Europie. Po drugie, sprawczość państwa. Po trzecie, konsolidacja po prawej stronie: czy PiS, Nawrocki, Konfederacja i środowisko Brauna będą ze sobą rywalizować, czy znajdą formułę współpracy. Dzisiaj jesteśmy po chwili dużego napięcia. Dlatego nie prognozowałabym dziś wyniku wyborów; wskazałabym raczej czynniki, które będą ten wynik przesuwać, a gdybanie, co będzie za pół roku, naprawdę mija się z celem.

eprasa.pl b63fe8dddb

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 29.05.2026

ŚMIERĆ ADOLFA EICHMANNA, ARCHITEKTA HOLOKAUSTU

W nocy z 31 maja na 1 czerwca 1962 roku w słynnym więzieniu Ramli w Izraelu stracono – po długim procesie – SS-Obersturmbannführera Adolfa Otto Eichmanna. Jego prochy rozsypano, by nie było grobu zbrodniarza

Mariusz Grabowski

Egzekucję hitlerowca przeprowadzono minutę po północy, bezpośrednio po tym, jak prezydent Izraela Icchak Ben-Zwi odrzucił jego prośbę o ułaskawienie.

Zabić czy nie?

W czasie głośnego procesu, który był transmitowany na cały świat przez radio i telewizję, Eichmann został uznany winnym zbrodni „przeciwko ludności żydowskiej, zbrodni wojennych, zbrodni przeciwko ludzkości oraz przynależności do zbrodniczych organizacji". Choć część zarzutów została oddalona, ława sędziowska uznała go winnym, fanatycznym antysemitą, głęboko zaangażowanym w proces tak zwanego ostatecznego rozwiązania.

Werdykt odbił się szerokim echem na świecie. Do prokuratora generalnego napłynęło wiele listów potępiających wyrok, lecz także wyrażających satysfakcję. Wielu polityków, filozofów, historyków z Izraela i z zagranicy naciskało, by prezydent ułaskawił skazanego. Zebrał się nawet gabinet, któremu przewodniczył Ben Gurion, by rozpatrzeć kwestię: czy w tym jedynym przypadku można zastosować nieistniejącą w kodeksie karę śmierci.

29 maja 1962 roku apelacja adwokatów Eichmanna została odrzucona i wyrok został utrzymany w mocy.

Prawo i polityka

Proces 55-letniego Niemca rozpoczął się 11 kwietnia 1961 r. w Jerozolimie. Głównym oskarżycielem był Gidon Hausner, prokurator generalny Izraela, a obrońcą dr Robert Servatius, prawnik z Kolonii, którego wynagrodzenie opłacone zostało przez Izrael i RFN. W trakcie procesu przesłuchano 112 świadków oraz zaprezentowano setki dokumentów stanowiących dowód na rolę Adolfa Eichmanna w przeprowadzeniu zagłady Żydów.

„Proces Eichmanna – pisze historyk Krzysztof Persak – miał dwa cele, nie całkiem ze sobą zgodne. Z jednej strony chodziło o osądzenie Eichmanna za popełnione czyny – a zbrodnie, w których osobiście uczestniczył, z pewnością były wystarczającą podstawą do skazania".

FOT. COURTESY EVERETT COLLECTION/EAST NEWS

Na procesie było obecnych 700 dziennikarzy z całego świata. Wielu publicystów uznało proces za zbyt zbiurokratyzowany i niepokazujący całego zła Eichmanna

Wbrew jednak temu jak go przedstawiano, nie był głównym organizatorem Zagłady. Tymczasem w zamyśle władz Izraela jego proces miał posłużyć jako ważny instrument państwowej polityki historycznej. Prokurator Gideon Hausner i premier Dawid Ben Gurion chcieli przekształcić proces Eichmanna w wielki historyczny sąd nad mordem Żydów.

„Chodziło im o nakreślenie całościowego obrazu Zagłady, pokazanie światu ogromu cierpień Żydów, a także o opowiedzenie o ich poświęceniu i aktach oporu" – dowodzi Persak.

Proces był wydarzeniem

Na procesie było obecnych 700 dziennikarzy z całego świata. Powstało wiele dzieł literackich, filmów i sztuk teatralnych dotyczących tego wydarzenia. Wielu komentatorów i publicystów uznało proces za nieudany – jako za zbyt zbiurokratyzowany i niepokazujący prawdziwego Eichmanna – wroga ludzkości.

Aktem oskarżenia, w którego redagowaniu uczestniczył ponoć sam premier Ben Gurion, objęto w zasadzie wszystkie etapy Zagłady. Eichmannowi przypisano główną odpowiedzialność również za zbrodnie, w których bezpośrednio nie uczestniczył ani ich nie organizował, np. masowe egzekucje Żydów na Wschodzie prowadzone przez Einsatzgruppen czy oznaczoną kryptonimem „Reinhard" operację wymordowania Żydów w Generalnym Gubernatorstwie.

Było to miejscami prawniczo wątpliwe i przewodniczący sądu Mosze Landau kilkakrotnie zwracał prokuratorowi Gideonowi Hausnerowi uwagę, by „ściślej trzymał się osobistej roli podsądnego". Prokurator bowiem luki w materiale dowodowym często pokrywał retoryką.

Hitlerowiec buddysta

Przez cały czas procesu Eichmann utrzymywał, że był jedynie „instrumentem w rękach przywódców i nie czuje się winny". Brak skruchy był widoczny, gdy oskarżenie przygotowało w trakcie procesu film o zbrodniach oskarżonego. W czasie projekcji zaczął on reagować widocznym wzburzeniem w stosunku do naczelnika więzienia. Okazało się, że film pokazujący komory gazowe i stosy zwłok nie wywołał u niego żadnego pozytywnego odruchu. Podenerwowanie wywołał fakt, że na rozprawę doprowadzono go w swetrze i szarym garniturze, a nie granatowym, który lubił.

Już po procesie i wyroku sporo napisano o światopoglądzie Eichmanna, pochodzącego z rodziny kalwińskiej, która należała do niewielkiej protestanckiej mniejszości w katolickiej Austrii. Wielokrotnie stwierdzał, że porzucił Kościół „z poważnych powodów" i dalsze dyskusje na ten temat „byłyby bezpodstawne". Wyjaśniał, że religia dotyczyła polityki, dlatego w latach 30. zwrócił się ku greckim filozofom, przede wszystkim Nietzschemu, i buddyzmowi. Twierdził, że absurdalne było, że wszechmogący Bóg pozwolił ukrzyżować Swego Syna.

Uważał, że droga do Boga nie prowadziła przez Chrystusa i przejawiał wiarę w fatalizm i panteizm. Według niego Bóg zwalniał człowieka z moralnych rozterek. Widział wszechświat na kształt konferencji w Wannsee. Szefostwo SS (czyli bogowie) podjęło decyzje, a on „jedynie wypełniał ich rozkazy".

„Nie bronił się, nie płakał"

Wróćmy do momentu przed egzekucją. Po otrzymaniu informacji o odrzuceniu apelacji i powrocie do celi skazany napisał kilka listów do rodziny i wypił pół butelki czerwonego wina Carmel. Przed północą do celi przyszedł pastor Hull, z którym Eichmann często dyskutował o religii. Skazany powiedział do niego: „Nie będę dzisiaj z panem dyskutował o Biblii. Nie mam wiele czasu do stracenia". W celi pojawił się następnie Rafi Eitan – agent Mosadu, który skuł zbrodniarza. Ten spojrzał na niego i powiedział po niemiecku: „Mam nadzieję, że będziesz następny".

Wykonawcę wyroku śmierci przez powieszenie wybrano spośród strażników więziennych w drodze losowania. Los padł na pochodzącego z Jemenu Shaloma Nagara. „Eichmann nie bronił się, nie płakał, nie drżał" – wspominał Nagar. „Stałem kilka kroków od niego i patrzyłem mu prosto w oczy".

Prochy rozwiał wiatr

Eichmanna zaprowadzono do sali straceń, gdzie wypowiedział ostatnie słowa. Wedle świadectw brzmiały: „Sieg heil Deutschland! Sieg heil Argentinien! Sieg heil Österreich! To są te trzy kraje, z którymi byłem najbardziej związany i których nie zapomnę. Pozdrawiam mą żonę, moją rodzinę i mych przyjaciół. Jestem gotowy. Spotkamy się ponownie wkrótce, bo taki jest los wszystkich ludzi. Umieram, wierząc w Boga". W ostatniej woli skazaniec poprosił o białe wino i odmówił założenia worka na szyję. Uznano ten gest za oznakę, że nie boi się swojego losu.

Shalom Nagar wspominał, że przygotowując zwłoki do kremacji, nie wiedział, że u uduszonej osoby w płucach pozostaje powietrze. Gdy uniósł zwłoki do góry, wydobył się z nich makabryczny odgłos, coś jak „grrrreerrerere", co wedle niego zabrzmiało jak „Jemeńczyku".

Ciało Eichmanna spalono w przygotowanym krematorium niedaleko plaży, a jego prochy rozrzucono nad międzynarodowymi wodami Morza Śródziemnego.

Spór po latach

Proces Adolfa Eichmanna do dziś wzbudza emocje. Już w 1963 r. ukazała się książka „Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła" autorstwa niemieckiej filozof Hanny Arendt. Opisywała kulisy procesu i pisała, że „Eichmann działał bezmyślnie, niczym trybik w nazistowskiej maszynie zagłady. Był jedną z wielu podobnych sobie jednostek".

Pół wieku później do kwestii procesu wrócił reżyser i badacz Holokaustu Claude Lanzmann. „Proces Eichmanna w roku 1962 w Jerozolimie został przeprowadzony skandalicznie źle i przez ignorantów" – mówił w wywiadzie dla „Nwsweeka" w 2014 r. „To był polityczny show zamówiony przez Ben Guriona, mający stanowić akt założycielski państwa Izrael. Nikt nie szukał prawdy i nikt nie pracował tak jak należy. Sędziowie i prokuratorzy wszystko mieszali: nie odróżniali getta w Chełmie od obozu zagłady w Chełmnie. (...) Rzekoma »banalność zła« to jedynie banalność konkluzji pani Arendt. Eichmann był fanatycznym antysemitą, na dodatek niewiarygodnie skorumpowanym. Kochał pieniądze. Był gotowy na wszystko, żeby je zdobyć".

Zadzwonił telefon

„Przez rok miałem koszmary" – wspominał wykonawca wyroku, zmarły w 2024 roku Shalom Nagar. Spokój przywróciła mu religia. Przeniósł się do nowego osiedla żydowskiego na Zachodnim Brzegu Jordanu, zamieszkanego przez radykalnych osadników; walczył podczas wojny siedmiodniowej.

W 1994 r. Nagar modlił się w synagodze, gdy w pobliżu żydowski fanatyk zastrzelił przy grobie patriarchy Abrahama 29 muzułmanów. W obawie przed zemstą Palestyńczyków sprzedał dom i powrócił do Holonu.

W 1988 r. zadzwonił do niego dawny szef więzienia Ramli. „Chcesz wykonać wyrok na Johnie Demianiuku?" – usłyszał w słuchawce. Ukraiński oprawca z obozu zagłady w Sobiborze został właśnie skazany na śmierć. Tym razem Szalom Nagar odmówił...

eprasa.pl b63fe8dddb

SZTUCZNA INTELIGENCJA MYLI SIĘ RZADZIEJ NIŻ LEKARZ, ALE SAMA NAS NIE WYLECZY

Rozmawiamy z Jakubem Musiałkiem z Łodzi, właścicielem firmy Pixel Technology, która tworzy systemy sztucznej inteligencji (AI) wspierające analizę i opis badań radiologicznych dla placówek medycznych na całym świecie

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Czy sztuczna inteligencja zastąpi lekarza?
Gdy rozpoznaje obrazy, osiąga skuteczność na poziomie 93-94 procent. Ciągle się myli, trochę rzadziej niż lekarz, ale tandem lekarz – sztuczna inteligencja (AI) może osiągać nawet około 98 procent poprawnych diagnoz. To połączenie powoduje, że dostajemy coś lepszego, bardziej szczegółowego i szybciej. Gdy 9 lat temu zaczynaliśmy przygodę ze sztuczną inteligencją, ucząc ją rozpoznawania obrazów, sami jeszcze nie mieliśmy świadomości, jak ogromny i szybki może być postęp w tej dziedzinie. Na nasz pierwszy projekt AI otrzymaliśmy grant z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Pracowaliśmy nad nim z lekarzami z Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Dzięki tej współpracy opracowaliśmy nasz pierwszy algorytm służący rozpoznawaniu obrazów przez AI. Wielki sukces odnieśliśmy po dwóch latach pracy – nauczyliśmy sztuczną inteligencję czytać obrazy anatomiczne i rozpoznawać, czy na zdjęciu rentgenowskim jest klatka piersiowa, głowa czy stopa. Byliśmy dumni z tego, co udało się nam osiągnąć, bardzo się cieszyliśmy z tego wyniku. Wtedy nasz kolega Jacek, który prowadził projekt, przyniósł czarno-białe zdjęcie orangutana i wrzucił je do modelu AI, nad którym pracowaliśmy. Model sztucznej inteligencji, nad którym pracowaliśmy przez dwa lata, uparcie twierdził, że to jest ludzka głowa. Przez pół roku nie byliśmy w stanie nauczyć go, że jest to obraz spoza danych medycznych, na których był trenowany. Byliśmy bliscy załamania i poddania się. Na szczęście nastąpił przełom. Program zaczął działać z coraz większą skutecznością.

Jak dokładnie AI rozpoznaje obrazy?
W tym momencie potrafimy podzielić mózg na setki anatomicznych części według bardzo dokładnych atlasów medycznych. Tego typu analiza byłaby niezwykle czasochłonna do wykonania ręcznie.

Czy przy tworzeniu programów pracowaliście tylko z lekarzami z ICZMP?
Zaczęliśmy od współpracy z lekarzami z Matki Polki, ale w międzyczasie nawiązaliśmy współpracę z lekarzami radiologami ze szpitala im. Norberta Barlickiego w Łodzi. Łódzka radiologia wywodzi się z tej placówki i tamtejsi specjaliści pod kierownictwem profesora Ludomira Stefańczyka włożyli mnóstwo pracy, aby nam pomóc na starcie.

Ale zaczęło się nietypowo...
W szpitalu im. Barlickiego popsuł się tomograf komputerowy. Ówczesny dyrektor szpitala, profesor Piotr Kuna, skontaktował się z nami przez wspólnego znajomego. Poprosił o pomoc, bo naprawa sprzętu miała kosztować pół miliona złotych, a nowy kosztował półtora miliona. Szpital nie miał takich pieniędzy. Albo go naprawimy, albo w szpitalu nie będzie tomografu – przekaz był jasny. Przez dwa tygodnie próbowaliśmy go naprawić. Zaczął działać, a my bardzo się z tego cieszyliśmy. Dwa dni później zadzwonił do nas profesor Ludomir Stefańczyk z informacją, że chyba coś jest nie tak. Na obrazach pojawiał się artefakt po prawej stronie głowy pacjentów. Pierwsze skojarzenie: coś popsuliśmy. Pojechaliśmy przerażeni do szpitala. Okazało się, że źle wyczyściliśmy detektor. Zostało na nim zanieczyszczenie powodujące artefakt obrazu. Tak zaczęła się nasza współpraca z tą placówką. Po tym zdarzeniu rozpoczęliśmy wspólny projekt – rozwiązanie do wspierania diagnostyki stwardnienia rozsianego. O wyborze zadecydował przypadek – jeden z naszych kolegów miał podejrzenie SM i okazało się, że diagnostyka tej choroby jest w Polsce bardzo trudna. Połączyliśmy siły z kolegami neurologami i radiologami ze szpitala Barlickiego i złożyliśmy wspólny wniosek o grant unijny na model, który będzie wspierał analizę badań rezonansu magnetycznego pod kątem stwardnienia rozsianego. Ten projekt doprowadził nas do stworzenia jednego z najbardziej zaawansowanych modeli sztucznej inteligencji do wspierania diagnostyki stwardnienia rozsianego w Europie. Wtedy poczuliśmy, że jesteśmy w awangardzie tego, co się dzieje w tym obszarze. Pracujemy nad tym, aby ten model rozszerzyć.

Czym jeszcze się zajmujecie?
Opracowaniem modelu, który ma wspierać wykrywanie nowotworów na badaniach rezonansu magnetycznego. O ile na tomografii komputerowej robi to wiele firm na świecie, to na rezonansie magnetycznym ta lista nie jest tak duża.

FOT. ZASOBY JM

Jakub Musiałek, właściciel firmy Pixel Technology

Jak w praktyce wygląda współpraca specjalistów od AI z lekarzami?
Widzimy się raz-dwa razy w tygodniu i mówimy o tym, co model wykrył lub oznaczył w danym tygodniu. Oni to korygują i za każdym razem jest lepiej. Celem jest szybsze i bardziej precyzyjne wykrycie nieprawidłowości. Teraz pomiary wykonywane są najczęściej tak jak człowiek najlepiej potrafi to zrobić – w wymiarach 2D, czyli określane są podstawowe wymiary zmiany. Tymczasem sztuczna inteligencja potrafi wykonać takie pomiary również w 3D – powie, ile centymetrów sześciennych ma zmiana, opisze jej kształt, powie, na co nacieka lub naciska. Lekarz też potrafi to zrobić, ale z uwagi na ilość badań, jaką ma opisać, nie zawsze ma na to czas.

Które z badań naukowych, nad którymi pracujecie, są najbardziej obiecujące?
Robimy wiele projektów badawczych, które w przyszłości mogą zmienić się w coś wyjątkowo fajnego. Proszę sobie wyobrazić, że przyjeżdża do szpitala pacjent. Ma wykonywaną tomografię komputerową pod kątem tego, czy ma udar. Na tomografii zmian jeszcze nie widać podczas standardowej oceny, ale sztuczna inteligencja już potrafi wykrywać subtelne asymetrie między półkulami mózgu. Planujemy, że za około 2 lata opublikujemy wyniki tych badań. Będzie potrzeba dalszych kilku lat, aby do tych wyników odniosły się neurologiczne autorytety i dopiero wtedy nasze badania mają szansę być zastosowane w szpitalach.

Ale to niejedyny duży projekt, nad którym Pixel Technology pracuje...
Naszym złotym Graalem jest zbudowanie modelu AI, który wspierałby wykrywanie cech sugerujących zatorowość płucną na badaniach bez kontrastu. Gdański Uniwersytet Medyczny ma pomysł, jak to zrobić, i będziemy składali wspólny grant do NCBR. Jeśli uda się nam ten projekt zrealizować, pozwoli to zmienić życie milionów ludzi. Inny znaczący program to badanie serca pod kątem zwężenia naczyń. Chcemy wykrywać je na tyle wcześnie, aby można było leczyć pacjenta wyłącznie farmakologicznie. Kolejny projekt to model, który pozwala skrócić czas potrzebny na opis badania. Dziś pacjent czeka na wynik 3-4 tygodnie. Pracujemy nad tym, aby specjalista mógł to zrobić w 3-4 godziny.

Kto korzysta z waszych projektów AI?
Dziesiątki placówek medycznych w Polsce i sporo za granicą. Certyfikowaliśmy nasze modele medyczne zgodnie z MDR i jesteśmy jednym z niewielu europejskich podmiotów, które taką certyfikację posiadają. Jesteśmy blisko podpisywania kontraktów z dużymi organizacjami międzynarodowymi.

Co dalej?
Programy i modele z wykorzystaniem sztucznej inteligencji będą nas diagnozować bardzo szybko i bardzo dokładnie. Super byłoby, gdyby te informacje miał kto wykorzystać i wdrożyć leczenie na wczesnym etapie, tam gdzie wystarczy jeszcze zmiana stylu życia pacjenta lub farmakologia.

Jest obawa, że będziemy w stanie diagnozować bardzo wiele i bardzo szybko, ale system ochrony zdrowia tego nie udźwignie...
Rzeczywiście. Problem polega na tym, że w zdrowie części pacjentów należałoby zainwestować już dużo wcześniej. Postawić w większym stopniu na profilaktykę, choć jej efekty nie zawsze są od razu widoczne. Czujemy, że to jest dobra droga, ale problemem są pieniądze. Kto miałby zapłacić za badania pilotażowe dla 10 tysięcy pacjentów? To jest duża grupa.

Który z projektów badawczych, nad którym pracowaliście, uważa Pan za najciekawszy?
W pandemii z profesorem Miłoszem Parczewskim ze Szczecina zrobiliśmy model AI, który przewidywał, czy pacjent trafiający na SOR przejdzie ciężko chorobę. Mieliśmy również drugi model, który prognozował rokowania pacjentów podłączonych do respiratora. Początkowo mieliśmy skuteczność na poziomie 77 procent, w końcowej fazie 84 procent skuteczności. W momencie gdy w szpitalach brakowało łóżek i respiratorów, to było coś wyjątkowego. Wyniki badań na grupie 20 tysięcy pacjentów już opublikowaliśmy. Ten projekt pokazywał, że technologia działa i może realnie wpływać na zdrowie i życie ludzi. Niestety, nie udało się nam wtedy doprowadzić do tego, aby był on gdzieś w Polsce wykorzystywany na masową skalę.

Nie obawia się Pan, że AI zostanie wykorzystana w sposób budzący wątpliwości etyczne?
Zgłosiła się do nas jedna z dużych firm prawniczych w Polsce. Zaproponowała, abyśmy przygotowali dla nich taki program, do którego pacjent mógłby wgrać wynik swoich badań. AI oceniałaby poprawność opisu wyniku badania, pod którym podpisał się lekarz i gdyby okazało się, że są niezgodności w opisie, program automatycznie generowałby pozew do sądu o odszkodowanie. Zmroziło mnie to. Zawsze uważałem, że lepiej zapobiegać niż leczyć.

eprasa.pl b63fe8dddb

HISTORIA/BIOGRAFIA

Ciężka od trosk kędzierzawa głowa Bolesława IV

Choć Bolesław IV Kędzierzawy (ok. 1122-ok. 1173), który aż przez 27 lat panował jako polski książę w czasie rozbicia dzielnicowego, tak naprawdę wciąż pozostaje postacią mało znaną.

Jego biografia, pióra dr. Rafała Rutkowskiego, pozwala trochę tego władcę przywrócić pamięci.

Rutkowski kreśli bowiem nie tylko obraz księcia, ale także postaci mu współczesnych, m.in. księżnej Salomei, księcia Słowian połabskich Jaksy z Kopanicy czy bp. płockiego Aleksandra z Malonne. Co zaś do księcia - jego rządy przypadły na bardzo burzliwy okres. Przez większość panowania nie schodził z konia - walczył albo ze swoimi braćmi, albo z wrogami zewnętrznymi.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów dotyczących kolejnych etapów życia księcia - od lat młodości, przez wykonanie testamentu jego ojca Bolesława Krzywoustego, wojnę domową, lata senioratu, relacje z cesarstwem, po schyłek panowania.

Bolesław Kędzierzawy był

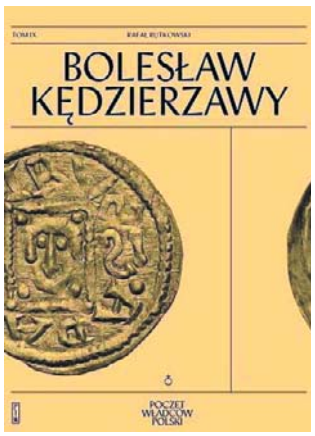

Rafał Rutkowski, „Bolesław Kędzierzawy", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 89 zł

czwartym z kolei dzieckiem Bolesława (1102-1138). Swój intrygujący przydomek uzyskał dzięki swym silnie kręconym włosom.

Urodził się około 1122 roko. Najpóźniej w 1137 r. ożenił się z księżniczką ruską Wierzchosławą, córką

Wsiewołoda Mścisławicza, księcia Nowogrodu Wielkiego.

Ojciec wyznaczył Bolesławowi Kędzierzawemu w testamencie Mazowsze z częścią Kujaw. W 1146 r. przeciwko Bolesławowi Kędzierzawemu ruszyła też wyprawa niemiecka, na której czele stanął król Konrad III.

Do interwencji zbrojnej na wschodzie władcę Rzeszy nakłonił Władysław Wygnaniec, który nie ustawał w zabiegach o odzyskanie utraconego stolca. Na nieszczęście dla tego ostatniego Niemcom w toku wojny z nowym seniorem rodu nie szło najlepiej. W konsekwencji Niemcy powrócili do domu po złożeniu im przez Kędzierzawego sporego okupu.

Bolesław zmarł prawdopodobnie 5 stycznia 1173 roku i równie prawdopodobnie został pochowany w katedrze płockiej, u boku ojca i dziada. Ale już Jan Długosz wspomina o pochówku na Wawelu. Opiekę nad małoletnim synem Leszkiem, dziedzicem dzielnicy mazowieckiej, polecił w testamencie najmłodszemu bratu, księciu wiślickiemu Kazimierzowi, którego uczynił swym dziedzicem w razie przedwczesnej i bezpotomnej śmierci Leszka.

Bożydar Brakoniecki

LITERATURA SF

Czytając Lema, często oglądaj się przez ramię

Wśród tzw. znawców literatury słychać opinie, że „Głos Pana" Stanisława Lema to nie tylko jedna z jego najwybitniejszych powieści, ale jedno z tych dzieł, które należą do tzw. kanonu sf. Sam Lem uważał „Głos..." za prowokację intelektualną, zmuszającą do ponownego przemyślenia wielu fundamentalnych kwestii dotyczących - by użyć lekkiego zadęcia - naszego miejsca w kosmosie.

Bohaterem powieści jest profesor Hogarth, błyskotliwy matematyk i uczony, którego postawa staje się swoistym lustrem dla zmagającej się z wszechświatem ludzkości. Jego analityczny umysł i pragmatyczne podejście do problemów odzwierciedlają ludzkie dążenia do zrozumienia rzeczywistości, ale zarazem ukazują wszystkie ograniczenia (a jest ich mnogość) ludzkiego bytu.

Nie bez powodu Lem pisał, że „Profesor Hogarth z »Głosu Pana« to ja". Hogarth bierze udział w przedsięwzięciu rozszyfrowania tajemniczego sygnału płynącego do Ziemi z kosmosu, Lem analizuje tęsknoty i lęki przeżywane przez człowieka końca XX w.

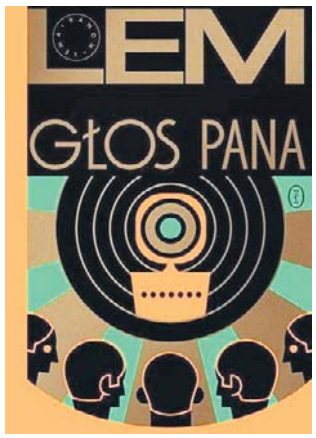

Stanisław Lem, „Głos Pana", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 64,90 zł

Obaj wyciągają podobne wnioski. I w obu przypadkach nie są one zbyt radosne.

„Głos..." wyszedł po raz pierwszy nakładem wydawnictwa Czytelnik w roku 1968. Od razu okrzyknięto go powieścią z kluczem. Pod niektórymi postaciami autor ukrył (czyżby szyderując?) prawdziwe osoby: Baloyne to prawdopodobnie krytyk Jan Błoński, Prothero to literat Jan Józef Szczepański, Eney to tow. minister Janusz Wilhelmi, zaś Hogarth, jak już wiemy, to sam Lem.

Niektórzy biografowie Lema dowodzą, że zawarty w powieści opis sceny rozstrzeliwania grupy Żydów przez żołnierzy SS stanowi jeden z nielicznych autobiograficznych fragmentów w dziełach autora, które bezpośrednio odnoszą się do jego przeżyć w czasie wojny i do jego żydowskiego pochodzenia. Potwierdza to krótki passus w liście pisarza do tłumacza Michaela Kandla: „Przygoda doktora Rappaporta jest moją przygodą, ze Lwowa 1941, po wejściu wojsk niemieckich - miałem być rozstrzelany...".

Na koniec ciekawostka: w 2018 roku György Pálfi nakręcił film „Głos Pana". Fabuła nie odnosi się jednak do treści powieści, ale antycypuje wydarzenia, które miałyby rozegrać się w przyszłości. Oto młody mężczyzna poszukuje ojca, profesora matematyki Petera Hogartha, który zaginął podczas pracy nad tajnym projektem rządu USA. Skala blamażu reżysersko-artystycznego Pálfiego jest tak wielka, że trudno uwierzyć, że kiedykolwiek trzymał on w ręku książkę Lema.

Mariusz Grabowski

REKLAMA 0011524634

Megane AGROTURYSTYKA

Agroturystyka Megane
– wypoczynek w sercu Puszczy Noteckiej

Zapraszamy do naszej klimatycznej agroturystyki położonej w otoczeniu malowniczej Puszczy Noteckiej.

Oferujemy komfortowe noclegi dla około 20 osób, idealne dla rodzin, grup przyjaciół oraz wszystkich szukających odpoczynku blisko natury.

- To doskonałe miejsce dla miłośników spacerów, wycieczek rowerowych i leśnego klimatu.
- W okolicy znajdują się liczne ścieżki spacerowe oraz trasy rowerowe prowadzące przez piękne tereny Puszczy.
- Jesienią lasy przyciągają grzybiarzy bogactwem grzybów i wyjątkową atmosferą.

- Na terenie obiektu znajduje się duży plac zabaw dla dzieci, trampolina, jacuzzi oraz miejsce na ognisko.
- Organizujemy również kameralne przyjęcia okolicznościowe.
- Dla osób lubiących aktywny wypoczynek dostępna jest możliwość wynajęcia kajaków.

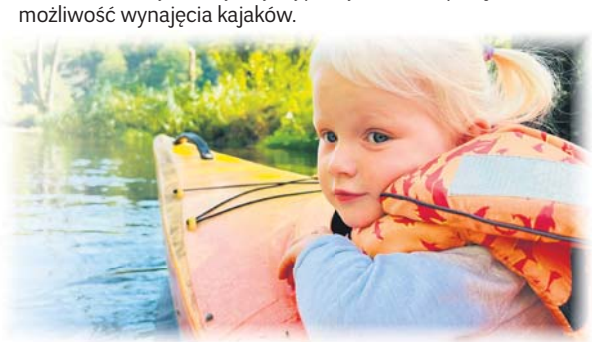

Agroturystyka Megane | ul. M. Drzymały 4 | 64-735 Miały

Agroturystyka Megane to miejsce, gdzie można naprawdę odpocząć – w ciszy, zieleni i blisko natury.

Rezerwacje i informacje: 790-592-334

Znajdziesz nas na **Facebooku: Agroturystyka Megane** oraz w internecie: **www.megane.agro.pl**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:
Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

SPRZEDAM mieszkanie 2 pokoje, Głodzino, cena 180 tys. DO NEGOCJACJI. Kontakt: 576 483 159.

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

MIESZKANIE 1-osobowe, 24m^2, osobne wejście, umeblowane, niski parter, Koszalin tel. 503-906-542.

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.com.pl

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE elewacji remonty, wykończenia wnętrz 695-648-429.

MALOWANIE_DACHÓW. 788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl

eprasa.pl b63fe8dddb

TEOLOGIA/ZOOLOGIA

Kwestia wielbłądzia w Nowym Testamencie

Rozdział 23 Fabrice Hadjadj, autor „Boga i jego menażerii. Summy zooletologicznej", poświęcił wielbłądom z Biblii. Już z samych zainteresowań autora widać, że to bardzo ciekawy człowiek. 55-letni Żyd z rodziny komunistów fanatyków, którzy aktywnie brali udział w rewolucji 1968 roku. W młodości Hadjadj był ateistą i anarchistą, później nawrócił się na katolicyzm i przyjął chrzest. Stało się to w opactwie Saint-Pierre z Solesmes w 1998 r. Uważa się za „Żyda z arabskim nazwiskiem katolickiego wyznania".

Wszędzie zwierzęta

Na stronach „Boga i jego menażerii" od zwierząt aż gęsto. Ale to nie tylko opowieść zoologiczna, ale przede wszystkim o ludzkim powołaniu i odpowiedzialności. Hadjadj przypomina, że człowiek został ustanowiony strażnikiem tego niezwykłego świata, odpowiedzialnym za troskę o każde żyjące stworzenie. Wskazuje, że – jak pisze – „w prostej obserwacji natury, w śpiewie słowika czy w tajemniczym milczeniu karpia kryje się zaproszenie do uwielbienia i kontemplacji Stwórcy".

Zwierzęta stają się naszymi przewodnikami, nauczycielami pokory, wdzięczności i uważności, pomagając odkryć piękno i sens naszego istnienia w kontekście stworzenia.

Hadjadj dowodzi, że od ofiarnego barana, który zastąpił Izaaka, przez przemawiającą oślicę Balaama, kruki karmiące Eliasza, aż po wiernego psa Tobiasza – każde z tych stworzeń staje się żywym znakiem Bożej obecności, Jego fantazji i niewyczerpanej szczodrości. Bóg bowiem objawia się w całym swoim stworzeniu, w każdym, nawet najmniejszym detalu.

Wielbłąd? Nieprzypadkowo

No dobrze, a wielbłąd? Dlaczego to wielbłąd stał się tym bytem, który ma się przecisnąć przez ucho igielne, a nie na przykład baran, wół czy osioł? Wielbłąd w Nowym Testamencie pojawia się przecież zaledwie sześć razy.

Słowa Chrystusa o wielbłądzie i uchu igielnym z Ewangelii św. Mateusza są hiperboliczne, kontrastujące największe według ówczesnych wyobrażeń zwierzę z przysłowiowo małą igłą. Nie trzeba wcale łagodzić tego porównania, jak czyniono to w przeszłości, czego ślady znajdujemy w starożytnych manuskryptach.

Zastępowano np. słowo „wielbłąd" z identycznie brzmiącym słowem „sznur" albo odnoszono określenie „ucho igielne" do wąskiego przejścia obok szerokiej bramy miejskiej, przez które wielbłąd mógł się przecisnąć na kolanach po zdjęciu z niego ciężarów.

Wedle Hadjadja Jezus świadomie użył takiej hiperboli. Gdy uczniowie pytali zdziwieni: „Któż więc może się zbawić?", Jezus wskazuje na moc Bożej łaski. Z ludzkiego punktu widzenia to niemożliwe, ale nie z Boskiego. Ostatecznie „dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego".

margra

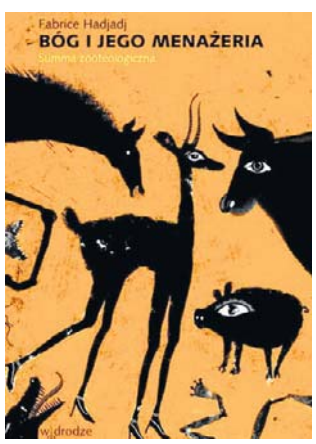

Fabrice Hadjadj, „Bóg i jego menażeria. Summa zooteologiczna", wyd. W drodze, Poznań 2026, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA CEREKWICKA

Została mamą

Popularna piosenkarka rzadko dzieli się swym życiem prywatnym w mediach. Powszechnie panowało jednak przekonanie, że jest singielką. Tymczasem niespodziewanie w minionym Dniu Matki ogłosiła, że sama niedawno została mamą i pokazała na Instagramie swoje zdjęcie z malutkim synkiem u piersi. We wpisie zacytowała wiadomość, którą dostała od swojej mamy. Przyznała, że dopiero teraz lepiej rozumie, czym jest macierzyństwo i jak silna potrafi być więź między matką a dzieckiem. Napisała, że narodziny synka całkowicie zmieniły jej codzienność i spojrzenie na świat, a ona sama odkryła w sobie więcej czułości i cierpliwości niż przypuszczała. „Macierzyństwo to najpiękniejsza przygoda mojego życia. Pełna miłości, wzruszeń i szczęścia, którego nie da się opisać słowami" – podsumowała.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Katarzyna Cerekwicka rzadko dzieli się swym życiem prywatnym. Teraz jednak ogłosiła, że została mamą

OSKAR CYMS

Stracił ząb

Młody piosenkarz słynie z energetycznych występów i świetnego kontaktu z fanami. Tak było też i podczas jego koncertu w minioną sobotę na Święcie Kwitnących Jabłoni w Grójcu. Żywiołowy piosenkarz szalał na scenie i kręcił mikrofonem na wszystkie strony. Nagle przypadkowo uderzył nim w dziąsło, co poskutkowało... wypadnięciem jednego z zębów. Podczas instrumentalnej części piosenki Cyms pospiesznie sprawdził palcem, co się stało i w którym miejscu zrobiła się dziura. Cała sytuacja nie umknęła uwadze jednej z uczestniczek występu, która nagrała wydarzenie telefonem komórkowym i wrzuciła na TikToka. Ceny u stomatologów dziś horrendalne – wszystko wskazuje więc, że piosenkarz będzie musiał przeznaczyć sporą część swego honorarium z występu na wizytę u dentysty.

SEBASTIAN FABIJAŃSKI

Bardzo dba o psychikę

Liczne zawirowania w życiu prywatnym sprawiły, że młody aktor czasem zaskakiwał swymi publicznymi zachowaniami. Występ w ostatniej edycji „Tańca z gwiazdami" ocieplił jednak jego wizerunek, pokazując od wrażliwej strony. Potwierdza to niedawna rozmowa Fabijańskiego z Plotkiem. Aktor przyznał się, że od pewnego momentu w swym życiu korzysta z pomocy terapeuty, a doświadczenia sprzed lat zmieniły jego podejście do dbania o siebie. – Myślę, że mój pobyt w szpitalu psychiatrycznym swego czasu przyniósł do mojego życia model dbania o psychikę i troszczenia się o nią. Problemy psychiczne są często bardzo wstydliwe – powiedział. I wyjaśnił: – Bardzo długo zwlekałem i doprowadziłem się do takiego stanu, że musiałem po prostu iść do szpitala, bo nie było innej możliwości.

MARCIN PROKOP

Został przyłapany

Od czasu ogłoszenia rozstania z żoną, prezenter jest pod obstrzałem plotkarskich mediów. W efekcie w poniedziałkowe popołudnie został przyłapany przez paparazzich Pudelka w centrum Warszawy. W towarzystwie tajemniczej blondynki spędził ponad dwie godziny w jednej z włoskich restauracji, delektując się wspólnym obiadem. Po zakończonym posiłku para ruszyła w stronę sportowego auta Prokopa – Porsche 911 Carrera Cabriolet. Następnie oboje odjechali do jednego z mieszkań w centrum miasta, a prezenter niósł ze sobą pokaźnych rozmiarów turystyczny plecak. Kiedy Pudelek zadzwonił do dziennikarza, aby spytać, kim jest jego znajoma, usłyszał: – To Gosia, narzeczona mojego kumpla Karola, para, z którą się przyjaźnię od lat, razem i osobno.

IZABELA JANACHOWSKA

Pokazała braciszka

Celebrytka spodziewa się drugiego dziecka i ochoczo dzieli się z internautami tym wyjątkowym czasem w mediach społecznościowych. W Dzień Matki pokazała nagranie z badania USG, na które zabrała swojego syna. Na filmie można zobaczyć, jak Christopher Alexander, który kilka dni temu świętował siódme urodziny, z zaciekawieniem wpatrywał się w ekran komputera podczas badania USG. W tle słychać wyraźne bicie serca nienarodzonego dziecka. Christopher ponoć bardzo pozytywnie zareagował na wiadomość, że niebawem powita na świecie młodszego brata. – Bardzo się ucieszył. Tak naprawdę bycie starszym bratem to było jego wielkie marzenie. Od początku bardzo przeżywa całą sytuację, dopytuje, interesuje się i już teraz chce opiekować się rodzeństwem – powiedziała Janachowska w TVN.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Horoskop dzienny mówi, że podejmiesz decyzję, która otworzy nowe możliwości w relacjach z ludźmi.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojna rozmowa przyniesie Ci ulgę i pozwoli uniknąć napięć. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Baran (21.03 - 19.04)
Nowe wiadomości poprawią nastrój. Horoskop dzienny na piątek wróży, że zachęcą Cię też do działania w sprawach odkładanych od dawna.

Byk (20.04 - 20.05)
Bliska osoba okaże wsparcie. Horoskop dzienny mówi, że potrzebujesz go, by spokojnie zakończyć wreszcie ważną i trudną sprawę.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie ludzi gotowych pomóc Ci w realizacji ambitnych planów. Horoskop na dziś wróży, że los będzie Ci sprzyjać.

Rak (22.06 - 22.07)
Precyzja i cierpliwość pozwolą Ci uporządkować różne sprawy. Horoskop dzienny na piątek wróży, że uda Ci się też nadrobić zaległości.

Lew (23.07 - 22.08)
Horoskop dzienny wróży, że miłe spotkanie odmieni Twój humor i przypomni, że warto mówić o swoich uczuciach...

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja pomoże Ci uniknąć błędu i skieruje uwagę na szansę wartą większego zaangażowania. Horoskop na dziś zapowiada, że dobrze na tym wyjdziesz.

Waga (23.09 - 22.10)
Krótka podróż lub nowy kontakt przyniesie inspirację. Horoskop dzienny na piątek mówi, że może to być początek ciekawych zmian.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja w działaniu przyniesie efekty. Horoskop dzienny mówi, że zaskoczysz tym nawet najbliższe osoby.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Współpraca z kimś kreatywnym pobudzi Cię do działania. Horoskop na dziś wróży, że odkryjesz nowe możliwości.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Horoskop dzienny na piątek mówi, że spokojny wieczór pomoże Ci odzyskać równowagę i przygotować się na nadchodzące wyzwania.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 8488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl.** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 943473552, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 914813300. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl b63fe8dddb

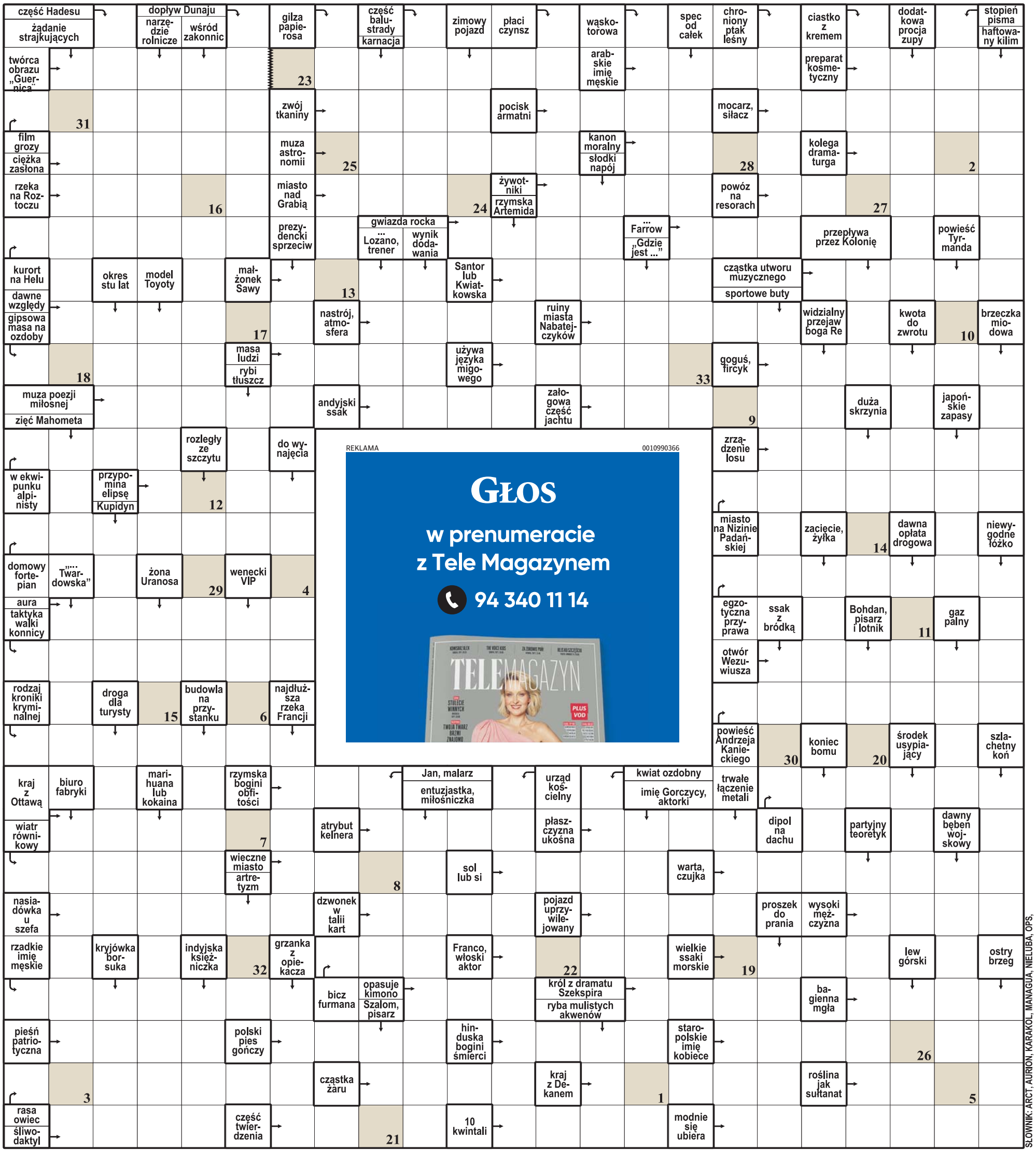

REKLAMA 0010990366

GŁOS
w prenumeracie
z Tele Magazynem
94 340 11 14

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie: myśl Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: NIE KAŻDY PŁYWAK JEST W CZEPKU URODZONY.

eprasa.pl b63fe8dddb

FINAŁ LIGI MISTRZÓW PSG OBRONI TROFEUM, CZY ARSENAL WYGRA CHAMPRIONS LEAGUE PO RAZ PIERWSZY?

W Paryżu zachowują spokój

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Niebawem wystartuje piłkarski mundial, ale na razie w Paryżu wszyscy żyją finałem Ligi Mistrzów Paris SG – Arsenal, który zostanie rozegrany w sobotę, początek o godz. 18.00**

Tomasz Bzymek to polski trener od lat mieszkający we Francji. Jego najsłynniejszym wychowankiem był N'Golo Kante, mistrz świata z 2018 roku. Nasz rodak jest znawcą PSG. Jakie typuje rozstrzygnięcie w finale Champions League?

FOT. IPA SPORT/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Vitinha, Ousmane Dembele i trener Luis Enrique zamierzają obronić zeszłoroczne trofeum Ligi Mistrzów

Paryżanie są zdecydowanym faworytem?

Tomasz Bzymek: Na pewno tak, choć ja daję im 60 procent, Arsenalowi 40, a w takich meczach wszystko może się zdarzyć. Ręka w polu karnym, czy jakaś decyzja sędziego mogą zmienić oblicze i przebieg finału, dlatego też we Francji wszyscy podchodzą ze spokojem do spotkania Paris SG z Arsenalem. Mówi się, że Paryż ma drużynę kompletną, a według mnie jest to na pewno zespół bliski kompletnemu, chyba najsłabszym punktem pozostaje Marquinhos mający najlepsze lata za sobą. Na każdej pozycji Luis Enrique może korzystać z fantastycznych piłkarzy. To świetny szkoleniowiec, do tego dopisuje mu szczęście, a po odejściu Messiego, Neymara i Mbappe stworzył prawdziwy kolektyw. Potrafił zapanować nawet nad Ousmane Dembele. Kiedyś odsunął go od składu, bo bodajże spóźnił się na trening i to zadziałało. Dembele nie jest łatwy do prowadzenia, według mnie 1 mecz na 10 zagra wybitnie, kilka dobrze, a Enrique ma wyczucie, wie kiedy na niego stawiać i umiejętnie nim gospodaruje. Trzon Paryża wygląda niesamowicie, a tacy piłkarze jak Vitinha czy Joao Neves, niby ludzie od czarnej roboty, są gwiazdami światowej piłki z najwyższej półki. Luis Enrique otacza się znakomitymi żołnierzami, a jego zasługą jest zbudowanie fantastycznej atmosfery w zespole, mentalnie to też top.

W czym upatrywać szans Arsenalu?

Arsenal tworzą znakomici piłkarze, lecz Paryż ma lepszych. W Lidze Mistrzów drużyna Luisa Enrique jest bardziej otrzaskana w trudnych bojach, z kolei Kanonierzy mają co chwilę trudne wyzwania w Premier League.

Arsenal może, Paris SG musi?

Nikt tak we Francji nie podchodzi. Paryżanie pamiętają jak w Lidze Mistrzów Barcelona odrobiła z nimi straty po porażce 1:4 w pierwszym spotkaniu, wspomina się mecze reprezentacji Francji z wielkich turniejów, gdzie uchodziła za faworyta. Francuzi twardo stąpają po ziemi, wierzą w swojego mistrza, ale biorą pod uwagę też niepowodzenie. Na każdy scenariusz po finale przygotowane są służby porządkowe. Na weekend w Paryżu w gotowości pozostaje 22 tysiące policji i służb porządkowych, by uniknąć niszczenia witryn sklepowych i palenia samochodów. Byłem na finale Pucharu Francji Lens – Nice i okazuje się, że można przeprowadzić takie widowisko w pięknej atmosferze, bez burd, dawać radość z piłki nożnej. Meczów PSG, tego co po nich się dzieje normalni ludzie się boją.

Jak przyjęto powołania Didiera Deschampsa do kadry Francji na mundial?

Na razie piłkarska Francja skupia się na finale Ligi Mistrzów, a jeśli chodzi o powołania to obyło się bez kontrowersji. Deschamps stawia na swoich sprawdzonych ludzi.

***

Po raz pierwszy lub drugi

Paris SG przed rokiem osiągnął swój upragniony cel i wygrał Ligę Mistrzów w finale demolując Inter Mediolan 5:0. Tamto spotkanie było demonstracją siły zespołu Luisa Enrique. Paris SG po raz 14 zdobył mistrzostwo kraju. Arsenal ma tyle samo tytułów mistrza Anglii, z ostatniego cieszył się przed kilkoma dniami, a przyszło mu czekać na to aż 22 lata. Kanonierzy są niespełnieni na arenie międzynarodowej, zagrają dopiero drugi raz w finale Ligi Mistrzów, poprzednio w 2006 ulegli Barcelonie.

Książęta Paryża mają w kolekcji wygrane w Lidze Mistrzów 2025 (przegrali też finał z Bayernem w 2020), Pucharze Interkontynentalnym 2025, Superpucharze Europy 2025). Finał Ligi Mistrzów 2025/26 w sobotę w Budapeszcie 30 maja, godzina 18, będzie go można obejrzeć na antenach Canal+ oraz w TVP 1, TVP Sport, tvpsport.pl, aplikacji mobilnej i smart TV. ©℗

XXVI edycja Pucharu Tymbark. Warszawa ponownie ugości finalistów

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Puchar Tymbark po roku wraca do Warszawy. Wielki Finał ogólnopolskiego turnieju piłkarskiego dla dzieci znów odbędzie się na PGE Narodowym i poprzedzi mecz Polska – Nigeria.**

Jest zresztą wielce prawdopodobne, że wśród uczestników kryją się przyszli reprezentanci kraju. Na razie wszyscy poczują ten sam dreszczyk emocji, który towarzyszy od lat na tym stadionie legendarnemu Robertowi Lewandowskiemu.

Było aż piętnaście tysięcy drużyn

Dobiega końca XXVI edycja Pucharu Tymbark. Zgłosiło się do niej przeszło 15 tys. zespołów z przedszkoli i szkół podstawowych z całej Polski w trzech kategoriach wiekowych, oddzielnych dla chłopców i dziewcząt: U-8, U-10 oraz U-12. Najpierw rywalizacja toczyła się w regionie, czyli na szczeblu gminnym i powiatowym. Potem nastąpił etap wojewódzki, a z niego do Finału Ogólnopolskiego awansowały najlepsze zespoły w kategorii U-10 i U-12 dziewcząt i chłopców.

Rozgrywki pokaże publiczny nadawca

Wreszcie w dniach od 1 do 3 czerwca nastąpi długo oczekiwany Finał Ogólnopolski. Do stolicy zjadą 64 najlepsze drużyny reprezentujące wszystkie województwa, aby dobrze się bawić, ale też zawalczyć o tytuł najlepszej w kraju. Wielki Finał XXVI edycji Pucharu Tymbark będzie transmitowany na antenie TVP Sport, na platformie tvpsport.pl oraz w aplikacji mobilnej TVP Sport.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

W dniach 1-3 czerwca nastąpi długo oczekiwany Finał Ogólnopolski Pucharu Tymbark. Zagrają 64 drużyny

Pod patronatem prezydenta

W pierwszych dniach finału gra w fazie grupowej toczyć się będzie na boiskach przy ulicy Marymonckiej. Tam też, w Dzień Dziecka, zapowiedziano ceremonię otwarcia z udziałem zaproszonej gwiazdy, której nazwisko jest, póki co, utrzymywane w tajemnicy. W ostatni dzień rywalizacja zostanie przeniesiona do domu reprezentacji – na PGE Narodowy.

Właśnie w tym szczególnym miejscu poznamy zwycięzców poszczególnych kategorii. Patronat honorowy nad turniejem finałowym objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki.

Zaposzenia dla selekcjonera i kapitana

Zaproszenia otrzymali również selekcjoner Jan Urban i piłkarze reprezentacji Polski na czele z kapitanem Robertem Lewandowskim. Podczas Wielkiego Finału XXVI edycji zabraknie znanego sędziego, Szymona Marciniaka, który w poprzednich latach gwizdał mecze finałowe.

Marciniak: Wszyscy są już wygrani

Z tej edycji wykluczyły go obowiązki – razem z innymi arbitrami bierze bowiem udział w zgrupowaniu poprzedzającym udział w czerwcowych mistrzostwach świata. Przed startem rozgrywek XXVI edycji Pucharu Tymbark Szymon Marciniak nagrał specjalny film tłumaczący zasady gry w turnieju. – Grajmy fair i bawmy się piłką – apeluje Marciniak i zaznacza: Wszyscy uczestnicy są już wygrani.

Nagroda będzie szczególna

Na wszystkich czeka zresztą moc atrakcji. W środę (3 czerwca) kilka godzin po skończonym turnieju finaliści obejrzą mecz swoich idoli z reprezentacji Polski, którzy zmierzą się towarzysko z Nigerią. Kto wie, może za kilka lat tak jak starsi koledzy też wystąpią w koszulkach z orzełkiem na piersi?

Drogę od Pucharu Tymbark do kadry przebyli w końcu Ewa Pajor, Dominika Grabowska, Paulina Dudek, Weronika Zawistowska, Weronika Araśniewicz, Arkadiusz Milik, Krzysztof Piątek, Oskar Pietuszewski, Sebastian Szymański, Karol Świderski czy Piotr Zieliński. W sumie mowa o ponad 80 piłkarzach i piłkarkach!

To jest powrót do do stolicy

Ubiegłoroczny, jubileuszowy finał Pucharu Tymbark odbył się na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Wśród dziewczynek triumfowały Prywatna OMS w Opocznie (U-10) i SP Przeźmierowo (U-12), zaś wśród chłopców SMS Wrocław (U-10) i SP 7 Częstochowa (U-12).

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Finał Ogólnopolski turnieju odbywa się pod patronatem honorowym prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego. W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzą minister sportu i turystyki, minister edukacji oraz minister zdrowia.
©℗

eprasa.pl b63fe8dddb

Maciej Majcherek: Zespół był świetnym kolektywem. Kogo mieliśmy wymienić?

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Mam swoje przemyślenia i wnioski po zakończonym sezonie. Wiem, co zrobiłem źle, co dobrze, a co mogę poprawić - mówi trener koszykarzy Kinga Szczecin. Wilki mają już urlopy, bo w ćwierćfinałach ulegli 1:3 Zastalowi Zielona Góra.

Czemu King przegrał ćwierćfinałową rywalizację z Zastalem?
Maciej Majcherek: Z kilku powodów: trafiliśmy na dobrze dysponowany Zastal, trapiły nas kontuzje i to wybiło nas z dobrego rytmu, za duża ilość strat i to, że część zawodników nie dojechała mentalnie do tej rywalizacji.

Co zabrakło w przygotowaniu taktycznym, pomysłach na przeciwnika, pracy mentalnej?
Możemy mówić o słabej taktyce, ale plan na mecz był, tylko źle ją realizowaliśmy. Nie od początku do końca, ale jednak w meczu numer 2, czy 3 popełniliśmy za dużo błędów własnych, często niezrozumiałych i przez to cierpieliśmy, przez to jest taki odbiór. W czwartym meczu lepiej już graliśmy, lepiej dzieliliśmy się piłką. Porażką w 2. meczu, na naszym parkiecie, przegraliśmy całą serię. Nie mieliśmy w tym spotkaniu Tomka Gieli, na ostatnie minuty straciliśmy Nemanję Popovicia i to był nasz olbrzymi problem. Gdybyśmy wygrali - ta seria inaczej by wyglądała, bo całe napięcie i presja zeszłaby z zawodników przed meczami w Zielonej Górze, a Zastal byłby pod ścianą. A porażką narzuciliśmy sobie jeszcze większą presję na nas. W drugim meczu zrobiliśmy ok. 20 strat, graliśmy nonszalancko i nie mówię o błędach młodych, ale zawodnikach doświadczonych od których oczekiwaliśmy większego spokoju w playoffach. Niestety, część nie była sobą. Wracając do taktyki - dużo próbowaliśmy zmieniać, by grę upłynnić, ale nie zrealizowaliśmy taktyki w dobry sposób.

Kibice komentowali porażki, że trener Arkadiusz Miłoszewski „zjada" trenera Macieja Majcherka. Może szkoleniowiec Zastalu był bardziej zmobilizowany, bo przecież pracował rok temu jeszcze w Kingu, a także walczył z najlepszym trenerem ligi rundy zasadniczej?
Myślę, że nie miało to znaczenia. Ale uważam, że Zastal był bardziej zmobilizowany na nas, niż my na nich. Bo czy taktycznie czymś nas zaskoczyli? Nie. Czy zagrali inną obronę? Mówiłem chłopakom przed serią, że oni się skupią na naszych pick and rollach Jovana Novaka z Popoviciem. I tak od początku grali, ograniczyli nasz atak. Mieliśmy pomysły, jak sobie pomóc, ale tego nie realizowaliśmy. Oni mieli coś ekstra, a my nie mieliśmy.

Brakowało lidera ataku, kogoś, kto zacznie seryjnie rzucać - tak jak Noah Freidel w pierwszej połowie czwartego meczu. Ten wątek przewijał się w zasadzie od początku sezonu. Czy nie trzeba było ściągnąć takiego snajpera po bolesnej porażce w Pucharze Polski, także z Zastalem?
Kogo mieliśmy wymieniać?

We wcześniejszej rozmowie z trenerem nie potrafiłem wskazać obcokrajowca z którego klub mógł zrezygnować, bo zespół wyglądał dobrze.
To nie jest tak, że nie analizowaliśmy sytuacji. Mieliśmy zespół, który naprawdę był świetnym kolektywem. Świetna była chemia i dodawanie gwiazdy mogło wszystko zburzyć. My w składzie opartym na zawodnikach wybranych przed sezonem walczyliśmy do dogrywki ostatniego meczu na parkiecie mistrza Polski o 1. miejsce po rundzie zasadniczej, więc to nie było tak, że coś w zespole nie grało. Druga sprawa - nie mieliśmy budżetu na zakontraktowanie zawodnika za 15 tys. dolarów. Nie zgodzę się z tezą, że przespaliśmy okienko transferowe.

Sezon 2025/26 zakreślony kreską i już rozpoczęła się budowa na nowy?
Tak, etap analiz już zakończony. Od tego tygodnia pracujemy już pod kątem nowego sezonu.

Trener Ruzicka pozostanie w sztabie?
Myślę, że sztab się nie zmieni. Możliwa jest jedna opcja, ale nie jest to przesądzone.

Trener przygotowania fizycznego?
Zostanie. Ja jestem z niego bardzo zadowolony. Nie mieliśmy problemów z przygotowaniem fizycznym w tym sezonie. Kontuzje, które były na samym końcu nie wynikały ze złego przygotowania, czy większych obciążeń. Sezon przeszliśmy bez koszykarskich urazów czy bez przetrenowania.

Kontrakty skończyły się Roachowi, Robertsowi, Freidelowi i Dandridge'owi, Popoviciowi. Z kim trener chciałby kontynuować współpracę?
Komu klub zaproponował nową umowę?
Jeszcze nie rozmawialiśmy. Trochę na to za wcześnie. Chciałbym zostawić w drużynie Popovicia, Friedela. Wiadomo, że mogą mieć inne pomysły, inne oferty, a u nas pewnie chcieliby podwyżek. My budżet będziemy mieli identyczny, więc może być ciężko się dogadać.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI
Maciej Majcherek w sezonie 2024/25 debiutował jako pierwszy trener Kinga

Co z zakontraktowanymi już graczami? Czy możliwe jest rozstanie z Novakiem, który nie ma za sobą dobrego playoff?
Wszystko jest możliwe. Jovan ma ważną umowę, ale będziemy rozmawiać. Inaczej Ondrej Hustak - ma kontrakt na następny sezon, ale jest opcja klubu i może się wycofamy.

Czy model budowania drużyny albo model grania w przyszłym sezonie będzie się znacząco różnił od tego, który zaproponowaliśmy ostatnio w lidze?
Myślę, że może być trochę inny. To głównie z tego względu, że poważnie bierzemy pod uwagę, że odejdzie Popović. Ma za sobą bardzo dobry sezon. Jeśli odejdzie to ciężko będzie znaleźć podobnego centra. Na nim i jego współpracy z Jovanem dużo naszej gry opieraliśmy. Będziemy też szukali zawodnika o większych parametrach niż Jeremy na „dwójkę". Teraz jednak mogę kreślić różne plany, ale zweryfikuje nas rynek dostępnych zawodników.

Polska rotacja będzie dalej oparta na dwóch reprezentantach Polski, młodzieży i jednym graczu doświadczonym, czy będzie wzmocniona?
Na topowych kadrowiczów nas nie będzie stać, ale chcielibyśmy uzupełnić skład jeszcze jednym zawodnikiem krajowym, najlepiej na pozycję środkowego.

Czym będzie różnił się najbliższy sezon w pracy trenera Majcherka?
Muszę się spodziewać większej presji. Mam swoje przemyślenia i wnioski po zakończonym sezonie. Wiem, co źle zrobiłem, co dobrze, a co mogę poprawić. I przede mną dużo pracy. Jedno się nie zmieni - chemia w zespole będzie dla mnie najważniejsza i to, że praca przed sezonem musi być wykonania bardzo dobrze, bo to później da efekty.

Rok temu King szybko skompletował skład. Czy w tym roku będzie dłużej czekał na atrakcyjne oferty?
Jak znajdziemy zawodników, którzy będą pasowali do koncepcji, to ich podpiszemy. Zaczynają już spływać listy zawodników. Ja też mam swoją listę, których obserwowałem w ostatnim czasie. Na pewno będziemy pracować w ramach budżetowych.

Czy King zgłosi się do gry w FIBA Europa Cup?
Jeżeli będzie taka możliwość, a przecież będziemy sklasyfikowani na 5. miejscu, to chcemy grać. Chce tego sztab, zawodnicy z którymi rozmawiałem, ale wszystko zależy od prezesa. Jeszcze decyzja nie zapadła, ale może to nam pomóc zakontraktować ciekawszych zawodników. ©℗

Piłkarski weekend: Świt powalczy o spokój, kobieca Pogoń odbierze medale

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Podczas weekendu największe emocje będą na szczecińskim Skolwinie. Świt Szczecin podejmie Olimpię Grudziądz, a stawka spotkania dla obu drużyn jest duża.

II LIGA
Ze Świtem mogło być naprawdę krucho po ostatniej kolejce. Nasz zespół przegrał w Bielsku z Rekordem 0:1 i nerwowo obserwował inne stadiony. Najważniejsze, że Resovia mimo gry w przewadze nie zdołała pokonać Podbeskidzia (1:1) i ma 3 punkty straty.

Sytuację Świtu skomplikował też remis Warty, ale wpadki wicelidera nie wykorzystała Olimpia (2:2 z Hutnikiem, bramka stracona w 92. minucie).

A co by było, gdyby Resovia i Olimpia wygrały? Jeszcze większa nerwówka, bo rzeszowianie traciliby punkt, a grają w weekend Poznaniu. Warta jakby straciła pozycję wicelidera to mogłaby wyjść bez wiary na Resovię. A Olimpia w Szczecinie broniłaby 2. lokaty (od lat jest to niewygodny rywal dla Świtu). Teraz sytuacja jest trochę spokojniejsza. Jeśli Świt nie przegra u siebie z Olimpią - zapewni sobie utrzymanie. Jak przegra - będzie czekał na wyniki: Warta - Resovia (nie mogą wygrać goście) oraz Hutnik - Stal Stalowa Wola (musi przegrać Stal).

Świt nie chce grać w barażach o utrzymanie. Kibice liczą, że zespół stanie na wysokości zadania i sprawę sam załatwi.

Początek spotkań ostatniej kolejki w sobotę o godz. 14.30.

EKSTRAKLASA KOBIET
W sobotę o godz. 11.30 zespoły rozpoczną ostatnią kolejkę. Jedyna niewiadoma: kto będzie wicemistrzem? Jak Pogoń Szczecin pokona u siebie Śląsk Wrocław odbierze srebrne medale i tym samym w lepszych humorach pożegna trenera Piotra Łęczyńskiego, który po sezonie ma odejść z klubu.

III LIGA
I trzecioligowcy rozegrają ostatnią serię. Z kim grają nasze zespoły: Wybrzeże Rewal - Pogoń II Szczecin, Wikęd Luzino - Kluczevia Stargard, Błękitni Stargard - Flota Świnoujście. Wszystkie mecze w sobotę od godz. 17.

Flota, Kluczevia i Błękitni są w bezpiecznej strefie, Wybrzeże na ostatniej pozycji i spada. Walczy Pogoń II. Nie dość, że Portowcy muszą wygrać w Niechorzu z Wybrzeżem, to jeszcze będą zerkać na rozstrzygnięcia w II lidze (spada KKS Kalisz, więc z III ligi lecą 4 drużyny, ale jak spadnie też Sokół Kleczew to aż 5 poleci z III) oraz III lidze. Najlepszy scenariusz dla Pogoni: Sokół utrzymany w II lidze, a w III nie wygrywają Victoria Września (gra na boisku Lecha II Poznań) i Pogoń Nowe Skalmierzyce (powalczy w Środzie Wlkp.). Jeśli te zespoły wygrają - Pogoni nie wystarczy nawet dwucyfrowe zwycięstwo.

IV LIGA
Program 31. kolejki. Piątek: godz. 18 Orzeł Wałcz - Świt II Szczecin. Sobota: godz. 14 Mechanik Bobolice - Ina Iińsko, Darłovia Darłowo - Błękitni II Stargard, godz. 15 Sparta Gryfice - Gryf Kamień Pom.; godz. 16 Iskierka Szczecin - Bałtyk Koszalin (mecz lidera z wicelliderem, zwycięzca będzie blisko III ligi), Ina Goleniów - Biali Sądów. Niedziela, godz. 15 Dąb Dębno - Gwardia Koszalin. ©℗

eprasa.pl b63fe8dddb

naszemiasto.pl wydanie bezpłatne | maj 2026

Poradnik ÓSMOKLASISTY

PARTNER WYDANIA

SAIL INTERNATIONAL SCHOOL

eprasa.pl b63fe8dddb

Ten wybór może zaważyć na kilku kolejnych latach

Wybór szkoły ponadpodstawowej dla wielu uczniów i rodziców jest jedną z pierwszych naprawdę dużych decyzji edukacyjnych. Łatwo wtedy skupić się na rankingach, opiniach znajomych albo presji otoczenia.

Tymczasem – jak podkreśla Beata Grzelak z Centrum Doradztwa Zawodowego – dobra szkoła to nie zawsze ta najwyżej oceniana, ale ta najlepiej dopasowana do konkretnego młodego człowieka. Pierwszym krokiem powinna być spokojna rozmowa.

– Warto też, by uczniowie porozmawiali na ten temat ze swoimi rodzicami, by była to spokojna, szczera rozmowa o tym, czym się interesują, jaki mają pomysł na swoją przyszłość. Rodzice mogą mieć inne pomysły niż dzieci. To ważny pierwszy krok – powiedziała. Ekspertka podkreśliła też, że pomocni mogą być doradcy zawodowi, nauczyciele i wychowawcy, którzy dobrze znają ucznia i jego mocne strony.

Drugim ważnym etapem jest zebranie informacji o typach szkół i ich ofercie. Beata Grzelak zaznaczyła, że aby dobrze wybrać szkołę, trzeba wiedzieć, jakie są możliwości.

Chodzi o: liceum, technikum oraz branżową szkołę I stopnia. Jak zaznaczyła, nauka w każdym z tych typów szkół wygląda inaczej, inne są regulacje i inne możliwości daje ich ukończenie.

Zapytana o to, jak wygląda spotkanie z doradcą zawodowym, ekspertka wyjaśniła, że w przypadku uczniów niepełnoletnich konieczna jest obecność rodzica lub opiekuna prawnego. Rozmowa może odbywać się online albo stacjonarnie i trwa do półtorej godziny. To też jest rozmowa o tym, co dziecko lubi, czym się interesuje. Stwarzamy mu przestrzeń, by mogło się swobodnie wypowiedzieć. Samo mówienie na głos o tym pomaga uczniom dokonać później wyboru – powiedziała. Jak dodała, czasem wystarczy jedno spotkanie, ale bywa, że potrzebne są dwa lub trzy, by młody człowiek uporządkował myśli i lepiej poznał samego siebie.

FOT. ANNA MACKOWIAK

Nie tylko liceum. Uczniowie mogą mieć bardzo różne kryteria wyboru szkoły

– Rozmawiamy, słuchamy. Mamy też różne narzędzia, które mogą pomóc uczniom poznać siebie. Mówimy im o różnych typach szkół, o tym, skąd można mieć informacje o konkretnych szkołach, o konkretnych zawodach. Zachęcamy, by z rodzicami wybrali się na dni otwarte – dodała Grzelak. Odniosła się także do opinii innych uczniów i rodziców oraz do rankingów szkół. Jej zdaniem do takich źródeł trzeba podchodzić z dystansem i krytycznym myśleniem.

Barbara Wesoła

naszemiasto.

Redakcja: 70-412 Szczecin, ul. Niepodległości 26/U1, tel. 500 324 451, redakcja.szczecin@naszemiasto.pl
Redaktor naczelny: Jarosław Jaz
Redaktor prowadzący: Natalia Sobierajska natalia.sobierajska@polskapress.pl

Biuro reklamy: Monika Burchardt - Kierownik Wsparcia Sprzedaży, monika.burchardt@polskapress.pl, tel. 500 324 451
Prezes Makroregionu Pomorze: Piotr Grabowski

Wydawca: Polska Press Sp. z o.o., 02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 45, tel. 22 201 4100.
Prezes: Zenon Nowak
Reklama na stronach: 3, 4, 5, 7, 9, 11, 13, 15, 17, 19, 21, 23, 24

eprasa.pl b63fe8dddb

ZESPÓŁ SZKÓŁ RZEMIEŚLNICZYCH SZCZECIN

ÓSMOKLASISTO

TWOJA PRZYSZŁOŚĆ ZACZYNA SIĘ JUŻ DZIŚ!

Przed Tobą jedna z ważnych decyzji – wybór szkoły ponadpodstawowej.

To naturalne, że możesz mieć wiele wątpliwości, ale pamiętaj, że ten wybór wcale nie musi wiązać się ze stresem, ponieważ **Zespół Szkół Rzemieślniczych** oferuje szeroki wybór zawodów, wsparcie nauczycieli oraz możliwość rozwijania pasji i umiejętności zawodowych.

Jako ZSR posiadamy ogromne doświadczenie w kształceniu młodzieży w różnych zawodach rzemieślniczych i usługowych. Uczniowie Branżowej Szkoły I stopnia nr 5 w ZSRz uczą się zawodu w systemie kształcenia dualnego.

Nauka u nas trwa 3 lata i kończy się egzaminem.

Absolwent szkoły otrzymuje świadectwo ukończenia szkoły branżowej I stopnia z możliwością dalszego kształcenia w branżowej szkole II stopnia.

Szkoła oferuje kształcenie w wielu branżach, spośród których największą popularnością wśród absolwentów szkół podstawowych cieszą się takie zawody, jak: fryzjer, kucharz, kelner, stolarz, murarz-tynkarz, monter zabudowy i robót wykończeniowych w budownictwie, mechanik pojazdów samochodowych, czy sprzedawca.

ROZWIJAJ PASJĘ, ZDOBYWAJ DOŚWIADCZENIE I BUDUJ PRZYSZŁOŚĆ Z KLASĄ „PREMIUM"

Nowością w ofercie edukacyjnej jest KLASA PREMIUM, która powstanie w roku szkolnym 2026/2027 i skierowana jest do przyszłych fryzjerów oraz kucharzy.

Uczniowie tej klasy uczyć się będą zawodu wyłącznie w szkolnych pracowniach pod okiem nauczycieli i instruktorów według stałego planu lekcji, nie podpisując umowy o pracę z pracodawcą. Po 3 latach wyjdą od nas z dodatkowymi umiejętnościami, które mają stanowić ich wyróżnik na rynku pracy.

Pamiętaj! Przyszłość zaczyna się od dobrego wyboru!

Zespół Szkół Rzemieślniczych to szkoła, która łączy tradycję z nowoczesnym podejściem do kształcenia, więc być może Branżowa Szkoła I stopnia nr 5 będzie miejscem, w którym rozwiniesz swoje talenty i zdobędziesz wymarzony zawód. Jeżeli marzysz o pracy, która łączy pasję, dynamikę i możliwość rozwoju, to szkoła idealna dla Ciebie!

Zespół Szkół Rzemieślniczych

ul. Z. Chmielewskiego 19

70-028 Szczecin

+48 91 482 15 31

/Zespół Szkół Rzemieślniczych

www.zsrz.szczecin.pl

eprasa.pl b63fe8dddb

Co czeka Cię w naszym liceum?

SAIL INTERNATIONAL SCHOOL

Klasa 1–2

Zbudujesz fundament pod międzynarodową maturę

- Codzienny angielski
- Międzynarodowe środowisko uczniów i nauczycieli
- Nowoczesna, praktyczna nauka oparta na dociekaniu, refleksji i działaniu
- Kreatywny projekt społeczny w klasie 1
- Międzynarodowa wyprawa badawcza w klasie 2
- Cambridge IGCSE jako solidna baza do dalszych egzaminów, niezależnie od wyboru ścieżki

WWW.SAIL.INFO.PL ADMISSION@SAIL.INFO.PL + 48 668 648 119

eprasa.pl b63fe8dddb

Klasa 3–4
Wybierz ścieżkę najlepszą dla siebie:

- **Wczesna specjalizacja**

Wybierzesz zwykle 3 przedmioty Cambridge International A Levels i skupisz się na swoich najmocniejszych obszarach, planach studiów oraz przyszłej karierze.

- **Holistyczna ścieżka dyplomowa**

Rozwiniesz wiedzę, samodzielne myślenie i kompetencje badawcze w szerszym, interdyscyplinarnym modelu nauki, bez konieczności zbyt wczesnego wyboru jednej drogi zawodowej.

Obie ścieżki otwierają drogę na studia w Polsce i w ponad 160 krajach na świecie!

Czesne miesięczne: 2750 zł

Odwiedź nas!

Zobacz szkołę!

Link do Google Maps

CAMBRIDGE International Education

Cambridge International School

Adres:
Doktora Judyma 24
71-466 Szczecin

WWW.SAIL.INFO.PL ADMISSION@SAIL.INFO.PL + 48 668 648 119

eprasa.pl b63fe8dddb

Najlepsze licea i technika w Szczecinie. Wyniki rankingu Perspektywy 2026

Szczecińskie szkoły po raz kolejny odniosły ogromny sukces w ogólnopolskim Rankingu „Perspektyw". W tym roku aż dwie placówki znalazły się na podium: XIII Liceum Ogólnokształcące oraz Technikum Organizacji i Zarządzania funkcjonujące w ZS nr 8.

Wyniki 28. edycji Rankingu Liceów i Techników „Perspektywy 2026" potwierdzają wysoką pozycję szczecińskiej „Trzynastki". Prestiżowe liceum po raz kolejny znalazło się na podium ogólnopolskiego zestawienia liceów ogólnokształcących. Zajęło trzecie miejsce w kraju - tuż za XIV LO im. Stanisława Staszica z Warszawy oraz V LO im. Augusta Witkowskiego z Krakowa. Tegoroczny sukces szczecińskiego ogólniaka cieszy podwójnie. XIII Liceum Ogólnokształcące obchodzi bowiem nietypową rocznicę: 25 lat nieprzerwanego utrzymywania się w ścisłej czołówce Rankingu „Perspektyw", budując w ten sposób znakomitą markę szkoły. To osiągnięcie unikatowe w skali regionu - żadna inna szkoła średnia z województwa nie może się pochwalić tak długą i stabilną obecnością wśród najlepszych liceów w Polsce.

- Z całą pewnością to ogromny powód do dumy dla całego Szczecina - podkreślił Piotr Krzystek, prezydent Szczecina. - XIII Liceum Ogólnokształcące od lat wyznacza najwyższe standardy jakości w edukacji, a ćwierć wieku obecności w czołówce Rankingu „Perspektyw" jest najlepszym dowodem konsekwencji, profesjonalizmu i zaangażowania całej społeczności szkolnej.

Przypomnijmy, że ranking Liceów i Techników „Perspektywy" jest uznawany za jedno z najbardziej prestiżowych zestawień edukacyjnych w Polsce. O jego wynikach decydują obiektywne kryteria, obejmujące wyniki matur z przedmiotów dodatkowych (45 proc. punktów), wyniki matur z przedmiotów obowiązkowych (30 proc. punktów) oraz sukcesy uczniów w olimpiadach (25 proc. punktów).

Dodatkowo należy również podkreślić, że w tym roku szczecińska „Trzynastka" znalazła się także na 2. miejscu w Rankingu Szkół Olimpijskich. Wyprzedziło ją jedynie XIV LO im. Stanisława Staszica z Warszawy.

Oprócz XIII Liceum Ogólnokształcącego w tegorocznym zestawieniu najlepszych liceów ogólnokształcących znalazły się również inne szczecińskie placówki. W pierwszej setce najlepszych ogólniaków znalazło się także: II Liceum Ogólnokształcące im. Mieszka I (zajęło 79. miejsce) i V Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka (94. miejsce - awans ze 118. miejsca w 2025 r.).

W 2026 r., ogromny sukces odniosło także Technikum Organizacji i Zarządzania funkcjonujące w ZS nr 8. Placówka znalazła się na podium w Rankingu Głównym Techników, gdzie zajęła 3. miejsce obok Technikum Łączności nr 14 im. Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku z Krakowa oraz Technikum Mechatronicznego nr 1 im. P. Drzewieckiego z Warszawy. Szczecińska szkoła awansowała w stosunku do ubiegłorocznego zestawienia aż o 4 pozycje.

Leszek Wójcik

FOT. ANETA ŻUREK

Wyniki pokazują, że inwestowanie w rozwój szkolnictwa przynosi efekty

eprasa.pl b63fe8dddb

UPTURYSTYKA

OBOZY MŁODZIEŻOWE

Sezon wakacyjny 2026 uważamy za otwarty!
Zapisz się na nasze obozy już teraz!

01.07 - 10.07.2026
Kalamos /Agioi Apostoloi

Obóz młodzieżowy „GRECKI VIBE" NOWOŚĆ 2026

26.07 - 4.08.2026
Neapol / Positano / Amalfi / Pompeje / Wezuwiusz

Obóz młodzieżowy „WŁOSKA PRZYGODA" NOWOŚĆ 2026

29.06 - 8.07.2026
05.07 - 14.07.2026
Costa Brava / Calella / Malgrat de Mar

Obóz młodzieżowy „BARCELONA" NASZ BESTSELLER!

28.06 - 07.07.2026
07.07 - 16.07.2026
Bory Tucholskie

Obóz młodzieżowy „EXTREME CAMP" NASZ BESTSELLER!

ZAREZERWUJ JUŻ TERAZ!

+48 571 510 511

biuro@wycieczkiszkolne.szczecin.pl

eprasa.pl b63fe8dddb

Rekrutacja do szkół ponadpodstawowych 2026/2027. Kiedy wyniki?

Trwa rekrutacja do szkół ponadpodstawowych 2025/2026. Kiedy będą wyniki rekrutacji? Mniej więcej od połowy lipca uczniowie dowiedzą się, czy dostali się do wybranych szkół. Jak wygląda postępowanie rekrutacyjne? Kiedy składa się podania? Ile szkół można wybrać po 8. klasie?

Rekrutacja do szkoły ponadpodstawowej składa się z kilku etapów. Najpierw uczniowie składają wnioski, następnie uzupełniają je o dokumenty wymagane przy rekrutacji do liceum (lub też innej szkoły średniej), a później także o dane z wynikami egzaminu ósmoklasisty. Po opublikowaniu listy osób zakwalifikowanych uczniowie muszą jeszcze złożyć wniosek o potwierdzenie woli przyjęcia do szkoły, który jest jednoznaczny z zapisem do danej placówki. Terminy rekrutacji podstawowej i uzupełniającej są różne w zależności od regionu, jednak zazwyczaj zapisy rozpoczynają się już w maju i trwają do końca lipca. Najważniejszy dla uczniów jest termin wyników rekrutacji. Zazwyczaj pojawiają się one mniej więcej w połowie lipca (13 lipca - woj. zachodniopomorskie). Wnioski do szkoły średniej można składać od 7 maja do 12 czerwca.

FOT. SEIDLER SŁAWOMIR/ POLSKA PRESS

Postępowanie uzupełniające do szkół ponadpodstawowych będzie prowadzone od 17 lipca

Zapisy do szkół ponadpodstawowych przebiegają zgodnie z następującymi etapami: składanie wniosków (najczęściej w systemie elektonicznym), uzupełnianie wniosku o dane ze świadectwa ukończenia szkoły oraz dostarczenie świadectwa do szkoły pierwszego wyboru, uzupełnianie wniosku o wyniki z egzaminu ósmoklasisty, odbiór zaświadczenia o wynikach z egzaminu ósmoklasisty ze szkoły podstawowej, dostarczenie świadectwa zaświadczenia o wynikach z egzaminu ósmoklasisty do szkoły pierwszego wyboru, wyniki rekrutacji, potwierdzanie woli podjęcia nauki, ostateczne wyniki rekrutacji - publikacja list przyjętych.

Dokumenty wymagane przy rekrutacji do liceum, technikum czy innej szkoły średniej to: wniosek o przyjęcie do szkoły, zaświadczenie o wynikach egzaminu ósmoklasisty, świadectwo ukończenia szkoły podstawowej. Dodatkowo niektórzy uczniowie (np. ze szkół branżowych) w zależności od kwalifikacji są zobowiązani do złożenia dodatkowych dokumentów.

Ile szkół można wybrać po 8. klasie? W większości miejsc uczniowie mogą złożyć podanie do maksymalnie trzech szkół ponadpodstawowych, chyba że dany samorząd podejmie inną decyzję. W niektórych regionach nie było górnego limitu.

Do ilu oddziałów w szkole można składać wnioski? Uczniowie w ramach jednej szkoły mogą złożyć wniosek do więcej niż jednej klasy pierwszej. Na przykład: 1 klasa (ta, do której rzeczywiście uczeń chce się dostać); 2 klasa (ta, które też jest w porządku); 3 klasa (ta, która jest ostatecznością). Zdarza się, że jeśli uczeń nie dostał się do wymarzonej klasy, na przykład o profilu matematyczno-fizycznym, ale uzyskana liczba punktów pozwoliła mu na przyjęcie do innego oddziału w tej samej szkole, decyduje się pozostać w placówce, wybierając dostępny profil.

Ostateczne wyniki naboru poznamy 16 lipca.

Magdalena Konczal

eprasa.pl b63fe8dddb

Czternastka
liceum na językach

XIV LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE Z ODDZIAŁAMI DWUJĘZYCZNYMI XIV LO Szczecin

KLASA WSTĘPNA HISZPAŃSKA
Z INTENSYWNYM PROGRAMEM NAUKI JĘZYKA OBCEGO

KLASA MATEMATYCZNO -TECHNOLOGICZNA

KLASA MEDYCZNA

KLASA DWUJĘZYCZNA ANGIELSKA

- JĘZYKI OBCE NA WYSOKIM POZIOMIE
- 100% ZDAWALNOŚĆ EGZAMINÓW MATURALNYCH
- DOBRA I PRZYJAZNA ATMOSFERA
- BEZPIECZNY KLIMAT – BRAK AGRESJI
- DOBRA LOKALIZACJA W CENTRUM MIASTA
- OTWARTOŚĆ NA INDYWIDUALNE ZAINTERESOWANIA

WSPIERAMY UCZNIÓW W ZDOBYWANIA WIELU CERTYFIKATÓW JĘZYKOWYCH

- Cambridge Assessment English (CAE)
- Internacional English Language Testing System (IELTS)
- Diploma de Español como Lengua Extranjera (DELE)

ul. Kopernika 16A, Szczecin
sekretariat@lo14.szczecin.pl 91 48 95 310
www.lo14.szczecin.pl

eprasa.pl b63fe8dddb

Nowy trend może zaskoczyć. Zmiany w rekrutacji do szkół ponadpodstawowych

Coraz więcej uczniów wybiera szkoły techniczne i branżowe. Z danych VULCAN wynika, że liczba kandydatów do techników wzrosła o 4 punkty procentowe, a licea, choć nadal najpopularniejsze, straciły nieco na znaczeniu.

Według analiz z systemu VULCAN, w poprzedniej rekrutacji szkoły techniczne wybrało 37 proc. kandydatów do szkół ponadpodstawowych, a w tym było to już 41 proc. Z kolei licea ogólnokształcące, dotąd pewny lider, straciły część swojej przewagi - ich udział spadł z 50 proc. do 47 proc. Szkoły branżowe cieszą się podobną popularnością - w tym roku zdecydowało się na nie blisko 13 proc. uczniów. Zdaniem ekspertów, wybory ósmoklasistów pokazują, że młodzi coraz lepiej rozumieją realia rynku pracy. Dostrzegają, że droga do stabilnego i dobrze płatnego zatrudnienia nie musi prowadzić przez mury uczelni wyższej, ponieważ często wyższy popyt jest dziś na specjalistów z wykształceniem technicznym i zawodowym.

- Patrząc na wybory uczniów w ubiegłym roku, widzimy z jednej strony utrzymujące się zainteresowanie liceami, co pokazuje, że wielu młodych myśli o studiach, a z drugiej - rosnącą popularność techników i szkół branżowych. To wyraźny sygnał, że nauka zawodu i szybkie wejście na rynek pracy zyskują w Polsce na znaczeniu. Niestety, szkoły nie zawsze nadążają za tym trendem, dlatego tak ważne jest dostosowanie oferty edukacyjnej i inwestowanie w dobre podręczniki oraz materiały szkoleniowe, które pomogą kształcić praktyczne umiejętności potrzebne w zawodzie - podkreśla Dorota Kędzierska, ekspertka ds. rekrutacji, VULCAN.

Szkoły kształcące zawodowo są szczególnie popularne na Śląsku, co może być związane z regionalnym zapotrzebowaniem na wykwalifikowanych pracowników. Tutaj technika i szkoły branżowe wybrało aż blisko 60 proc. uczniów. Z kolei licea cieszyły się największym zainteresowaniem w województwie mazowieckim - ponad 50 proc. wyborów kandydatów oraz w największych miastach wojewódzkich - średnio 60 proc. wyborów. Popularność liceów ogólnokształcących może świadczyć o wciąż silnym zainteresowaniu dalszą edukacją akademicką wśród młodych Polaków.

Wyniki analizy firmy VULCAN pokazują, że - 17 proc. kandydatów do szkół ponadpodstawowych wybrało tylko jedną szkołę, a 19 proc. uczniów dwie szkoły w procesie rekrutacji. Na złożenie podania do trzech placówek zdecydowało się jednak aż 42 proc. ósmoklasistów, co oznacza wzrost o 4 p.p. r/r. Pozostali wybierali więcej niż trzy szkoły w samorządach, gdzie jest większy limit lub go nie ma go wcale. W pojedynczych przypadkach kandydaci wskazywali dziesiątki, a nawet ponad setkę szkół.

- To złożony, kilkuetapowy proces, dotyczący setek tysięcy młodych ludzi. Najwięcej placówek wskazywano w dużych aglomeracjach, gdzie konkurencja jest największa, a uczniowie chcą zwiększyć swoje szanse dostania się do wybranej szkoły - zaznacza Dorota Kędzierska.

Magdalena Ignaciuk

FOT. KAROLINA MISZTAL

Zmiany w wyborach edukacyjnych. Technika zyskują na popularności wśród uczniów

eprasa.pl b63fe8dddb

III Liceum Ogólnokształcące w Szczecinie zaprasza

Wybierając nasze Liceum:

- stawiasz na miejsce, w którym możesz rozwijać swoje talenty, zdobywać wiedzę na wysokim poziomie i przygotować się do przyszłości,
- zwiększasz swoje szanse na wysoki wynik na egzaminie maturalnym,
- uczysz się pod okiem ambitnych, otwartych nauczycieli – egzaminatorów OKE,
- rozwijasz swoje zainteresowania, umiejętności i pasje,
- masz możliwość osiągania sukcesów w olimpiadach i konkursach przedmiotowych,
- doświadczasz kameralnej, przyjaznej atmosfery, która daje poczucie bezpieczeństwa i sprzyja budowaniu trwałych relacji koleżeńskich,
- możesz skorzystać z przygotowywanych na miejscu, smacznych obiadów,
- zyskujesz dogodny i sprawny dojazd zarówno z Prawobrzeża, Lewobrzeża, jak i z okolicznych miejscowości.

Oferta szkoły na rok 2026/2027

KLASA HUMANISTYCZNA O PROFILU:

ARTYSTYCZNYM | **PRAWNYM**

Przedmioty rozwijające kreatywność i zainteresowania: **zajęcia artystyczne, edukacja medialna.**

KLASA BIOLOGICZNA O PROFILU:

MEDYCZNYM | **PSYCHOLOGICZNYM**

Przedmioty rozwijające kreatywność i zainteresowania: **fizyka medyczna, zasady racjonalnego żywienia.**

KLASA EUROPEJSKA

Przedmioty rozwijające kreatywność i zainteresowania: **realioznawstwo.**

III LO im. Mikołaja Kopernika
ul. Pomorska 150
70-812 Szczecin
lo3@miasto.szczecin.pl
tel. 91 460 00 93

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE MISTRZOSTWA SPORTOWEGO SZCZECIN

DOŁĄCZ DO SZKOŁY MISTRZÓW SPORTU!

KLASY PIERWSZE 2026/2027

KLASA	PROFIL	PATRONAT	ROZSZERZENIE
1N	Piłka nożna dziewcząt Piłka nożna chłopców	Pogoń Szczecin	J. angielski, Biologia
1P	Pływanie, Boks	MKP Szczecin, PGE BKS Skorpion Szczecin	J. angielski, Matematyka
REAKTYWOWANA! 1S LOMS	KLASA INTERDYSCYPLINARNA DLA SPORTOWCÓW Z KAŻDEJ DYSCYPLINY!	TRENUJ W SWOIM KLUBIE DOWOLNĄ DYSCYPLINĄ SPORTOWĄ.	J. angielski, Matematyka

KLASA 1S LOMS

INTERDYSCYPLINARNA

Zapraszamy uczniów trenujących różne dyscypliny w swoich klubach!

- PLAN UMOŻLIWIAJĄCY TRENINGI W GODZINACH POPOŁUDNIOWYCH
- ZAJĘCIA Z PSYCHOLOGII I FIZJOLOGII SPORTU
- WSPIERAMY TWOJE PASJE I SPORTOWE AMBICJE!

TERMIN SKŁADANIA WNIOSKÓW
do klasy **1S**: 7.05 – 12.06.2026 r.
elektronicznie poprzez stronę: **nabor.pcss.pl/szczecin/**

ROZWIJAJ PASJĘ • TRENUJ • OSIĄGAJ WIĘCEJ!

cms.szczecin

eprasa.pl b63fe8dddb

Resort edukacji wskazuje zawody przyszłości. Te zawody będą poszukiwane

Na liście zawodów o szczególnym znaczeniu dla kraju pojawił się debiutant – technik gospodarki nieruchomościami. Ministerstwo Edukacji ogłosiło listę 34 profesji, na które będzie szczególne zapotrzebowanie w najbliższych latach.

Resort edukacji opublikował najnowszą „Prognozę zapotrzebowania na pracowników w zawodach szkolnictwa branżowego na krajowym i wojewódzkim rynku pracy". Dokument zawiera 34 zawody, dla których prognozuje się szczególne zapotrzebowanie.

Pełna lista zawodów o szczególnym znaczeniu dla rozwoju państwa: automatyk, betoniarz-zbrojarz, cieśla, dekarz, elektromechanik, elektryk, kierowca mechanik, mechanik-monter maszyn i urządzeń, mechatronik, monter izolacji przemysłowych, monter konstrukcji budowlanych, monter nawierzchni kolejowej, monter stolarki budowlanej, operator maszyn i urządzeń do robót ziemnych i drogowych, operator maszyn i urządzeń w gospodarce odpadami, opiekun w domu pomocy społecznej, operator obrabiarek skrawających, technik automatyk, technik automatyk sterowania ruchem kolejowym, technik budowy dróg, technik dekarstwa, technik elektroenergetyk transportu szynowego, technik elektromobilności, technik elektryk, technik energetyk, technik gospodarki nieruchomościami (nowość), technik gospodarki odpadami, technik izolacji przemysłowych, technik mechanik, technik mechatronik, technik montażu i automatyki stolarki budowlanej, technik robotyk, technik spawalnictwa oraz technik transportu kolejowego.

FOT. TOMASZ KAWKA/POLSKA PRESS

Kogo będzie potrzebować rynek? Oto lista zawodów o szczególnym znaczeniu dla rozwoju kraju

W porównaniu do ubiegłego roku z wykazu krajowego zniknęły dwa zawody: operator maszyn i urządzeń do przetwórstwa tworzyw sztucznych oraz opiekun osoby starszej. Zastąpił je m.in. technik gospodarki nieruchomościami, który pojawił się na liście po raz pierwszy.Prognoza zawiera również wykazy wojewódzkie – zawody o szczególnie istotnym, istotnym lub umiarkowanym zapotrzebowaniu w regionach.

Co oznacza lista dla szkół i samorządów?Lista zawodów wpływa na finanse i decyzje dotyczące kształcenia zawodowego. Jak zaznaczono w obwieszczeniu: „Zawody, dla których – ze względu na znaczenie dla rozwoju państwa – prognozowane jest w 2026 r. szczególne zapotrzebowanie na pracowników na krajowym lub wojewódzkim rynku pracy, uzasadniają zwiększenie kwot podziału potrzeb oświatowych między poszczególne jednostki samorządu terytorialnego na 2027 rok oraz zwiększenie wysokości kwoty dofinansowania kosztów kształcenia jednego młodocianego pracownika."

W 2025 roku po raz pierwszy na liście zawodów znalazły się profesje związane z opieką nad osobami starszymi. Była to odpowiedź na rosnące zapotrzebowanie na specjalistów w tej dziedzinie, co zostało podkreślone w raporcie „Branżowy bilans kapitału ludzkiego dla opieki zdrowotnej i pomocy społecznej". Raport +Branżowy bilans kapitału ludzkiego dla opieki zdrowotnej i pomocy społecznej+ wskazuje na rosnące zapotrzebowanie na specjalistów świadczących usługi asystenckie i opiekuńcze.

Magdalena Konczal

eprasa.pl b63fe8dddb

eprasa.pl b63fe8dddb

Szkoły już to widzą. Ten zawód wychodzi z cienia i może być tym najpewniejszych

Polskie szkolnictwo branżowe coraz wyraźniej reaguje nie tylko na potrzeby przemysłu, transportu czy budownictwa, ale także na zmiany demograficzne.

W kolejnych latach coraz większe znaczenie będą mieć zawody związane z opieką i wsparciem osób starszych, chorych oraz niesamodzielnych. To sygnał istotny nie tylko dla szkół, ale też dla samorządów, uczniów i pracodawców. „Prognoza zapotrzebowania na pracowników w zawodach szkolnictwa branżowego" przygotowana dla szkolnictwa branżowego, ma służyć dostosowywaniu oferty edukacyjnej do potrzeb rynku pracy. Autorzy podkreślają, że analizują nie tylko bieżące zapotrzebowanie, ale też kierunek zmian w perspektywie 3-5 lat, relację liczby wolnych miejsc pracy do liczby absolwentów oraz znaczenie danej branży dla rozwoju gospodarki i regionów. Innymi słowy, chodzi nie tylko o to, gdzie dziś brakuje rąk do pracy, ale także o to, gdzie ten deficyt będzie narastał.

FOT. FREEPIK

Dla szkół branżowych oznacza to potrzebę przyglądania się zawodom opiekuńczym

W publikacji wprost wskazano, że wzrost zapotrzebowania na pracowników w branży pomocy społecznej jest ściśle związany ze starzeniem się społeczeństwa. Rosnąca liczba osób starszych, przewlekle chorych i niesamodzielnych ma przekładać się na coraz większe potrzeby w zakresie usług opiekuńczych i wsparcia społecznego.

Jednocześnie autorzy zwracają uwagę na niedobór kadr w zawodach opiekuńczych i zaznaczają, że w kolejnych latach branża ta będzie odgrywać ważną rolę dla spójności społecznej i bezpieczeństwa socjalnego.

To nie jest już więc wyłącznie temat polityki społecznej czy ochrony zdrowia. Coraz mocniej staje się także tematem edukacyjnym. Jeżeli państwo i samorządy chcą przygotować kadry do opieki nad starzejącym się społeczeństwem, szkoły muszą zacząć traktować ten obszar jako jeden z istotnych kierunków kształcenia.

Widać to także w konkretnych wskazaniach. Na krajowej liście zawodów szkolnictwa branżowego o szczególnie istotnym zapotrzebowaniu znalazł się opiekun w domu pomocy społecznej. Z kolei wśród dziesięciu zawodów wskazanych przez ekspertów w badaniu delfickim jako szczególnie ważne w perspektywie 3-5 lat pojawił się opiekun osoby starszej.

Publikacja pokazuje też szerszy kontekst. W prognozie popytu na pracę do 2029 roku wśród czołowych średnich grup zawodowych znaleźli się pracownicy opieki osobistej w ochronie zdrowia i pokrewni. Oznacza to, że wzrost zapotrzebowania dotyczy całego szerszego segmentu usług opiekuńczych i zdrowotnych.

Na ten obraz nakładają się dane o inwestycjach. W zestawieniu branż z największą liczbą projektów inwestycyjnych wysoko znalazły się zarówno opieka zdrowotna, jak i pomoc społeczna. W przypadku tej drugiej mowa o 556 projektach inwestycyjnych. To ważne, bo pokazuje, że rosnące zapotrzebowanie na kadry nie jest wyłącznie teoretyczną prognozą opartą na trendach demograficznych, lecz wiąże się także z realnym rozwojem infrastruktury i usług.

Katarzyna Mazur

eprasa.pl b63fe8dddb

Technikum Łączności i Multimediów Cyfrowych
w Szczecinie

Łączność, Programowanie, Multimedia
Zapraszamy do przyjaznej szkoły !

TECHNIK TELEINFORMATYK
Kwalifikacje
INF.07 Montaż i konfiguracja lokalnych sieci komputerowych oraz administrowanie systemami operacyjnymi
INF.08 Eksploatacja i konfiguracja oraz administrowanie sieciami rozległymi

TECHNIK FOTOGRAFII i MULTIMEDIÓW
Kwalifikacje:
AUD.02 Rejestracja, obróbka i publikacja obrazu
AUD.05 Realizacja projektów graficznych i multimedialnych

TECHNIK PROGRAMISTA
Kwalifikacje
INF.03 Tworzenie i administrowanie stronami i aplikacjami internetowymi oraz bazami danych
INF.04 Projektowanie, programowanie i testowanie aplikacji

www.tlimc.szczecin.pl
facebook.com / TLiMCwSzczecinie
71-080 Szczecin, ul. Ku Słońcu 27-30

Polecamy →

strefa EDUKACJI

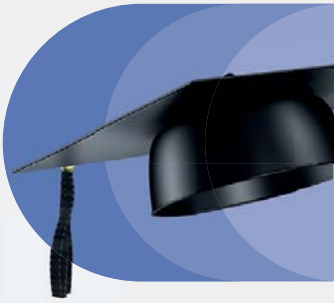

Edukacja w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

eprasa.pl b63fe8dddb

Te zawody napędzą szkolnictwo branżowe. Będą szczególnie znaczące

Z prognozy przygotowanej przez Instytut Badań Edukacyjnych wynika, że rynek pracy coraz wyraźniej premiuje zawody techniczne, związane zarówno z transformacją przemysłu i energetyki, jak i z procesami demograficznymi.

Badanie delfickie przeprowadzone w 2025 r. wskazało listę branż i zawodów, które w perspektywie trzech do pięciu lat będą miały szczególne znaczenie w skali kraju. Zestaw pokazuje, że szkolnictwo branżowe musi odpowiadać na coraz nowsze wyzwania związane z technologią, logistyką i starzeniem się społeczeństwa.

Z opisu branż ujętych w publikacji wynika, że jednym z najsilniejszych motorów zmian będzie sektor elektroenergetyczny. Wzrost zapotrzebowania na pracowników ma być związany z transformacją energetyczną, rozwojem odnawialnych źródeł energii, modernizacją sieci elektroenergetycznych, a także rosnącym znaczeniem magazynów energii i infrastruktury dla elektromobilności. To przekłada się przede wszystkim na większe zapotrzebowanie na elektryków i techników elektryków.

Podobny kierunek widać w branży elektroniczno-mechatronicznej. Jej rozwój ma być odpowiedzią na postępującą automatyzację i robotyzację procesów produkcyjnych. Coraz szersze stosowanie inteligentnych systemów sterowania, robotów przemysłowych i zintegrowanych układów elektronicznych zwiększa zapotrzebowanie na specjalistów o interdyscyplinarnych kompetencjach. W praktyce oznacza to wzrost znaczenia takich zawodów jak mechatronik, technik elektronik czy elektronik.

Prognoza pokazuje też, że nie słabnie znaczenie branży budowlanej. W kolejnych latach zatrudnienie ma tu rosnąć wraz z intensyfikacją inwestycji mieszkaniowych, komercyjnych i infrastrukturalnych. Szczególne znaczenie będą mieć umiejętności związane z konstrukcją, obsługą maszyn specjalistycznych, nowoczesnymi technologiami projektowymi oraz rozwiązaniami energooszczędnymi i ekologicznymi. To tłumaczy wysoką pozycję technika budownictwa wśród zawodów wskazanych przez ekspertów.

FOT. FREEPIK

Budownictwo i transport nadal będą potrzebować fachowców

Silną pozycję zachowuje również branża transportu drogowego. Według opisu zawartego w publikacji odpowiada za to zarówno wzrost przewozów towarowych, jak i zmiany w europejskich łańcuchach logistycznych oraz rozwój sektora e-commerce. Dodatkowo nowe potrzeby kadrowe mają tworzyć pojazdy elektryczne i hybrydowe, których obsługa wymaga połączenia kompetencji mechanicznych i elektrycznych. Stąd wysokie miejsce kierowcy mechanika na krajowej liście zawodów przyszłości.

W zestawieniu zwraca uwagę także obecność opiekuna osoby starszej. To sygnał, że prognozy dla szkolnictwa branżowego coraz mocniej uwzględniają nie tylko potrzeby gospodarki, ale też zmiany społeczne i demograficzne. Z opisu branży pomocy społecznej wynika, że rosnąca liczba osób starszych będzie zwiększać zapotrzebowanie na usługi opiekuńcze.

Katarzyna Mazur

eprasa.pl b63fe8dddb

SZCZECIN INTERNATIONAL SCHOOL

IB WORLD SCHOOL NO. 002275

The First
The Only
The Best

Pierwsza szkoła International Baccalaureate w Szczecinie.

Jedyna szkoła z trzema programami IB w regione.

Najlepsza edukacja na międzynarodowym poziomie.

DLACZEGO WARTO WYBRAĆ SIS?

- Wszystkie zajęcia prowadzone **w języku angielskim**
- **Międzynarodowa matura International Baccalaureate –** uznawana na całym świecie, w tym również w Polsce
- Najlepsza droga na **studia za granicą**
- Kameralne, **międzynarodowe środowisko**
- Profesjonalna kadra pedagogiczna, w tym **native speakerzy**
- Ponad **20 lat doświadczenia** w międzynarodowej edukacji (od 2002 roku)
- Akademickie przygotowanie na **najwyższym** poziomie
- Jedyna szkoła **IB WORLD SCHOOL CONTINUUM** w województwie zachodniopomorskim

Rekrutacja do LICEUM IB trwa!

Dowiedz się więcej **www.sis.info.pl**

eprasa.pl b63fe8dddb

Jak wybrać szkołę średnią? Liceum ogólnokształcące czy technikum?

Uczniowie ósmych klas już czekają na wyniki egzaminu ósmoklasisty. Od tego, jak im poszło, zależy do jakiej szkoły średniej się dostaną. To dobry czas, by zastanowić się, jaką szkołę wybrać. Nie jest to prosty wybór, ponieważ istnieją trzy możliwości: liceum ogólnokształcące, technikum lub szkoła branżowa.

Liceum ogólnokształcące, jak sama nazwa wskazuje, przekazuje wiedzę ogólną. Uczeń po skończeniu tego rodzaju szkoły średniej przystępuje do matury i po zdanym egzaminie może kontynuować naukę na studiach. W liceum ogólnokształcącym uczniowie mają do wyboru różne profile klas. Są to między innymi:

- **Klasa matematyczno-fizyczna lub matematyczno-informatyczna:** rozszerzone są przedmioty takie jak: matematyka, fizyka, informatyka. To profil dobry dla osób, które mają umysł ścisły i chcą kontynuować naukę na uczelniach politechnicznych;
- **Klasa biologiczno-chemiczna:** tutaj możemy spodziewać się rozszerzonej biologii, chemii, czasem fizyki. To kierunek dobry dla osób, które swoją przyszłość wiążą z medycyną.
- **Klasa humanistyczna:** to klasa z rozszerzonym polskim, historią, wiedzą o społeczeństwie. Ten profil przeznaczony jest dla osób, które w przyszłości chciałby studiować kierunki filologiczne, filozoficzne, historyczne, społeczne.
- **Klasa językowa:** tutaj znajdziemy rozszerzone języki obce, różne w zależności od konkretnej szkoły. Kierunek idealny dla osób, które lubią uczyć się języków i chciałby w przyszłości studiować kierunki filologiczne.
- **Klasa mundurowa lub wojskowa:** to klasa dla osób, które dobrze czują się uprawiając sport i w przyszłości chciałby pracować w policji, wojsku czy straży.

FOT. ELEMENTS DIGITAL/UNSPLASH.COM

Warto dobrze przemyśleć wybór profilu w liceum i sprawdzić, które przedmioty są rozszerzone

Uczeń w liceum ogólnokształcącym jest przygotowywany do matury i posiada wykształcenie średnie. Ma wiedzę ogólną i nie ma wyuczonego zawodu. Może podjąć naukę w szkole policealnej lub na studiach.

Nauka w technikum trwa 5 lat. Uczniowie mają w technikum przedmioty ogólnokształcące, jak i zawodowe. Absolwenci mogą zdawać egzamin zawodowy i uzyskać kwalifikacje zawodowe oraz zdać maturę, a następnie iść na studia, do szkoły policealnej lub rozpocząć karierę zawodową.

Do technikum kierować powinny się osoby, które wiedzą, jaki zawód chciałby wykonywać w przyszłości, planują zdać maturę i chcą mieć otwartą drogę na studia.

Najpopularniejsze kierunki w technikum to: Technik informatyk; Technik logistyk; Technik żywienia i usług gastronomicznych; Technik ekonomista; Mechanik pojazdów samochodowych; Technik usług kosmetycznych; Technik hotelarstwa; Technik administracji; Technik bezpieczeństwa i higieny pracy; Kucharz.

Powstaje coraz więcej nowych kierunków, w których uczniowie mogą rozwijać swoje pasje takie jak: fotografia, robotyka, fryzjerstwo, grafika komputerowa.

Magdalena Ignaciuk

eprasa.pl b63fe8dddb

ZOO Ueckermünde
nad Zalewem Szczecińskim

Majestatycznie ryczące lwy, rude pandki, zuchwałe małpy magoty, jaskraworóżowe flamingi, wyjące wilki, lemury katta i czarno-białe wari – to tylko niektórzy z 1192 zwierzęcych mieszkańców ZOO Ueckermünde, codziennie wyglądających swoich gości.

Możliwość głaskania i karmienia zwierząt w Małym Zoo z kózkami karłowatymi, w Ogrodzie Jeleni z danielami, muflonami i jeleniami oraz w wolierze papużek falistych.

Farma przygód z przejażdżkami traktorami, interaktywne place zabaw oraz drewniane wózki do ciągnięcia dzieci lub plecaków.

Gdy głód dopadnie, Małpia Karczma na łonie natruy, chatka grillowa i sklepik regionalny zapraszają na ciepłe posiłki.

Codzienne liczne pokazowe karmienia.

Informacje w języku polskim.

TIERPARK UECKERMÜNDE

SCAN ME

ZOO UECKERMÜNDE

czynne codziennie od godz. 10

tierpark.ueckermuende

eprasa.pl b63fe8ddc5

Te narzędzia mogą być przydatne. Jak pomóc uczniom zaplanować przyszłość?

Jak pomóc uczniom odnaleźć się w gąszczu zawodów, kwalifikacji i ścieżek edukacyjnych? Instytut Badań Edukacyjnych przekazał szkołom zestaw narzędzi wspierających doradztwo zawodowe. Nauczyciele i doradcy mogą z nich korzystać i testować je w praktyce.

Proponowane rozwiązania mają różnorodne funkcje i przeznaczenie - od wsparcia nauczycieli w planowaniu lekcji, po aplikacje, które samodzielnie może przeglądać uczeń, szukając pomysłów na własną przyszłość. Ich wspólnym celem jest wspieranie świadomych decyzji edukacyjnych i zawodowych.

IBE proponuje m.in. przewodnik po Zintegrowanym Rejestrze Kwalifikacji - narzędzie, które pozwala uporządkować i zrozumieć, jak łączyć pasje z potrzebami rynku pracy. Dla osób preferujących bardziej bezpośrednią interakcję przygotowano czatbota Zeterkę - wirtualną asystentkę, która odpowiada na pytania i pomaga odnaleźć się w świecie kwalifikacji. Z myślą o uczniach i nauczycielach powstało także „Małe ZRK", które nie tylko podpowiada, jakie kwalifikacje mogą rozwijać młodzi ludzie, ale również udostępnia gotowe scenariusze lekcji. Z kolei portal „Wiem, co umiem" koncentruje się na wzmacnianiu samoświadomości uczniów - pomaga im zauważać i nazywać własne kompetencje oraz budować indywidualne portfolio.

Osobną kategorię tworzą narzędzia skierowane do starszych uczniów i dorosłych. „Kompas szkolnictwa branżowego" pozwala zapoznać się z ponad dwustoma zawodami z systemu edukacji zawodowej, prezentując je w czytelnej formie zgodnej z podstawami programowymi. Natomiast aplikacja „Kompas" to kompleksowe narzędzie dla wszystkich, którzy chcą się przekwalifikować, zdobyć nowe umiejętności lub po prostu lepiej zrozumieć dostępne możliwości rozwoju - niezależnie od wieku i miejsca w życiu zawodowym.

Każde z tych narzędzi można nie tylko wypróbować w pracy z uczniami, ale też ocenić i zgłosić sugestie dotyczące jego funkcjonalności. To propozycja szczególnie cenna w czasie, gdy szkolne doradztwo zawodowe wciąż szuka swojego kształtu. Kwalifikacje jutra - przewodnik po ZRK ułatwiający planowanie ścieżek edukacyjnych i zawodowych. Czatbot Zeterka - wirtualna asystentka pomagająca w poruszaniu się po systemie kwalifikacji. Małe ZRK - narzędzie z odznakami, kwalifikacjami i scenariuszami lekcji dla uczniów i nauczycieli. Wiem, co umiem - portal wspierający rozwój samoświadomości uczniów i budowanie ich portfolio. Kompas szkolnictwa branżowego - przegląd zawodów branżowych dostępnych w systemie oświaty. Kompas- aplikacja dla osób planujących rozwój, zmianę zawodu lub zdobycie nowych kwalifikacji.

FOT. FREEPIK

Cyfrowe narzędzia mogą pomóc w poznaniu swoich mocnych stron i kwalifikacji

Wybór szkoły ponadpodstawowej to jedno z najważniejszych decyzji w życiu młodego człowieka. Dlatego doradztwo zawodowe to jej kluczowy element. Jednym z najważniejszych zadań doradcy jest diagnozowanie zainteresowań i mocnych stron uczniów. Wykorzystuje się do tego rozmowy indywidualne, testy , ćwiczenia oraz analizę osiągnięć.

Katarzyna Mazur

eprasa.pl b63fe8dddb

MakMentis kids

PORADNIA **PSYCHIATRYCZNO-PSYCHOLOGICZNA** DLA **DZIECI I MŁODZIEŻY**

MakMentis® kids to placówka oferująca świadczenia psychologiczne, psychiatryczne oraz diagnostyczne dla dzieci, młodzieży i ich rodzin. Zakres działalności obejmuje konsultacje, diagnozę i terapię w obszarze zdrowia psychicznego oraz rozwoju dzieci i młodzieży, a także konsultacje dla rodziców.

PSYCHIATRA DZIECI I MŁODZIEŻY

KONSULTACJE PSYCHOLOGICZNE

PSYCHOTERAPIA

DIAGNOSTYKA PSYCHOLOGICZNA
- **ADHD**
- **spektrum autyzmu (ADOS)**
- **intelekt (test Bineta)**

KONSULTACJE RODZICIELSKIE

TERAPIA GRUPOWA

ul. Niemcewicza 15H, Szczecin • tel. **510 064 605** • e-mail: kontakt@makmentis.pl

www.makmentis.pl

eprasa.pl b63fe8dddb

Umiejętności i aktywność społeczna. Tego będą się uczyć na nowym przedmiocie

Od 1 września 2025 r. do szkół ponadpodstawowych wkroczyła edukacja obywatelska, nowy przedmiot, który zastąpi historię i teraźniejszość. Jego celem jest przygotowanie do świadomego i odpowiedzialnego zaangażowania w społeczeństwie demokratycznym m.in. poprzez działania obywatelskie i projekty edukacyjne.

Edukacja obywatelska jest nauczana w szkołach ponadpodstawowych od roku szkolnego 2025/2026 w klasie II liceum ogólnokształcącego, technikum i branżowej szkoły I stopnia. W kolejnych latach nauczana będzie w klasach II i III liceum, klasach II-IV technikum i w klasach II i III branżowej szkoły I stopnia. W liceum edukacja obywatelska będzie nauczania w wymiarze dwóch godzin tygodniowo w klasie II i jednej godziny tygodniowo w klasie III, w technikum - w wymiarze w wymiarze jednej godziny tygodniowo w klasach II-IV, a w branżowej szkole I stopnia - w wymiarze 1 godziny tygodniowo w klasach II i III.

„Wprowadzenie nowego przedmiotu edukacja obywatelska wynika z potrzeby przygotowania uczniów (...) do świadomego i odpowiedzialnego zaangażowania obywatelskiego w społeczeństwie demokratycznym" - czytamy w uzasadnieniu do projektu nowelizacji rozporządzenia w sprawie podstawy programowej kształcenia ogólnego. Zaznaczono, że w odróżnieniu od przedmiotu historia i teraźniejszość, który był realizowany głównie w sposób teoretyczny - nowy przedmiot ma kłaść nacisk na kształtowanie u uczniów praktycznych umiejętności i kompetencji. Celami edukacji obywatelskiej - wskazanymi w podstawie programowej - są: rozumienie sfery publicznej (najważniejszych zjawisk oraz procesów społecznych i politycznych, a także zasady nimi rządzących), rozumienie oraz poszanowanie wartości i zasad demokracji, zainteresowanie sferą publiczną i posiadanie własnych opinii, poszanowanie opinii innych osób, zaangażowanie obywatelskie oraz wpływanie na władze publiczne i interakcje państwo - obywatel (chodzi m.in. o umiejętność załatwiania wybranych spraw urzędowych, rozumienie mechanizmów i form uczestnictwa obywatelskiego oraz odpowiedzialne ich wykorzystanie). Trzema równoważnymi elementami przedmiotu mają być: wiedza i umiejętności zawarte w wymaganiach szczegółowych, działania obywatelskie oraz projekt edukacyjny.

FOT. 123RF

W nauczaniu powinien znaleźć się również czas na wizyty w instytucjach publicznych

Podstawa programowa składa się z 45 wymagań szczegółowych oraz dodatkowych 7 wymagań fakultatywnych, które wybierze nauczyciel. W przypadku szkół branżowych I stopnia będzie to natomiast 31 obowiązkowych wymagań i 7 z 27 fakultatywnych.

Wymagania szczegółowe dzielą się na działy: ja i społeczeństwo, szkoła jako wspólnota, społeczność lokalna i regionalna, demokracja i prawo, Polska - władza, świat polityki i sfera publiczna, Polska w Europie, świat globalnych zależności. Ponadto każdy uczeń liceum i technikum będzie musiał w ramach przedmiotu wybrać i zrealizować cztery, a w przypadku szkół branżowych trzy, działania obywatelskie.

Magdalena Ignaciuk

eprasa.pl b63fe8dddb

XVIII LO

IM. JÓZEFA WYBICKIEGO

W SZCZECINIE

PROPONOWANE KLASY W ROKU SZKOLNYM 2026/2027

18LO

KLASA	ROZSZERZENIA	PRZEDMIOTY DODADKOWE
1A PROFIL SPORTOWY	BIOLOGIA GEOGRAFIA JĘZYK ANGIELSKI	• TRENING MENTALNY W SPORCIE • HISTORIA SPORTU
1B PROFIL TEATRALNO - MEDIALNY	JĘZYK POLSKI WOS JĘZYK ANGIELSKI	• WARSZTATY TEATRALNO-MEDIALNE
1C PROFIL BIOTECHNO-LOGICZNY	BIOLOGIA CHEMIA JĘZYK ANGIELSKI	• PODSTAWY BIOTECHNOLOGII • RATOWNICTWO MEDYCZNE
1D PROFIL BIZNESOWY	GEOGRAFIA BIZNES I ZARZĄDZANIE JĘZYK ANGIELSKI	• JĘZYK ANGIELSKI W BIZNESIE

ul. Hoża 3, 71-699 Szczecin, tel.91 44 20 901

eprasa.pl b63fe8dddb

cosinusYoung 15+

BEZPŁATNE SZKOŁY DLA MŁODZIEŻY

Liceum Sztuk Plastycznych
Technikum | Szkoła Branżowa

tablet dla każdego ucznia

darmowe pakiety książek i zeszytów

praktyczna nauka zawodu

bezpłatne plenery artystyczne

Zapisy wyłącznie w sekretariacie szkoły

Szczecin, ul. Andrzeja Antosiewicza 2 508 079 588 | cosinusyoung.pl

Nasza oferta

eprasa.pl b63fe8dddb